ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 1(57)2018 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU



POLSKIE LEGIONY W BARANOWICZACH

POLSKA MACIERZ SZKOLNA NA POLESIU

DZIECI POLESIA



Foto Eugeniusz Lickiewicz

PAMIĘCI PUŁKOWNIKA BOLESŁAWA MOŚCICKIEGO, BOHATERA ODRODZONEJ POLSKI

Nie owinął cię w uścisk orłowy
Sztandar pułku, na grzmiącej lawecie
Ani-ć warta nie stała u głowy,
Ani-ć trumny nie przybrano w kwiecie.
Padłeś krwawy, między krwawe wrzosy
I twe oczy patrzą wprost w niebiosy.

I pytają gwiazdy: «Którędy droga
Do Ojczyzny? Gdzie powietrzne szlaki,
Kędy ręka wszechmocnego Boga
Wiedzie duchy i wędrowne ptaki?
Czy dróg innych nie ma dla rycerza,
Co w poselstwie do stolicy zmierza?

– to są słowa wiersza, którym żegnał ukochanego dowódcę porucznik J.Pogorski i cały 1. pułk ułanów, odchodził bowiem «prawy syn Polski». (str. 4)

SPIS TREŚCI









'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz
Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2018 r.»

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Adres korespondencyjny:
Eugeniusz Lickiewicz
Skr. poczt. 63
Plac Wolności 9
Biała Podlaska 1, 21-500

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Jan Wasylczuk

Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Foto na okładce – Andrzej Wasilewicz

PAMIĘCI PUŁKOWNIKA BOLESŁAWA MOŚCICKIEGO, BOHATERA ODRODZONEJ POLSKI

W sobotę 17 lutego w związku z przypadającym na 18 lutego 2018 roku 100-leciem śmierci dowódcy 1. Pułku Ułanów Krechowieckich – pułkownika Bolesława Mościckiego (1877-1918), w Hancewiczach odbyły się zorganizowane przez Konsulat Generalny RP w Brześciu uroczystości ku czci bohatera odrodzonej Ojczyzny.

Msza Św. w intencji poległego w lasach hancewickich pułkownika B.Mościckiego odbyła się w kościele pw. Zwiastowania N.M.P. w Hancewiczach, celebrowana przez proboszcza parafii ks. Jana Solomona. W uroczystościach uczestniczyli: Konsul Generalny KG RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz, wicekonsul Rafał Stańczyk, Polacy ze Związku Polaków na Białorusi z Brześcia, Lachowicz i Baranowicz, prezes ZPB w Juszkiewiczach Dymitr Burec, prezes ZPB w Lachowiczach Janina Prudnikowa, członek Rady Naczelnej ZPB E.Lickiewicz oraz harcerze.

Po Mszy Św. uczestnicy uroczystości udały się do wsi Deniskowicze, gdzie do grupy dołączyli przedstawiciele lokalnych mediów oraz władz rejonu hancewickiego, którzy też zapewnili odpowiedni transport należący do miejscowego leśnictwa, bowiem symboliczny grób pułkownika znajduje się w okolicznych lasach i dotarcie do niego jest możliwe jedynie drogą gruntową, prowadzącą przez bagienny i trudny do przebycia teren.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników wyprawy przy symbolicznym grobie pułkownika Bolesława Mościckiego

Po dotarciu do ostatniego celu podróży w uroczysku Dąb – do miejsca, gdzie poległ pułkownik Bolesław Mościcki, w którym obecnie znajduje się odsłonięty 2 listopada 1930 roku symboliczny grób – pamiątkowy obelisk w kształcie zwieńczonej metalowym krzyżem, ułożonej z ciosanych kamieni piramidy. Po nabożeństwie polowym i poświęceniu pomnika przez ks. Jana Solomona złożono wieniec i zapalono znicze. Wszyscy obecni wysłuchali bardzo szczegółowego przemówienia Konsula Generalnego RP w Brześciu pana Piotra Kozakiewicza o życiu i szlaku bojowym oraz ostatnich dniach życia Bolesława Mościckiego, który oprócz licznych nagród za jego zasługi, przez Marszałka Józefa Piłsudskiego pośmiertnie został odznaczony złotym orderem wojskowym Virtuti Militari IV klasy.

«Nie owinął cię w uścisk orłowy
Sztandar pułku, na grzmiącej lawecie
Ani-ć warta nie stała u głowy,
Ani-ć trumny nie przybrano w kwiecie.
Padłeś krwawy, między krwawe wrzosy
I twe oczy patrzą wprost w niebiosy.

I pytają gwiazdy: «Którędy droga
Do Ojczyzny? Gdzie powietrzne szlaki,
Kędy ręka wszechmocnego Boga
Wiedzie duchy i wędrowne ptaki?
Czy dróg innych nie ma dla rycerza,
Co w poselstwie do stolicy zmierza?»

– to są słowa wiersza, którymi żegnał ukochanego dowódcę porucznik J.Pogorski i cały 1. pułk ułanów, odchodził bowiem «prawy syn Polski».

Takim bohaterskim postaciom, jak pułkownik Bolesław Mościcki też my wszyscy zawdzięczamy, że na światowe mapy powróciła wolna Polska. Cześć Jego pamięci!

RED.
FOTO EUGENIUSZ LICKIEWICZ





P.S. O pułkowniku B. Mościckim pisaliśmy w **EP_4_2016** *http://polesie.org/5690/smierc-pulkownika/*, bardziej szczegółowe informacje zainteresowanym polecamy w Internecie na stronie Muzeum Historii Polski www.bazhum.muzhp.pl *(http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Niepodleglosc_i_Pamiec/Niepodleglosc_i_Pamiec-r2017-t24-n1_(57)/Niepodleglosc_i_Pamiec-r2017-t24-n1_(57)-s175-196/Niepodleglosc_i_Pamiec-r2017-t24-n1_(57)-s175-196.pdf).*

KONFERENCJA W BRZEŚCIU
«JÓZEF PIŁSUDSKI NA TLE HISTORII POLSKI»

«..... królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę. Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek.»
(Z Przemówienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej I. Mościckiego nad trumną Józefa Piłsudskiego, 18 maja 1935 roku).

29 listopada 2017 w Brześciu odbyła się konferencja «Józef Piłsudski na tle historii Polski», poświęcona 150. rocznicy urodzin Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Klemensa Piłsudskiego zorganizowana przez Uniwersytet Trzeciego Wieku «Uścisk Dłoni». Swoją obecnością konferencję zaszczycili Konsul Generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz, wicekonsul Jerzy Grymanowski oraz wicekonsul Rafał Stańczyk.

Sylwetkę pierwszego marszałka Polski przybliżyła uczestnikom konferencji prezes UTW, mgr Teresa Puńko. Dr hab.prof. Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk Zbigniew Romek wygłosił dla zebranych referat na temat: «100 lat Niepodległości (1918-2018). Z czego możemy być dumni, a czego powinniśmy się wstydzić?». Zebrani także wysłuchali przemówienia Konsula Generalnego RP w Brześciu Piotra Kozakiewicza. Wspomnieniami z historii swojej rodziny i swoimi wierszami podzieliła się z uczestnikami konferencji Maria Sulima, prezes miejskiego oddziału Polskiej Macierzy Szkolnej w Brześciu.

Konferencja odbyła się na sali Brzeskiej Centralnej Biblioteki Miejskiej. Konferencję rozpoczęła wystawa «Piłsudski na tle historii Polski», przygotowana przez dział literatury i języków obcych Brzeskiej Obwodowej Biblioteki im. M.Gorkiego. Kierownik działu literatury p. Tatiana Nałobina opowiedziała m.in. o księgozbiorze biblioteki, zaprezentowała dostępne w bibliotece książki o historii i kulturze Polski.









Salę konferencyjną ozdobił portret Marszałka na Kasztance autorstwa Pani Aliny Kondratiuk, prezesa stowarzyszenia malarzy polskich Brześcia «Mostek».

Konferencji towarzyszyła także wystawa zdjęć «Polesie międzywojenne» udostępniona przez Cezarego Nowogrodzkiego, prezesa Stowarzyszenia społeczno-kulturalnego «Tłoka» w Białej Podlaskiej. Wystawa oraz liczne artefakty pozwoliły w pełni zanurzyć się w epoce. W powszechnym odbiorze Józef Piłsudski to przede wszystkim twórca Legionów, mogliśmy więc podziwiać oryginalny mundur polskiego legionisty, który został udostępniony dzięki Panu Kazimierzowi Michalakowi przez koło Miłośników Historii i Fortyfikacji z Terespola. Zaprezentowane także zostały fragmenty jednego z numerów «Strzelca» – tygodnika organu Związku Strzeleckiego w Polsce międzywojennej z archiwów Pani Larisy Sziriajewoj.

Spotkanie przeplatane było wierszami patriotycznymi, które recytowali uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Domeyki Olga Kornieluk i Aleksander Marczuk.

Mgr Julia Marczuk w swoim referacie zaprezentowała historię pieśni legionowych, zrobiła multimedialną prezentację, dzięki czemu sala miała możliwość wysłuchania niepodległościowych utworów muzycznych, które stworzyły niepowtarzalną atmosferę i przekształciły się we wspólne Polaków śpiewanie «Legiony to żołnierska nuta....»

Konferencja nie tylko wzbogaciła słuchaczy w wiedzę historyczną, ale również dała możliwość dotknąć epoki, w której powstawała polska niepodległość, o którą walczył, a potem jej bronił, pierwszy Marszałek Polski, wybitny polityk Józef Klemens Piłsudski.

TERESA PUŃKO,
PREZES UTW W BRZEŚCIU



Poświęcenie odnowionego nagrobka: (od prawej) Halina Mickiewicz, prezes oddziału ZPB w Peliszczach, pani Władysława – mama księdza Wincentego, Dymitr Burec, prezes oddziału ZPB w Juszkiewiczach z małżonką, Adam Mickiewicz, Konsul Generalny pan Piotr Kozakiewicz z małżonką.

W 155.ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Z okazji przypadającej na dzień 22 stycznia jubileuszowej, 155. rocznicy Powstania Styczniowego, w kościele pw. W.N.M.P. w Prużanie w dniu 21 stycznia b.r. odbyła się uroczysta Msza Św., celebrowana przez proboszcza parafii ks. Wincentego Siewruka.

Tę uroczystość swoją obecnością zaszczycili Konsul Generalny KG RP w Brześciu pan Piotr Kozakiewicz wraz z małżonką oraz przybyli przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi z Peliszcz, Brześcia i Baranowicz.

Po Mszy Św. na cmentarzu rzymsko-katolickim przy ul. Gorka w Prużanie odbyło się poświęcenie odnowionego, zawdzięczając osobistemu zaangażowaniu Konsula Generalnego RP Piotra Kozakiewicza, nagrobka weterana powstania styczniowego Józefa Ostrowskiego (dotychczasowy nagrobek uległ zniszczeniu podczas nawałnicy w lipcu 2017 r.).

Nawiązując do treści kazania podczas Mszy Św. w intencji powstańców styczniowych, pan Piotr Kozakiewicz dziękując parafianom za opiekę m.in. nad grobami powstańców, zaakcentował uwagę obecnych nad tym, że troska o miejsca pamięci narodowej jest także przejawem patriotyzmu i jest godna naśladowania w naszej polskiej tradycji.

RED., Foto Eugeniusz LICKIEWICZ







W 272. ROCZNICĘ URODZIN TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W dniu 4 lutego 2018 r. przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Brześciu oraz organizacji polskich i białoruskich obwodu brzeskiego uczestniczyli w uroczystościach 272. rocznicy urodzin generała Tadeusza Kościuszki. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w Kosowie w Parafialnym Kościele Świętej Trójcy, w którym został ochrzczony Tadeusz Kościuszko.



Pierwsza część uroczystości została organizowana przez władze rejonu iwacewickiego oraz Brzeskie Społeczne Historyczno–Kulturowe Towarzystwo im. T. Kościuszki, podczas której uczestnicy złożyli kwiaty przy kamieniu upamiętniającym generała. Następnie odbyło się spotkanie w muzeum Kościuszków w Mereczowszczyźnie, został tam zaprezentowany program artystyczny oraz materiały filmowe o życiu i działalności Tadeusza Kościuszki.

W części drugiej, zorganizowanej przez KG RP w Brześciu wspólnie z Instytutem Polskim w Mińsku w nowo otwartym pałacu Pusłowskich odbył się wernisaż wystawy «Tadeusz Kościuszko (1746–1817) – cena wolności» przygotowanej przez Muzeum Kopca Kościuszki z Krakowa. Celem »»»





»»» wystawy jest upamiętnienie tradycji niepodległościowych Polski, drogi do niepodległości państwa polskiego oraz przypomnienie działalności Tadeusza Kościuszki jako bohatera wielu narodów. Wystawa będzie eksponowana do 30 kwietnia 2018 r.

FOTO WIKTOR BOSAK





WERNISAŻ «POWIETRZE LOSU»

POŚWIĘCONY ELIZIE ORZESZKOWEJ



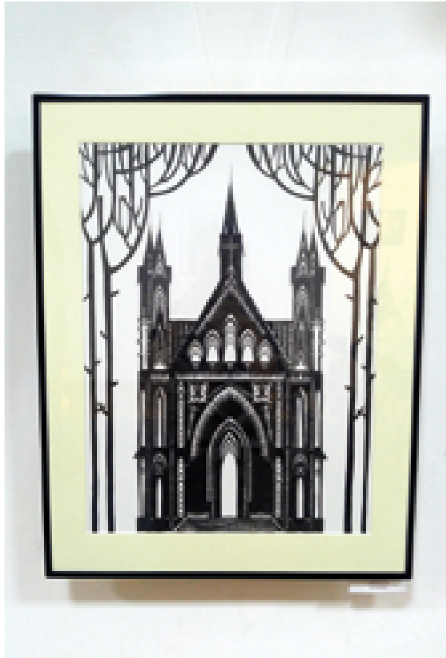




12 stycznia odbył się wernisaż wystawy «Powietrze losu», poświęconej twórczości polskiej pisarki i działaczki społecznej Elizy Orzeszkowej. Wystawa jest podsumowaniem pleneru, który odbył się latem 2017 roku na terenie siedziby rodu Orzeszków we wsi Zakoziel (rejon drohiczyński).

Eliza Orzeszkowa urodziła się 6 czerwca 1841 roku. Niemal całe jej życie upłynęło na Grodzieńszczyźnie, lecz to właśnie tu, na Polesiu, zaangażowała się po raz pierwszy w życie społeczne, poświęcając się pracy oświatowej wśród ludu oraz działaniom, związanym z przygotowaniem do wybuchu powstania styczniowego, a później – organizowaniu zaopatrzenia i pomocy lekarskiej dla walczących oddziałów. Dużo splendoru przyniosła jej pomoc, której udzieliła dowódcy poleskiego powstania, późniejszemu dyktatorowi – Romualdowi Trauguttowi. Po rozbiciu jego partii ukrywała go rannego, a później własnym powozem odwiozła do granicy Królestwa Polskiego. W napisanych wiele lat później nowelach, takich jak «Gloria victis», próbowała opisać swój udział w powstaniu w formie zbeletryzowanej.

Wystawa składa się z 36 prac, wykonanych w różnych technikach – wycinanka, malarstwo »»»




»»» olejne, aplikacje, gobeliny, gwasz i akwarele.

Zanim wyjechać na plener, studenci oraz wykładowcy Wydziału Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu im. A. Puszkina w Brześciu w ciągu kilku miesięcy zajmowali się badaniem oraz pogłębianiem swej wiedzy na temat twórczości Elizy Orzeszkowej, a także «poleskiego» okresu życia pisarki. Szczególnie zafascynował uczestników wyjazdu obraz wiatru, który, nie mając żadnych przeszkód przed sobą, czuje się tu, na Polesiu, taki wolny i swobodny.

Hej, przestworza wolne, przestworza rozłożyste wiatrowi prędkiemu na równinach, co skraje niebios dokoła podpierają bez przeszkód, bez zasłon. Nie uderzy się tu wiatr prędki o żadną górę ani o żaden pagórek, nie powstrzyma lotu jego żadne wysokie miasto i chyba tylko las przed nim stanie z obliczem ciemnym i nad łąkami bezkresnymi, nad rozlanymi po nich wodami zaszepcze słowo: tajemnica!

Plener i wystawa odbyły się przy współpracy Konsulatu Generalnego RP w Brześciu, Uniwersytetu Państwowego w Brześciu im. A. Puszkina oraz Zjednoczenia Młodzieżowego «Wytoki Tworczaści»

ANNA GODUNOWA, BRZEŚĆ

KONKURS «CAŁEJ ZIEMI JEDNYM OBJĄĆ NIE MOŻNA UŚCISKIEM»

W IX MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE ARTYSTYCZNYM im. Włodzimierza Pietrzaka pt. «Całej ziemi jednym objąć nie można uściskiem» uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki uczestniczyli po raz pierwszy.

Ta edycja Konkursu była poświęcona 100 – leciu odzyskania niepodległości przez Polskę, a także Polsce wielu kultur. Organizatorem Konkursu jest Katolickie Stowarzyszenie «CIVITAS CHRISTIANA» w Turku. Honorowy Patronat objęli Ryszard Czarnecki, Wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, J.E. Arcybiskup Wojciech Polak, Metropolita Gnieźnieński, Prymas Polski, J.E. Arcybiskup Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański, J.E. Biskup Wiesław Alojzy Mering, Ordynariusz Włocławski, J.E. Biskup Józef Guzdek, Biskup Polowy Wojska Polskiego, J.E. Biskup Michał Janocha, Biskup Pomocniczy Archidiecezji Warszawskiej.

II miejsce w IX Międzynarodowym Konkursie Artystycznym im. Włodzimierza Pietrzaka pt. «Całej ziemi jednym obiąć nie można uściskiem» zajęła praca Katazryny Biriukowej , uczennicy Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki . Uczniowie Szkoły otrzymały także wyróżnienia. Wręczenie nagród odbyło się 3 marca w Turku

RED.



Małgorzata Słapik



Olga Sapunowa



«Pałac Sapiehów w Różanie» // Daria Korneluk

«HISTORYCZNE WIDOKI NAPOLEONA ORDY – WCZORAJ I DZIŚ»

Konkurs pod takim tytułem, adresowany dla dzieci i młodzieży polskiej, mieszkającej na Białorusi, Ukrainie, Litwie i Łotwie przeprowadziła Fundacja «Pomoc Polakom na Wschodzie».

W obwodzie brzeskim udział w konkursie wzięli uczniowie PSS im. I. Domeyki oraz Ośrodka Nauczania Języka Polskiego w Peliszczach, dla których w październiku ub. roku brzeski obwodowy oddział ZPB zorganizował szkolne wyjazdy plenerowo-fotograficzne do zabytkowych miejsc, utrwalonych przez artystę. W składzie dwóch kilkuosobowych grup uczniowie zwiedzili szereg miejscowości w obwodach brzeskim i grodzieńskim: Iszkołdź, Zaosie, Nowogródek, Słonim, Różany, Kosowo, Łyskowo, Prużany, Kamieniec.

Po rozstrzygnięciu konkursu, na który wpłynęło 158 prac z Białorusi, Litwy, Łotwy i Ukrainy, Jury Konkursu pod koniec grudnia 2017 roku zdecydowało o przyznaniu nagród 15 laureatom: 2 nagrody za I miejsce w postaci aparatów fotograficznych, 3 nagrody (tablet wraz z albumem) za II miejsce oraz 3 nagrody (tablet) za III miejsce. 7 prac wyróżniono albumami. Dodatkowo 30 prac wyróżniono dyplomami oraz książkami o tematyce fotograficznej.

Pierwsze miejsce w Konkursie za pracę «Pałac Sapiehów w Różanie» przyznano Darii Korneluk (PSS im. I. Domeyki), jedno z II miejsc – Dominice Pilipczuk (PSS im. I. Domeyki) za pracę «Chwała na wysokości, a pokój na ziemi», jedno z III miejsc znowóż Dominice Pilipczuk za pracę «Jesienne spojrzenie. Dworek Mickiewiczów» oraz Karolinie Mickiewicz (Ośrodek w Peliszczach) za pracę «Wieża w Kamieńcu». IV miejsce (wyróżnienie) zostało przyznane Aleksandrze Igumnowej za pracę «Pałac Pusłowskich» (Brześć). Dodatkowo wyróżniono prace «Góra zamkowa w Nowogródku» Aliny Lewkowicz (Brześć), «Pałac Szwykowskich» Heleny Lickiewicz (Prużany), «Mereczowszczyzna» Mariny Gołod (Peliszcze) oraz «Grób Franciszka Karpińskiego» Karoliny Mickiewicz (Peliszcze).

Gratulujemy zwycięzcom!

EUGENIUSZ LICKIEWICZ,
KOORDYNATOR KONKURSU
W OBWODZIE BRZESKIM



GRATULUJEMY!

Chór mieszany z Parafii Przemienienia Pańskiego z Nowej Myszy zajął III miejsce w XXIV Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek im.ks.Kazimierza Szwarlika w Będzinie. Po eliminacjach, na które do 37 ośrodków w Polsce, na Białorusi, Ukrainie i Litwie zgłosiło się ponad 1634 wykonawców, odbył się finał, w którym wystąpiło 134 najlepszych solistów i chórów. Uczestnicy zaśpiewali ponad 330 najpiękniejszych kolęd, które wykonywali z ogromnym przejęciem. Jury Festiwalu przewodniczyła prof.dr hab. Teresa Krasowska z Akademii Muzycznej w Poznaniu. Uczestnicy chóru mieszanego pragną podziękować swojemu księdzu proboszczowi Olegowi Silkiewiczowi, Konsulatowi Generalnemu RP w Brześciu, oddziałowi obwodowemu ZPB za umożliwienie wyjazdu do Polski. Gratulujemy uczestnikom chóru, wszystkim mieszkańcom Nowej Myszy, komitetowi kościelnemu, kierownikom chóru Wiaczesławowi i Swietłanie Żukowskim zwycięstwa w Festiwalu, za którym stoi systematyczna praca, uszlachetniona wiarą, duchowością i miłością do tradycji ojców.

RED.

NAUKA W WARSZAWSKIM LICEUM IM. ŚW. PAWŁA Z TARSU



‚(…) od młodości swojej staraj się o naukę(…). Jak oracz i siewca przystępuj do niej i czekaj na dobry jej plon; trochę się utrudzisz pracując nad nią, ale wnet będziesz spożywał jej owoce.'

(Syr 6, 18-19)

Pragnęlibyśmy poinformować Państwa o możliwości kształcenia młodzieży w polskiej szkole średniej w Warszawie – Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. św. Pawła z Tarsu. Nasza szkoła została założona w 1991 roku. Istotnym elementem szkoły są zasady etyki chrześcijańskiej. Zgodnie z duchem tolerancji do liceum uczęszczają uczniowie różnych wyznań (katolicy, prawosławni, ewangelicy).

Misją szkoły jest indywidualizacja nauczania. Staramy się w każdym dziecku odnaleźć jego mocne strony i je rozwinąć.

Od 6 lat tworzymy klasy dla uczniów z polskimi korzeniami z Białorusi i Ukrainy. Przyjmujemy uczniów w wieku 15-18 lat (po ukończeniu 9 klasy). Szkoła zapewnia bezpłatną naukę i zakwaterowanie w internacie.

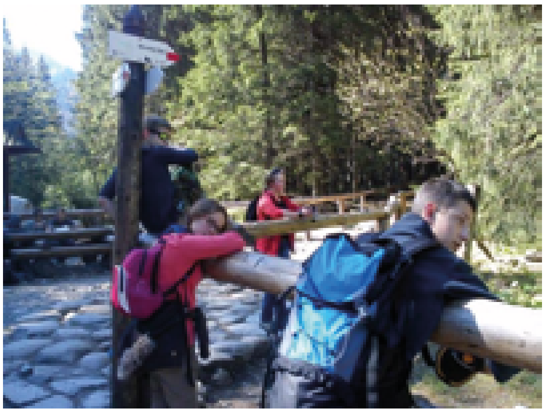
Nauka w liceum trwa 3 lata i kończy się egzaminem maturalnym. Można również przyjechać do nas na krótszy okres w celu intensywnej nauki języka polskiego. Wszyscy nasi maturzyści, którzy planowali kontynuowanie nauki w Polsce studiują na wybranych kierunkach.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do kontaktu ze szkołą:

e-mail: sekretariat@kulszkola.pl; telefon: 22 789-14-02; kom. 660-081-204; http://www.kulszkola-jozefow.home.pl/

DYREKCJA

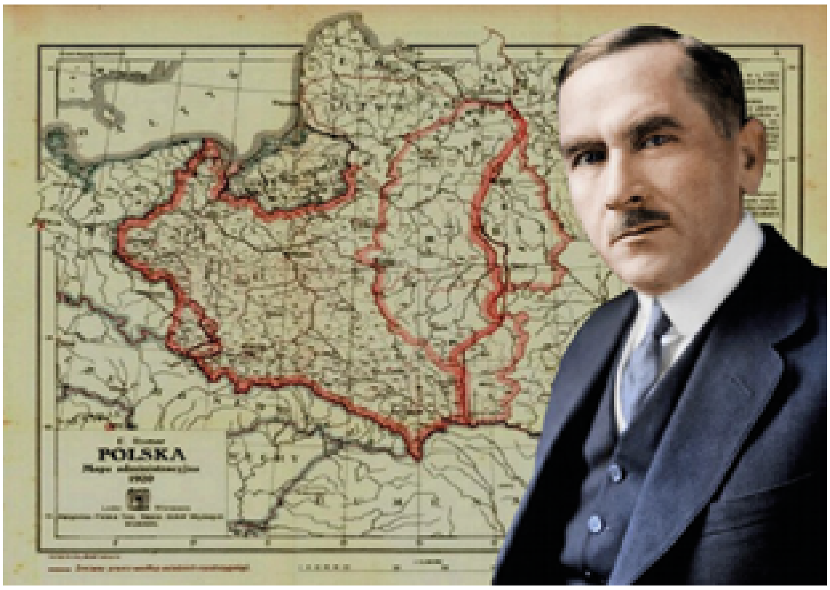




Marysia, uczennica klasy I:

«W naszej szkole nauczyciele mają własny sposób nauczania i podejścia do ucznia. Nie przymuszają, a zachęcają do nauki. Korzystamy z wielu dodatkowych zajęć organizowanych bezpłatnie przez szkołę, władze miasta i Kościół (siłownia, fitness, teatr, plastyka, chór, harcerstwo). Poznajemy polską kulturę i historię, zwiedzamy Warszawę i jej okolice. Stajemy się bardziej samodzielni i odpowiedzialni uczestnicząc w życiu internatu».

ROMAN DMOWSKI A ROSJA



Roman Dmowski – jeden z czołowych współtwórców niepodległości Polski w 1918 roku – był delegatem pełnomocnym kraju na konferencję pokojową w Paryżu, gdzie jego działalność odegrała kluczową rolę w kształtowaniu granic odrodzonego państwa polskiego. To on właśnie 28 czerwca 1919 roku w Wersalu, wraz z Ignacym Paderewskim, podpisał traktat przywracający formalnie Polskę na mapę Europy. Dmowski cieszył się dużym autorytetem wśród znacznej części społeczeństwa. W swych publikacjach przedstawiał wizję patriotyzmu opartego na narodowych interesach i realizmie politycznym. Uważał, że Polacy mają do odegrania własną misję cywilizacyjną.

Z lekkiej ręki niektórych badaczy i propagandystów uchodzi Dmowski w oczach szerokiej opinii społecznej za działacza prorosyjskiego. Jest to mniemanie pobieżne, wynikające z powierzchownej znajomości poglądów lidera Narodowej Demokracji. Zarzuca się Dmowskiemu, że w latach 1904–1906 wystąpił przeciw antyrosyjskiej akcji rewolucyjnej polskich socjalistów, zapominając, że zrobił to jako programowy przeciwnik socjalizmu i rewolucji. W zaborze rosyjskim wysunął program autonomii Królestwa Polskiego, jednak widział w nim doraźny cel polityczny. Wspominał po latach, iż jego stronnictwo w autonomię nie wierzyło, a jeśli nawet przypuszczało możliwość jej osiągnięcia, to przyjrzawszy się nowej porewolucyjnej Rosji zrozumiało, że tej możliwości nie ma. Celem było stworzenie poważnego przedstawicielstwa polskiego w państwie rosyjskim, które by swym postępowaniem zmusiło Rosję do liczenia się z Polską i które by dla Polski zdobyło na zewnątrz znaczenie czynnika polityki europejskiej. Wytrwałą walką polityczną w państwie rosyjskim spodziewano się odzyskać dla kwestii polskiej utracone w XIX wieku miejsce na terenie międzynarodowym. Dmowski uważał również, iż rozwiązanie kwestii polskiej zależy od Rosji, jako że do niej należała większość ziem polskich. Dopóki więc carat nie został wystarczająco osłabiony uznawał za rozsądną lojalność wobec imperium rosyjskiego. Stanął też po stronie ruchu slawistycznego, obierając kurs pojednania z Rosją, którego głównym założeniem była wspólna obrona narodów słowiańskich przed ekspansją Niemiec. Już w roku 1907 bowiem »»»

»»» zdecydował się zużytkować teren słowiański do akcji przeciw Niemcom. W momencie zaś wyczerpania Rosji przez wojnę, w lutym 1916 roku, złożył memoriał na ręce ambasadora rosyjskiego w Paryżu, w którym wysunął plan niepodległości Polski, a w lipcu 1917 roku sformułował program terytorialny przyszłego państwa polskiego.

A więc tzw. prorosyjskość Dmowskiego podyktowana była względami geopolitycznymi i taktycznymi. Doskonale znał i rozumiał naturę Rosji, zdając sobie sprawę jej niebezpieczeństwa. Nie pomniejsza tego fakt, iż za największego wroga Polski uważał Niemcy. W swej programowej pracy *Niemcy, Rosja i kwestia polska* (1908), przedstawił położenie polityczne Polski i jej zaborców. Główne założenie książki wskazuje, że największym zagrożeniem dla Polaków były Prusy i ich polityka germanizacji. Razem z tym zawiera ona miażdżącą krytykę Rosji, jej ustroju państwowego i społeczeństwa, przepowiednię przyszłej katastrofy tego na wpół azjatyckiego tworu. Co ważne, analizy dokonał Dmowski wychodząc nie z chwilowych przesłanek politycznych, lecz nadrzędnych, bo historyczno-cywilizacyjnych.

W omówieniu kwestii polskiej nie zabrakło miejsca Krajowi Zabranemu, czyli tak bliskim Kresowiakom ziemiom litewsko-ruskim. Dla Rosji – twierdził Dmowski – opanowanie ziem Litwy historycznej i Rusi było nie tylko doraźnym zaokrągleniem jej granic. Chodziło o zapewnienie sobie ich posiadania na zawsze, co dyktowało z kolei dążenie do całkowitej asymilacji tamtejszej ludności, do zupełnego wytępienia żywiołu polskiego, stanowiącego na tamtych obszarach warstwę najbardziej wykształconą i kulturalną. «Dążenie to – pisał– może przybierać rozmaite postacie, może się wyrażać w rozmaitych metodach działania, ale trudno przypuścić, żeby przestało istnieć»[1]. Cała kwestia sprowadzała się do zagadnienia: czy uda się na Białorusi, Litwie i Ukrainie przewagę kultury polskiej zniszczyć i polskość stopniowo wytępić? Rosja bowiem wolała widzieć te kraje zacofanymi, niż pozwolić na rozwój w nich polskiej kultury. Z takiego zaś rozumowania wynikała potrzeba zniszczenia polskości w jej rdzeniu, w Królestwie Polskim, żeby sparaliżować jej oddziaływanie na ościenne prowincje litewsko-ruskie i tym łatwiej zapewnić sobie ich rusyfikację[2].

Zdaniem Dmowskiego, paradoksalność położenia Rosji była wyrazem ogólnego niesłychanie trudnego jej położenia wewnętrznego i zewnętrznego, wytworzonego pod wpływem mnóstwa sprzecznych czynników i wynikającego z jej położenia między Wschodem i Zachodem, między Azją a Europą. Dlatego to naród rosyjski, wybitnie zdolny i żywotny, wykazujący we wszystkich dziedzinach bogatą i samoistną twórczość umysłową i posiadający niemałe zalety polityczne, gdy przyszła wielka katastrofa dziejowa, znalazł się w największym ze wszystkich niebezpieczeństwie i uległ najtragiczniejszemu losowi.

Jednym z największych niebezpieczeństw tego kraju w XIX i XX wiekach było, że psychologia Rosjan pchała ich w kierunku całkiem przeciwnym temu, czego wymagały istotne interesy narodu i państwa. W drugiej połowie XIX wieku wykształciło się ostatecznie w społeczeństwie rosyjskim pojęcie państwa jako organizacji dostarczającej dochodów Rosjanom kosztem innych podbitych krajów i narodowości. Naród ten zrósł się w swych dziejach ze zdobyczami terytorialnymi oraz z ideą, że ciągle trzeba robić nowe zabory, a niczego, co już zdobyto, nie wolno tracić. Myśl państwową i pojęcie patriotyzmu zwrócono nie w kierunku podźwignięcia swego narodu i twórczej pracy dla jego przyszłości, ale w kierunku niszczenia innych narodów i żywienia się ich kosztem. Trudno się więc dziwić, że cała rosyjska praca wewnętrzna skierowana była do udoskonalenia machiny państwowej, przystosowanej do zadań rozwoju zewnętrznego. Ten młody i niekulturalny nacjonalizm – jak go określał Dmowski – był pełen naiwnej wiary w siły Rosji oraz jej zdolność zagarnięcia nieograniczonych obszarów i ich strawienia[3].

1. R. Dmowski, Niemcy, Rosja i kwestia polska, Lwów – Warszawa 1914, s. 31.
2. Ibid., s. 33–34, 36, 39.
3. Ibid., s. 69–70, 168.

Opinia rosyjska wyraźnie przeceniała potęgę swego państwa.

Historyczny rozwój Rosji w kierunku zewnętrznym, przy jednoczesnym powstrzymaniu rozwoju wewnętrznego, – uważał Dmowski – stworzył dwa główne problemy – kwestie «kresów» imperium i kwestię włościańską. Każda z nich wystarczałaby, żeby nawet najpotężniejsze państwo doprowadzić do impasu, o ile nie nastąpiłby jakiś głęboki przewrót, zmieniający zasadniczo kierunek jego rozwoju. Ekspansja terytorialna była bezpośrednim wynikiem szybkiego rozwoju na zewnątrz; problem włościański natomiast następstwem zastoju wewnętrznego Rosji. Kwestia włościańska w Rosji nie była jedynie kwestią agrarną – pisał Dmowski. W istocie swej składała się zarazem z zagadnień ekonomicznych, politycznych i kulturalnych. We wszystkich krajach europejskich warstwa drobnych rolników była najzdrowszą grupą społeczną, opartą na trwałych podstawach przez swój dobrobyt i nadającą równowagę stosunkom społecznym i politycznym przez swój konserwatyzm. W Rosji zaś, skutkiem zaniedbania spraw wewnętrznego postępu, stan oświaty i kultury włościaństwa od wieków bardzo mało się rozwinął, a jego organizacja we wspólnocie (czyli *obszczynie*) pozbawiła chłopów pobudek do pracy i należytego dbania o gospodarstwo. Nie posiadali więc podstaw samodzielności umysłowej i obywatelskiej, jakie daje własność indywidualna, stając się podatnymi na najbardziej utopijne doktryny kolektywistyczne, co czyniło z nich żywioł rewolucyjny. Wspomniane wyżej problemy rozwijały się w miarę tworzenia państwa rosyjskiego, gotując mu katastrofę. Z tej perspektywy porażkę w wojnie z Japonią (1904–1905) i pierwszą rosyjską rewolucję (1905–1906) można by było uważać za ostrzeżenie przed o wiele straszniejszą katastrofą. «W tych warunkach państwo musi się staczać po równi pochyłej, w oczekiwaniu nowych katastrof zewnętrznych i wewnętrznych», które znów wstrząsną nim w podstawach z jeszcze straszniejszym skutkiem – utrzymywał na dziesięć lat przed przewrotem bolszewickim przywódca endecji[4].

Dmowski wiele pracy włożył w poznanie i zrozumienie Rosji, uważając to za jeden z pierwszych obowiązków ludzi chcących kierować polityką polską. Potrafił spojrzeć na Rosję z perspektywy dziejowej, żeby myśli politycznej nie zamącać namiętnościami wytworzonymi przez przeszłość. Umiał z szacunkiem patrzeć na to, co było w Rosji dobre i wielkie, i szukać przyczyn tego, co było zgubne nie tylko dla Polski, ale i dla niej samej. Patrząc z tego stanowiska doszedł do przekonania, że Polsce zguba Rosji nie jest potrzebna. Przeciwnie, uznał że dla Polaków konieczne jest istnienie Rosji zdrowej, silnej, rozwijającej się pomyślnie na zasadach wspólnych wszystkim narodom europejskim. Był przekonany, że z taką Rosją będzie można żyć w normalnych stosunkach sąsiedzkich. Te nadzieje pozostały niestety pobożnym życzeniem, słusznym okazało się natomiast przewidywanie rokujące katastrofę, która nastąpiła w postaci rządów bolszewickich. Polacy należeli do tych, którzy próbowali przed nimi ratować, a gdy nastały, zbudziły w społeczeństwie polskim szczere dla ościennego narodu współczucie.

DR JERZY WASZKIEWICZ, MIŃSK

4. *Ibid., s. 169–171, 204.*

POLSCY LEGIONIŚCI W BARANOWICZACH



Oddział telefoniczny na stacji kolejowej w oczekiwaniu na transport do Warszawy
// Zdjęcie ze strony xxwiek.karta.org.pl



Centrala telefoniczna Komendy Głównej Legionów. W oknie Tadeusz Dobrzański
// Zdjęcie ze strony xxwiek.karta.org.pl

Po wybuchu pierwszej wojny światowej w Baranowiczach rozmieszczono rosyjską Stawkę Naczelnego Wodza. Na początku sierpnia 1915 roku, kiedy to front zbytnio przybliżył się do Baranowicz, na specjalnym posiedzeniu Rady Ministrów postanowiono ewakuować Stawkę do Mohylowa.

We wrześniu 1915 roku do Baranowicz wstąpiły oddziały niemieckie oraz austriackie. W następnym roku rozlokowano tutaj legionistów polskich. Pobyt legionów jest jedną z mało znanych stron w dziejach miasta.

Rozmieszczenie oddziałów legionowych w Baranowiczach było decyzją polityczną. W drugiej połowie 1916 roku zarysował się pewien postęp w sprawie polskiej. Do społeczeństwa docierały wówczas za pośrednictwem prasy niemieckiej i austriackiej sygnały o zamiarach państw centralnych utworzenia państwa polskiego na odebranych Rosjanom terenach Królestwa Kongresowego.

Niemcom i Austro-Węgrom zależało na wykorzystaniu potencjału mobilizacyjnego Królestwa Polskiego. Jednakże drogą do poboru rekruta mogło być jedynie utworzenie niepodległej Polski. Państwa centralne podjęły w połowie sierpnia 1916 roku w Wiedniu decyzję o utworzeniu takiego państwa, ale z ogłoszeniem jego wstrzymywały się licząc jeszcze na zawarcie odrębnego pokoju z Rosją.

Prawdziwe zamiary trafnie ocenił Piłsudski i 29 lipca 1916 roku podał się do dymisji. W tej nowej sytuacji Austro-Węgry bez uzgodnienia z Niemcami postanowiły przekształcić legiony w Polski Korpus Posiłkowy składający się z dwóch dywizji. Nie podobało się to Niemcom, ale napięcie pomiędzy sojusznikami szybko zlikwidowano oddając Polski Korpus pod nadzór niemiecki.

Władze austriackie zdawały sobie sprawę z tego, że przyjęcie dymisji Piłsudskiego, postaci tak ważnej i popularnej w środowisku legionistów wywołać może bunt w oddziałach polskich. Mimo to dymisja została przyjęta, ku zaskoczeniu Piłsudskiego, który swój wniosek o dymisję traktował jako pewną formę nacisku na władze austriackie. Odejście Komendanta wywołało głęboki kryzys w legionach. Oficerowie podawali się do dymisji, a żołnierze stawali do raportu, domagając się zwolnienia bądź przeniesienia do armii austro-węgierskiej.

Austriacy orientowali się, że zarzewie buntu znajduje się w I Brygadzie, dlatego postanowili rozproszyć legiony i w tym celu przeprowadzili reorganizację. Dowódcą I Brygady mianowano płk Mariana Januszajtisa, a w październiku 1916 roku »»»



Żołnierze I Brygady Legionów Polskich na placu parad w Baranowiczach // *Narodowe Archiwum Cyfrowe*



Żołnierze I Brygady Legionów Polskich na placu parad w Baranowiczach // *Narodowe Archiwum Cyfrowe*



Grupa oficerów I Brygady Legionów po wycofaniu Legionów z linii frontu do Baranowicz. W pierwszym rzędzie od lewej stoją: podporucznik Leon Protosewicz-Szuszkowski, porucznik Edward Rzecki-Zinth, kapitan Leopold Lis-Kula, podporucznik Surówka-Dojan, kapitan doktor Mieczysław Sokołowski, podporucznik Aleksander Rutkowski W drugim rzędzie od lewej stoją: podporucznik Stanisław Fedorczyk, porucznik Franciszek Dubiel, podporucznik Henryk Huragan-Bęben, podporucznik Tadeusz Kogut-Wyrwiński, podporucznik Andrzej Mączka, podporucznik Jan Szatan-Kotowicz, porucznik Leopold Endel-Ragis, podporucznik Stanisław Towarnicki, porucznik Wilhelm Wilk-Wyrwiński // *Narodowe Archiwum Cyfrowe*

»»» legiony ściągnięto z frontu i umieszczono w Baranowiczach.

Oddziały legionowe odeszły z frontu 5 października 1916 roku. Trzy dni później żołnierzy załadowano do pociągów. Początkowo legioniści sądzili, że zostaną przewiezieni do Królestwa. Ich radość była krótka, gdy po minięciu Kowla i Brześcia skierowano ich na północny wschód. Stacją docelową okazały się Baranowicze. Tam żołnierze zostali skierowani do znajdujących się w opłakanym stanie koszar porosyjskich.

Według wspomnień legionisty Zbigniewa Dworzańskiego z 5 pułku, życie w Baranowiczach było w tym czasie nadzwyczaj monotonne. Czas spędzało się na grze w karty lub na chodzeniu bez celu po wyniszczonym wojną miasteczku. Jedyną atrakcją był Soldatenheim – Dom Żołnierza, w którym można było kupić coś do jedzenia. Pewną rozrywką stało się wówczas pisanie listów do rodziców i przyjaciół.

Legioniści wzięli czynny udział w życiu społecznym tworząc szkołę dla miejscowych dzieci. Oficerowie ofiarowali pieniądze na potrzeby szkolne. Józef Haller zajął się pracą organizacyjną, a major Witold Rylski pozwolił ochotnikom w czas wolny zajmować się uporządkowaniem budynku. W klasach postawiono niezbędne meble, otwarto kuchnię i przebieralnię. Uroczyste otwarcie odbyło się 1 listopada. W ceremonii brali udział komendant Stanisław Szeptycki oraz mjr. Rylski.

W Baranowiczach legioniści wysłuchali akt 5 listopada (proklamację dwóch cesarzy). Wiadomość o zamiarach utworzenia państwa polskiego część legionistów stacjonujących w Baranowiczach przyjęła entuzjastycznie. Julian Smajda z 5 pułku wspominał: «Na dziedzińcu koszarowym ustawiono ołtarz polowy. Po nabożeństwie odprawionym przez wszystkich kapelanów pułkownik Haller odczytał orędzie dwu cesarzy o uznaniu niepodległości państwa polskiego, a następnie przemówił wzywając żołnierzy do podjęcia budowy Wojska Polskiego – podwaliny państwa polskiego. Po nim przemawiał gen. Adams gratulując legionistom dotrwania do celu swoich marzeń. Następnie odbył się przegląd wojska



Defilada oddziałów legionowych przed księciem Leopoldem Bawarskim, dowódcą Armii Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier na froncie wschodnim (pierwszy z prawej) (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

i defilada przed polskim komendantem i niemiecka generalicją».

Inni zaś odczuwali instynktownie, iż ogłoszenie aktu było fikcją. Wydarzenie to opisał następująco Stanisław Kochanowski z 6 pułku: «Ogłoszenie «Niepodległości» Polski!!! – O pierwszej jedziemy do Baranowicz na paradę; w środku obozu jest cały sztab naszego pułku, muzyka i kompania honorowa pod komendą Kamskiego. Haller czyta głośno manifest obu cesarzy, poczem ksiądz Panas śpiewa Te Deum i udziela błogosławieństwa wojsku; następnie przemawia niemiecki generał. Cała ta historia nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia, czuło się po prostu instynktownie, że to jedna szopka więcej, nowy kawał, by wziąć nas na lep».

Po ogłoszeniu aktu 5 listopada nastąpiło pewne uspokojenie sytuacji w legionach. Jednak oddziały legionowe wycofano z frontu wschodniego. 25 listopada legiony zostały przeniesione do Królestwa, miały stanowić kadry dla mającego powstać polskiego wojska.

«14 listopada odbywa się ponowna defilada przed królem bawarskim Leopoldem. 22 listopada przychodzi wiadomość o śmierci cesarza austriackiego Franciszka Józefa. 25.XI wyjeżdżamy z Baranowicz z wielką radością do Królestwa, gdzie mamy organizować armię polską» – napisał w swoich wspomnieniach Julian Smajda.

Po opuszczeniu Baranowicz Komendę PKP rozmieszczono w Warszawie (płk Stanisław Szeptycki), komendę I Brygady Legionów i 1 pułku piechoty – w Łomży, 2 pułk piechoty – w Różanie, komendę II Brygady Legionów i 3 pułk piechoty – w Warszawie, 4 pułk piechoty – w Modlinie, komendę III Brygady Legionów – w Warszawie, 9 pułk piechoty w Pułtusku, 6 pułk piechoty – w Dęblinie, 1 pułk ułanów – w Ostrołęce, 2 pułk ułanów – w Mińsku Mazowieckim, I dywizjon artylerii – w Górze Kalwarii, II dywizjon artylerii w Grajewie, dywizjon haubic – w Piotrkowie oraz Pułtusku i saperzy – w Modlinie.

PRZYGOTOWAŁ DYMITR ZAGACKI


Józef Białoś

LOS OFICERA

W 2018 roku obchodzimy 100-lecie odzyskania niepodległości Polski. Odrodzenie państwa polskiego stało się możliwym dzięki wysiłkowi tysięcy patriotów, zarówno na polach bitew, jak i w salonach dyplomatycznych. Wszystkich ich łączyła miłość do ojczyzny. Rok 2018 to czas refleksji nad naszą historią, przypominania tych wszystkich znanych i nieznanych, którzy o wolną Polskę walczyli i ją budowali. Zaczynam więc ten rok, publikacją o człowieku, który był jedną z «cegiełek» w fundamencie niepodległości.

Józef Białoś[1] urodził się w 1894 roku w Kołomyi w rodzinie Wojciecha i Karoliny z Kossowskich. W tej kresowej miejscowości uczęszczał do szkoły podstawowej i seminarium nauczycielskiego. Brał udział w polskim ruchu patriotycznym. W 1912 roku wstąpił do Związku Strzeleckiego.

Po wybuchu I wojny światowej został wcielony przez austriacką komisję poborową do batalionu zapasowego 35 Pułku Piechoty k.k. Landwehry (obrony krajowej), stacjonującego w Karcagu na Węgrzech. W czasie służby na własną prośbę został dopuszczony do matury w polskim seminarium nauczycielskim w Wiedniu, a po jej zdaniu skierowany do szkoły oficerskiej w Waradynie Wielkim (obecnie Oradea, Rumunia). W stopniu kaprala powrócił do pułku, który przeniesiono do Judenburgu w austriackiej Styrii. Po odbyciu praktyki wraz z jednostką wyruszył na front rosyjski. 1 stycznia 1916 roku Józef Białoś otrzymał stopień podchorążego (fähnrich). W tym samym roku, po przełamaniu frontu w wyniku ofensywy dowodzonej przez gen. A. Brusiłowa, dostał się pod Złotą Lipą do niewoli rosyjskiej. Wraz z transportem jeńców został wywieziony do Carycyna (obecnie Wołgograd, Rosja), a w 1917 r. do Astrachania w delcie Wołgi. W 1918 roku zdołał powrócić z ogarniętej rewolucją Rosji do Kołomyi, gdzie od razu wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Doświadczenie wojskowe wyniesione z armii austriackiej przydało się podczas walk z


BIURO WERBUNKOWE DO KORPUSU ZAOLZAŃSKIEGO
PRZY ZWIĄZKU REZERWISTÓW W KONINIE.

Zaświadczenie Nr. 75

ppor. rez.
Białoś Józef
nazwisko, imię i stopień wojskowy
zam. w Osieczy gm. Rzgów
zgłosił się jako ochotnik
do Korpusu Zaolzańskiego
Konin, dnia 14 października 1938 r.

SEKRETARZ ZARZ. POW. Z. R.
PREZES ZARZ. POW. Z. R.

St. Walusiak por. rez.
J. Bajkowski ppor. rez.

Białoś
własnoręczny podpis posiadacza legitymacji

Zaświadczenie o ochotniczym zgłoszeniu do Korpusu Zaolziańskiego

bandytami terroryzującymi polskie wsie w Galicji.

W odrodzonej Rzeczypospolitej Józef Białoś kontynuował służbę wojskową w szeregach Wojska Polskiego. Oficerowie i podoficerowie z armii zaborców byli przyjmowani do WP na podstawie procedury weryfikacyjnej: komisje weryfikacyjne sprawdzały dokumenty, weryfikowały stopnie wojskowe, układały listy starszeństwa oficerów. Proces weryfikacji kończył się publikacją w Dzienniku Personalnym Wojska Polskiego. Józef Białoś został zweryfikowany w stopniu podporucznika. Otrzymał przydział do 40 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich, a następnie przeniesiony do Dowództwa Okręgu Generalnego Lwów – terenowej jednostki administracji wojskowej jako zastępca dowódcy kompanii sztabowej.

Kolejną jednostką, w której służył, był nowo sformowany 78 Pułk Strzelców Słuckich. Jako oficer mundurowy i broni w 4 batalionie zapasowym 78 p.p. brał udział w walkach z bolszewikami. Po wyjeździe pułku z Grodna batalion wystawiał posterunki i placówki na drogach i wzdłuż linii dawnych okopów niemieckich na wschód od Baranowicz. Do 1 lipca 1920 roku kierował grupami uchodźców, przechwytywał dezerterów oraz oddziały, które odłączyły się od macierzystych jednostek. 18 lipca batalion wymaszerował w kierunku Słonimia, staczając po drodze krwawe, zwycięskie walki z bolszewikami. Podczas jednej z tych potyczek ppor. Józef Białoś został ranny. W rodzinnym archiwum zachowało się jego zdjęcie z odznaką za odniesione rany.

Wojna nie przeszkodziła jednak w normalnym życiu i w miłości. 27 kwietnia 1920 roku młody, przystojny oficer ożenił się z Anną z Pochwałowskich. Wojskową zgodę na ślub, bo taka była wówczas wymagana, otrzymał na osiem dni przed nim. Para wzięła ślub w Kołomyi, w kościele farnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Tu też został ochrzczony ich najstarszy »»»

1. materiały źródłowe, dokumenty udostępnił autorowi wnuk oficera, Dariusz Białoś. Jego pasją jest badanie historii rodziny. Jego archiwum zawiera około 500 różnych dokumentów.



Józef Białoś jako oficer Straży Granicznej



Anna z Pochwałowskich

»»» syn Czesław. W międzywojniu urodziło się jeszcze dwoje dzieci – syn Benon oraz córka Eulalia.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej Józef Białoś jeszcze przez kilka lat pełnił służbę jako zawodowy oficer. W 1921 roku został zatwierdzony w stopniu porucznika. Po krótkiej służbie na stanowisku oficera do ściągania kontyngentu w Modlinie, przeniesiono go do Rakowa przy granicy polsko-sowieckiej, gdzie służył jako oficer prowiantowy w 32 Batalionie Straży Granicznej. Służbę na wschodnim pograniczu pełnił w jednym z najtrudniejszych okresów, kiedy to okolice Rakowa były prawdziwym rajem dla przemytników, a zbrojne bandy terroryzowały okoliczną ludność.



Józef Białoś (pierwszy z prawej jako członek Polskiej Organizacji Wojskowej)

W 1923 roku w stopniu porucznika został zwolniony z wojska na własną prośbę. Został odznaczony Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 (Polska Swemu Obrońcy), a w 1928 roku Medalem Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości. W opinii służbowej sporządzonej wtedy w Powiatowej Komendzie Uzupełnień Konin został tak scharakteryzowany przez swego dowódcę: Porucznik Białoś był wyjątkowo jednym z tych oficerów, na którego mogłem liczyć i który w tym ciężkim czasie zrozumiał całkowicie jako już doświadczony oficer swe służbowe obowiązki. Był stale nadzwyczaj punktualnym, gorliwym i pracowitym oficerem – przez podwładnych bardzo lubiany, bardzo dobry oficer i kolega. Posiada wszelkie zalety by zostać oficerem zawodowym.

Wolał jednak służyć ojczyźnie nie z karabinem, lecz z podręcznikiem w ręku – z zawodu był przecież nauczycielem. Po przeniesieniu do rezerwy został nauczycielem, a później dyrektorem szkoły powszechnej w Osieczy w powiecie konińskim w Wielkopolsce. W tej samej szkole pracowała też jego żona Anna. W 1938 roku Józef i Anna Białosiowie zostali nagrodzeni srebrnymi medalami i dyplomami za długoletnią pracę nauczycielską.

Rok 1938 był burzliwym okresem w historii Polski. Tylko te państwa i narody odnoszą dzisiaj sukcesy i zwycięstwa, które umieją maszerować – tak po wkroczeniu polskiego wojska na czeskie Zaolzie napisano jesienią 1938 roku w Kurierze Czerwonym. W całym kraju rozpoczęto formowanie tzw. Ochotniczego Korpusu Zaolziańskiego. Przed punktami werbunkowymi ustawiały się kolejki, w prasie zamieszczano entuzjastyczne reportaże. Zwerbowano 70 tys. ochotników którzy, zgodnie z zapowiedziami propagandy, mieli pomaszerować na Zaolzie. W archiwum rodzinnym zachowało się zaświadczenie o ochotniczym zgłoszeniu do Korpusu Zaolziańskiego.

Po wybuchu II wojny światowej Józef Białoś wraz z najstarszym synem Czesławem zgłosili się w punkcie mobilizacyjnym. Do wojska jednak nie trafili. Młodszy syn Benon tak to wspominał: Ojciec – oficer i brat Czesław lotnik, uroczyście żegnani idą na punkt zbiorczy, następnego dnia wracają, mają czekać, [a] 3 czy 4 dni [później] były już w terenie wojska niemieckie.

W czasie okupacji niemieckiej Józef Białoś pracował jako inkasent komornego w Koninie. Jako oficer rezerwy zwrócił na siebie uwagę Gestapo. Aresztowany w czerwcu 1942 roku, trafił do obozu koncentracyjnego w Inowrocławiu. Powrócił do domu w 1945 roku, według swoich słów schorowany i niezdolny do żadnej pracy. Przedwojenne doświadczenie pedagogiczne przydało się w odradzającej się Polsce. W Osieczy zorganizował naukę w szkole podstawowej i jako kierownik pracował tam do przejścia na emeryturę.

DYMITR ZAGACKI



Józef Białoś (siedzi pierwszy z prawej, nad lewą kieszenią widać odznakę za odniesione rany) wraz z żoną Anną (w ciemnej sukni). Baranowicze, 1920 r.

ZYGMUNT MŁOT-PRZEPAŁKOWSKI, STAROSTA BARANOWICKI



Zygmunt Młot-Przepałkowski

W okresie zaborów brał czynny udział w ruchu niepodległościowym. Wraz z Józefem Piłsudskim maszerował na front w składzie I Kompanii Kadrowej. Walczył za wolną Polskę podczas pierwszej wojny światowej. W okresie międzywojennym był starostą w kilku powiatach, m. in. w powiecie baranowickim. Jednakże imię Zygmunta Przepałkowskiego-Młota w Baranowiczach jest dziś kompletnie zapomniane.

Urodził się 17 kwietnia 1893 roku. Według danych syna, Adama Przepałkowskiego, istnieją pewne sprzeczności dt. miejsca urodzenia: «We własnoręcznie pisanym dokumencie [ojciec] napisał, że urodził się w Opocznie, w innych dokumentach figurują Kozienice». W artykułach o Zygmuncie Przepałkowskim ostatnią miejscowość spotykamy jednak najczęściej.

Wychowywał się w polskiej rodzinie patriotycznej. Przepałkowscy prawdopodobnie brali udział w powstaniu styczniowym. Lata szkolne spędził w Radomiu. Skończył tam trzyletnią szkołę techniczną, a następnie zdał egzamin z sześciu klas szkoły handlowej i został słuchaczem Wyższej Szkoły Mechaniczno-Technicznej Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. Studia zostały przerwane w 1914 roku, po wybuchu pierwszej wojny światowej.

Od młodych lat Zygmunt Przepałkowski brał udział w ruchu niepodległościowym będąc członkiem kilku organizacji patriotycznych. Podczas studiów politechnicznych w Liege (Belgia) wstąpił do Akademickiego Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej. Od stycznia 1912 roku został członkiem Związku Strzeleckiego, w którym przeszedł kurs szkoły podoficerskiej. Latem 1913 roku uczestniczył w obozie oficerskim Strzelca w Stróży. W tym okresie działał także w Związku Walki Czynnej.

Po powrocie z kursu oficerskiego objął dowództwo I plutonu 2 kompanii strzeleckiej, a następnie został dowódcą 1 kompanii strzeleckiej rozmieszczonej w Warszawie. W czerwcu 1914 r. skierowany został przez Komendanta Związku Strzeleckiego do Krakowa na mające się odbyć manewry strzeleckie i dla odbycia egzaminów oficerskich. Według danych syna, granicę rosyjsko-austriacką «przekroczył po sterroryzowaniu posterunku rosyjskiej straży granicznej, pod osłoną nocy». Po przybyciu do Krakowa został przydzielony jako instruktor do kompanii Stanisława Zosik-Tessaro.

W Krakowie zastał go wybuch wojny światowej. W składzie I Kompanii Kadrowej jako sekcyjny 2 plutonu wyruszył na front wschodni. Po kilku dniach od wymarszu z Oleandrów wstąpił do oddziału kawalerii płk. Władysława Beliny-Prażmowskiego.

Oto jak opisał Adam Przepałkowski w wywiadzie «Strzelcowi» ten okres w życiu ojca: «Po ogłoszeniu mobilizacji strzeleckiej, ojca przydzielono do kompanii krakowskiej Alojzego Wir-Konasa w charakterze dowódcy I plutonu. Ubolewał, że oddzielono go od środowiska warszawiaków, których przydzielono do I kompanii kadrowej. Stanął do raportu do Komendanta Józefa Piłsudskiego z prośbą o przeniesienie. Komendant zauważył sznurek oficerski ojca i stwierdził, że ma już komplet oficerów w tej kompanii. Ojciec odparł, że może być nawet szeregowym. Józef Piłsudski potraktował go po ojcowsku i zezwolił na zmianę przydziału. Przydzielono go jako podoficera do II plutonu dowodzonego przez Henryka Krok-Paszkowskiego. 11 sierpnia został przeniesiony do patrolu kawaleryjskiego Beliny, jako czternasty ułan. Odtąd



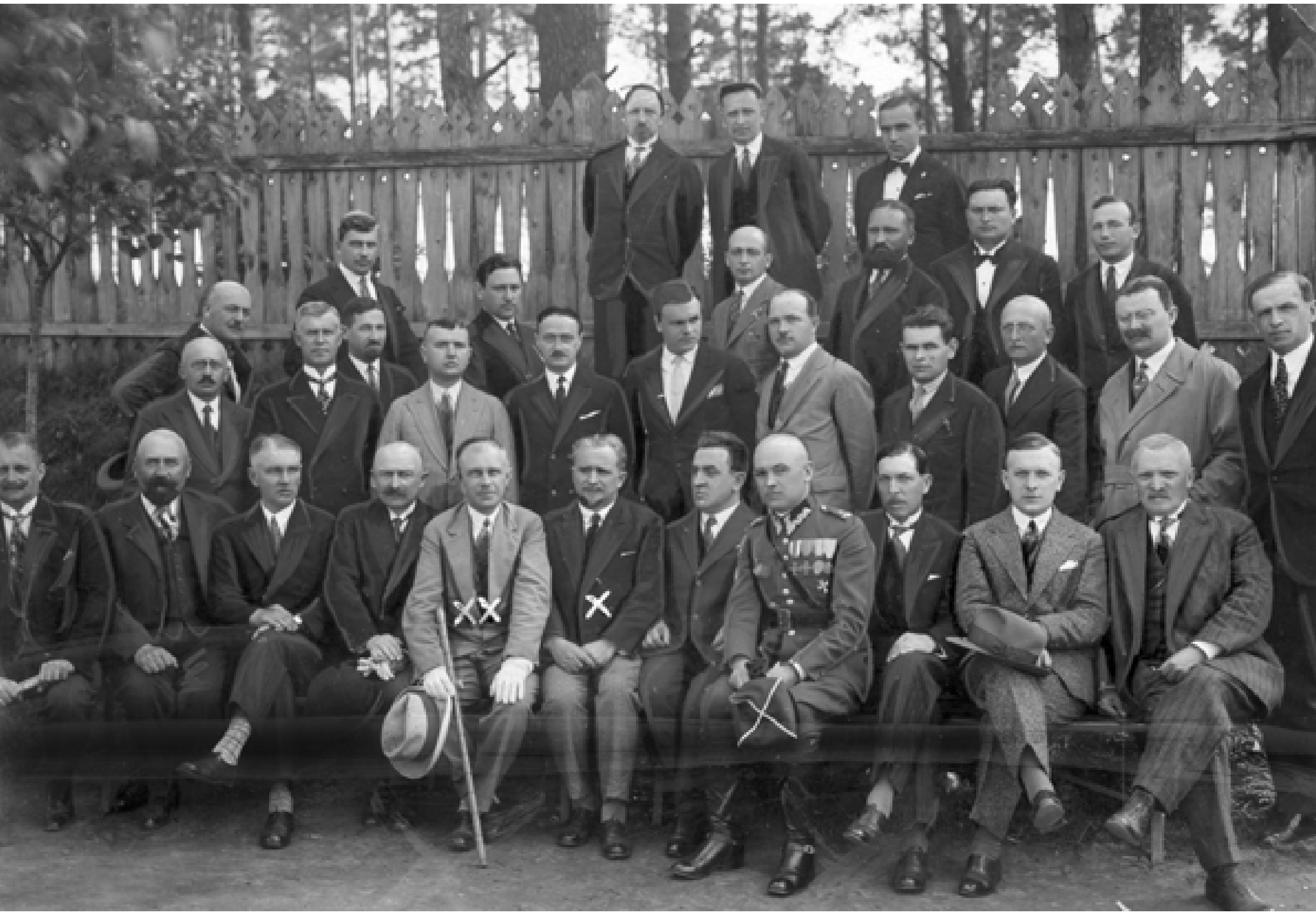
Uroczystość wręczenia przez Józefa Piłsudskiego odznaki «za wierną służbę» oficerom i żołnierzom I Brygady Legionów w Piasecznie. Przepałkowski trzeci z lewej w pierwszym rzędzie. 1916 r.

służył w 1 pułku ułanów. Początkowo jako kapral, następnie jako wachmistrz. Ukończył także szkołę oficerską. W pułku dotrwał do jego rozbrojenia czyli do 20 lipca 1917 r.».

W walkach z wojskami rosyjskimi Zygmunt Przepałkowski był kilkakrotnie ranny. Ciężkie rany odniósł w bitwie pod Kostiuchnówką w lipcu 1916 roku, kiedy to Polacy pozbawieni łączności i wsparcia artyleryjskiego zdołali wytrzymać natarcie przeważających sił nieprzyjaciela.

Po odrodzeniu się państwa polskiego został zweryfikowany w WP w stopniu podporucznika kawalerii. W składzie 7 pułku ułanów brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1919 roku w czasie ataku na Baranowicze został ponownie ranny. Odniesione rany uniemożliwiły na razie dalszą służbę wojskową. Zygmunta Przepałkowskiego przeniesiono do rezerwy. Został mianowany na stanowisko komendanta Policji Państwowej w powiecie siedleckim, jednocześnie otrzymał zadanie utworzenia ekspozytury II oddziału Sztabu Generalnego (zajmującego się wywiadem i kontrwywiadem) w Siedlcach z terenem działania obejmującym 7 powiatów.

Podczas ofensywy bolszewickiej w 1920 roku ponownie został zmobilizowany do armii czynnej otrzymując przydział do 7 pułku ułanów. Po zakończeniu wojny został awansowany do stopnia rotmistrza i w ciągu kilka kolejnych lat pełnił służbę jako oficer zawodowy. W 1924 roku przeniesiono go do stanu nieczynnego z »»»



Zjazd miast województw wileńskiego i nowogrodzkiego w Baranowiczach. Widoczni prezydent m. Wilna J. Folojewski (x) i starosta baranowicki Zygmunt Przepałkowski (xx). 1931 r.

»»» formalnym przydziałem do 7 pułku ułanów, a potem do stacjonującego w Baranowiczach 26 pułku ułanów.

W czasie przewrotu majowego Zygmunt Przepałkowski-Młot (pseudonim z czasów służby w Legionach oficer dołączył do nazwiska) opowiedział się po stronie Marszałka. Ten fakt umożliwił mu dalszy rozwój kariery. Z wojska odszedł na własna prośbę w 1927 roku, rozpoczynając praktykę administracyjną w starostwie białostockim, potem w Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie. Wkrótce otrzymał stanowisko starosty powiatu makowskiego.

11 września 1929 r. rozporządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych «starosta powiatowy w VII stopniu służbowym» Zygmunt Przepałkowski przeniesiony został ze starostwa w Makowie Mazowieckim do starostwa w dobrze już znanych Baranowiczach.

Przejął kierownictwo powiatem w dość ciężkim okresie kryzysu ekonomicznego, który to był szczególnie dotkliwy na terenie województw północno-wschodnich. Jednym z głównych zadań Zygmunta Przepałkowskiego była wówczas organizacja walki z bezrobociem. Prócz tego, we wrześniu 1929 roku gościł wizytującego Baranowicze prezydenta Ignacego Mościckiego, w maju 1930 roku walczył z następstwami niebywałej dotąd burzy gradowej na terenie powiatu, w maju 1931 roku przyjmował w Baranowiczach delegatów zjazdu miast województw wileńskiego i nowogródzkiego, a w październiku tego roku komisję międzyministerialną na miejscowym lotnisku.

Później był starostą powiatu wilejskiego, naczelnikiem wydziału w zarządzie miejskim Warszawy. Poświęcał się również pracy społecznej, pełniąc funkcję prezesa Związku Legionistów w Wilejce i Przasnyszu oraz Wileńskiej Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Przed wybuchem II wojny światowej pracował jako starosta powiatowy w Przasnyszu.

We wspominanym wyżej wywiadzie syn Zygmunta Przepałkowskiego opisał życie rodziny w okresie od 1 września 1939 roku do aresztowania ojca przez NKWD: «Na kilka dni przed 1 września ojciec zaczął dłużej przebywać w pracy, zaczęło się pakowanie dokumentów. Na dwa, trzy dni przed wybuchem wojny, dwa samochody zapakowane dokumentami oraz z nami, rodziną starosty, wyjechały w kierunku centrum kraju. Zatrzymaliśmy się w Sarnowie koło Łukowa, na Podlasiu, w majątku państwa Dmochowskich. Nasz pobyt tam trwał około tygodnia. Ojciec w tym czasie jeździł do Warszawy po dodatkowe instrukcje i rozkazy. Po Jego powrocie kontynuowaliśmy naszą podróż na wschód, w kierunku Wołynia. Miałem wówczas pięć lat, pamiętam leje po bombach, zabite konie, uciekających ludzi. W rejonie Dubna zabrakło nam benzyny. Ojciec wyszedł w poszukiwaniu pomocy. Wrócił z chłopem z parą koni, które po około dwóch godzinach dociągnęły nas do wsi zamieszkałej przez kolonistów czeskich. Wieś nazywała się Mirogoszcza Nowa. Tu uzyskaliśmy gościnę w domu Józefa Swobody. Ojciec udał się w poszukiwaniu wyjścia z tej matni. Wkrótce, bo powyższe wydarzenia miały miejsce gdzieś ok. 14-16 września, weszli sowieci. Około 18-19 września przyszedł sowiecki patrol i znaleźli ukryty samochód. Zarekwirowali go, pozostawiając pokwitowanie. Po dwóch dniach ojciec pojechał do Łucka, aby znaleźć wyjście z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. W czasie tego wyjazdu został zatrzymany. Nie wiemy gdzie, czy w Łucku, czy w czasie drogi do niego. Aresztowało go NKWD».

Zygmunta Przepałkowskiego przetrzymywano w więzieniach w Dubnie i Łucku, a następnie wywieziono go do obozu dla jeńców polskich w Kozielsku. Prawdopodobnie na początku kwietnia 1940 roku został rozstrzelany w lesie katyńskim. Rodzina dowiedziała się o jego losie dopiero po upadku w Polsce reżimu komunistycznego.

5 października 2007 roku Minister Obrony Narodowej mianował Zygmunta Przepałkowskiego pośmiertnie do stopnia majora.

PRZYGOTOWAŁ DYMITR ZAGACKI



Komisja międzyministerialna przy samolocie Lublin R. XIII. Zygmunt Przepałkowski piąty z prawej. 1931 r.

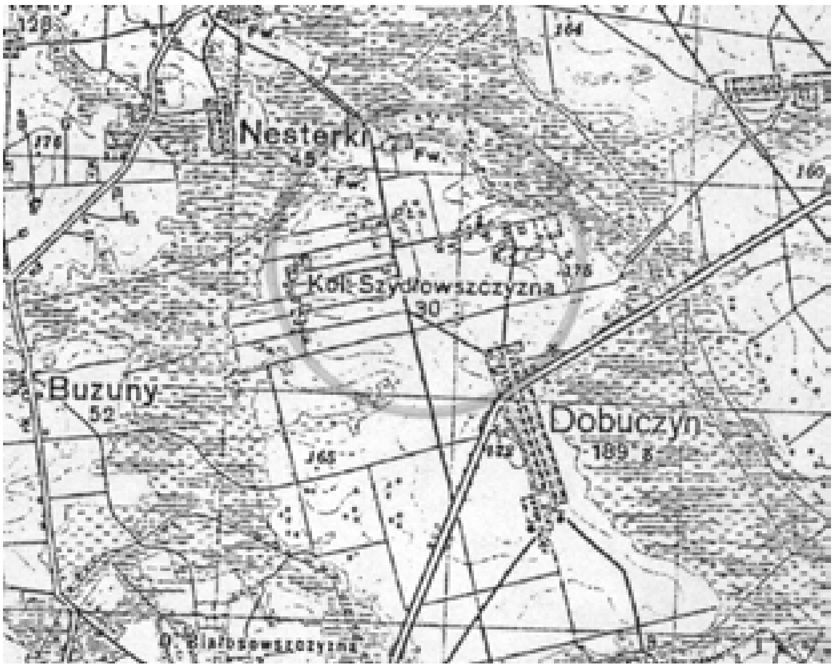
SZYDŁOWSZCZYZNA – OSADA, KTÓREJ JUŻ NIE MA



Szydłowszczyzna, przy domu państwa Hulkowiczów



Władysław I Wiera Hulkowicze



Szydłowszczyzna na mapie 1930 r.

Drodzy Czytelnicy, pragniemy dziś opwiedzieć Państwu o jednej z wielu nieistniejących dziś osad na Polesiu – o Szydłowszczyźnie. Tak mało wiemy o niej i jej mieszkańcach. Udało się znaleźć skąpe informacje o jednej z rodzin, a także ważny dokument – świadectwo ratowania Żydów w Szydłowszczyźnie, opowieść pani Kazimierzy Urbańskiej. Będziemy wdzięczni Drogim Czytelnikom za opowieści o swoich koloniach, osadach, wsiach, wielu z nich nie ma już na mapach, na ziemi, pozostały tylko w pamięci dawnych mieszkańców i na starych fotografiach.

W dwudziestoleciu międzywojennym osada Szydłowszczyzna należała do gminy Prużana województwa poleskiego. W osadzie na początku XIX w. mieszkali z rodzinami Julian Kosopolański, Feliks Wołoncewicz.

W 1930 r.: Julian Kosopolański

(Szydłowszczyzna Mała), Adam Rogoziński (Szydłowszczyzna), Wiera Orbeliani (Szydłowszczyzna).

W latach 30. XX wieku Władysław Hulkowicz, po powrocie z Kanady, gdzie pracował w fabryce Ford Motor Company, kupił 12 hektarów ziemi i osiadł w Szydłowszczyźnie. Hulkowicze hodowali zawodowych koni, mieli dużą gospodarkę. Byli życzliwi wobec mieszkańców okolicznych wsi, wspomagali potrzebujących w czasie wojny.

Po wojnie rodzina Władysława Hulkowicza była zagrożona – była na liście wywózek w głąb Rosji. Władysław napisał list do kierownika rządu Michaiła Kalinina. List ten uratował rodzinę od represji.

Po śmierci Władysława Hulkowicza w 1968 r. decyzją przewodniczącego kołchozu «Raswiet» Jauhena Kudzinawa dom, gospodarcze budynki zostały zniszczone, a ziemia zabrana do kołchozu.

Z WORDPRESS.COM

ŚWIADECTWO RATOWANIA ŻYDÓW[1]

Ja. Kazimiera Urbańska, pochodząca z domu Kolasa, urodziłam się [1935] na Wschodzie we wsi Szydłowszczyzna, powiat Prużana[2]:, województwo brzeskie. Miałam dziewięć lat, gdy wspólnie z rodzicami pomagałam ludziom narodowości żydowskiej.

W naszym gospodarstwie była stodoła, posłużyła jako kryjówka dla Żydów. Na sąsieku, który wówczas był napełniony zbożem, przechowywaliśmy całą rodzinę żydowską. Z biegiem czasu ktoś doniósł na moją rodzinę, że udzielamy pomocy i schronienia Żydom. Spadła na nas niemiecka kontrola. Na szczęście nie znaleźli rodziny żydowskiej, nie wpadli na pomysł, że ukryliśmy ich pomiędzy snopami zboża. Za to, że istniało podejrzenie o pomoc Żydom, przez moją rodzinę - spadła na nas kara. Zabrali mojego ojczyma razem z koniem i wozem do getta - na dwa tygodnie. Jak się okazało, wóz i koń miały służyć do wywożenia Żydów na dworzec, a mój tata [ojczym] był woźnicą. Gdy po dwóch tygodniach ojczym wrócił do domu, przestał chodzić do stodoły z uwagi na fakt, że był śledzony i bał się, że Niemcy odkryją schowek. Od tej pory rodzice mnie powierzyli opiekę nad Żydami, nosiłam im jedzenie i wodę - w nadziei, że nikt nie będzie podejrzewał małej dziewczynki o ukrywanie Żydów. Miałam stary wózek, który często służył mi do zabawy, więc na spodzie układałam jedzenie a na wierzchu układałam lalkę i zabawki. W ten sposób codziennie dostarczałam posiłki Żydom.

Po pewnym czasie znów w naszej wiosce pojawili się Niemcy poszukujący osób narodowości żydowskiej. Ogłosili, że wszyscy, którzy ukrywają Żydów, mają ich natychmiast wydać. Jeśli [w ciągu dwóch dni] nie znajdą się żadni Żydzi, jeśli nikt ich nie wyda, to Niemcy spalą całą wioskę razem z mieszkańcami. Wtedy ojczym poszedł do naszej stodoły i powiedział, żeby Żydzi opuścili naszą stodołę - bo inaczej [Niemcy] spalą wszystkich. Wieczorem ojczym pomógł rodzinie żydowskiej wyjść ze stodoły, ale wioska była już wtedy otoczona przez Niemców; którzy wyłapywali wszystkich próbujących uciec.

Wszystkich mężczyzn żydowskich, których złapali Niemcy, pod karabinem zaprowadzili do dużego sadu. Tam kazali Żydom wykopać duży dół, wyjść z niego i stanąć na jego skraju. Z karabinów puszczono kilka serii strzałów; [a] po nich część osób od razu wpadło do dołu. Rannych i leżących obok dołu, Niemcy kazali mieszkańcom powrzucać do dołu pod karą śmierci. Mieszkańcy musieli jeszcze po tym wszystkim zakopać grób. Na drugi dzień, w tajemnicy przed rodzicami wraz z innymi dziećmi poszłam do sadu, w miejscu, gdzie był grób, ziemia ruszała się jakby ją nornice gryzły.

Rozstrzelaniu poddani zostali głównie mężczyźni, kobiety i dzieci żydowskie zostały wywiezione - lecz nikt nie wiedział gdzie.

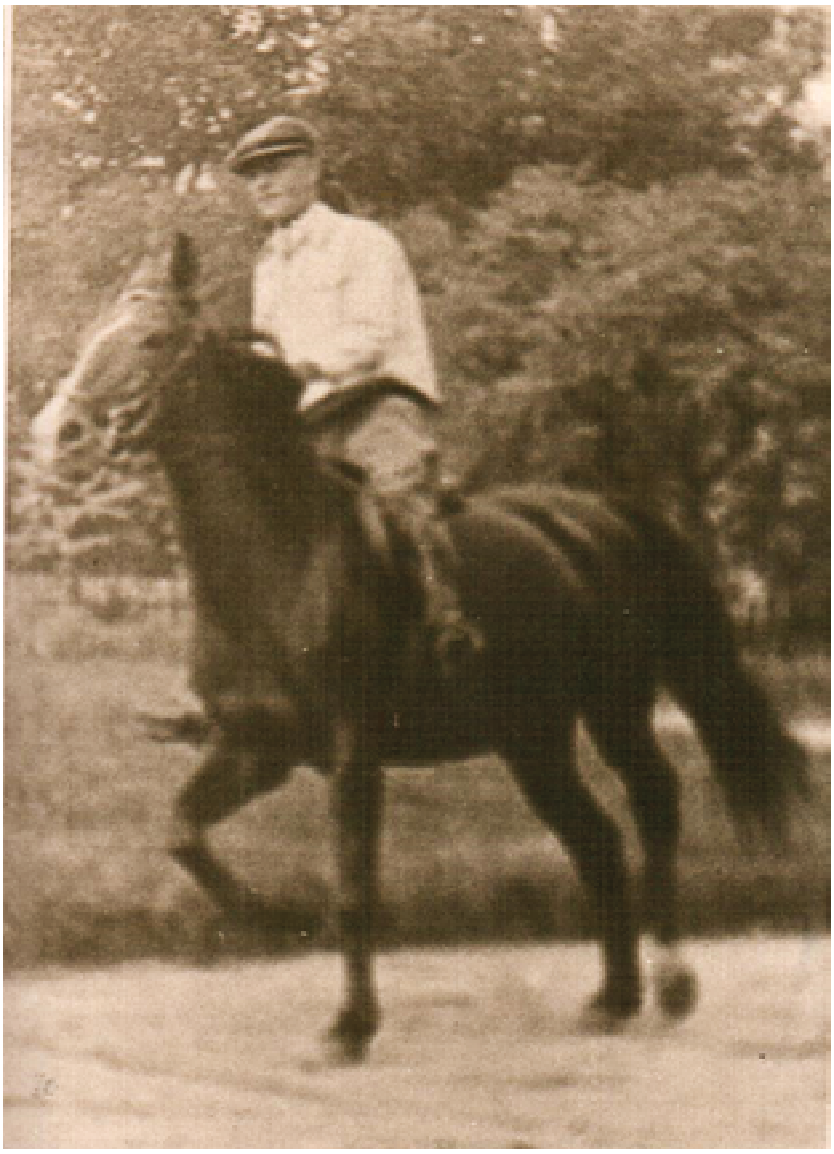
Kazimiera Urbańska

1. Pani Kazimiera Urbańska opowiadała to świadectwo redaktorowi «Adhibendy» z wielkim smutkiem i bólem serca. Na wyraźną prośbę redaktora zgodziła się, aby na piśmie zaświadczyć o wojennej zbrodni dokonanej przez Niemców i ratowaniu Żydów przez Polaków w jej rodzinnej wsi. Tekst w całości pochodzi od autorki, a wyraz}' w: nawiasie klamrowym dodał redaktor, w tym miejscu który składa serdeczne podziękowanie Pani Kazimierze za odwagę i męstwo oraz publiczne ujawnienie prawdy historycznej. Oryginał tego świadectwa zostanie przesłany do rozgłośni «Radio Maryja» w Toruniu, która w ramach ogólnopolskiej akcji medialnej szuka świadków i zbiera dowody ratowania Żydów przez Polaków. Kopia tego świadectwa oraz adres autorki pozostaje w archiwum redakcji «Adhibendy».

2. Początkowo Niemcy okupujący Prużanę (od 23 czerwca 1941 do 17 lipca 1944) nałożyli na miejscowych Żydów kontrybucję (500.000 rubli, 2 kilogramy złota i 10 kg srebra) płatną w ciągu 1 doby. W sierpniu 194Ir. utworzyli dla nich getto, po czym z którego wywieźli ich do obozu koncentracyjnego w* Oświęcimiu. W Prużanie zginęło ponad 4000 Żydów. Miasto zostało prawie całkowicie zniszczone. http: pi.ask.com wikiPruzana (dostęp 6.05.2015).

HIERONIM TUKALSKI-NIELUBOWICZ –

OSTATNI WŁAŚCICIEL MUTWICY NA POLESIU



Hieronim Tukalski-Nielubowicz

Drodzy Czytelnicy,
U nas na Polesiu ludzie często mówią ze smutkiem, że nie ma chętnych pracować na ziemi, że wieś poleska degraduje i nie zostało prawdziwych gospodarzy. Publikujemy dziś tekst z archiwum Alaksieja Dubrouskaga o jednym z prawdziwych gospodarzy Polesia, o ziemianinie Hieronimie Tukalskim-Nielubowiczu z ziemi pińskiej. Pochodził ze starożytnego rodu, był dyplomowanym inżynierem rolnictwa, hodowcą Wielkiej Białej Angielskiej. Ten tekst może być próbą odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie mamy gospodarza. Większość gospodarzy została z korzeniami wyrwana ze swoich domów, pól, trzód i wysłana na Sybir, ci, którzy zdążyli uciec przed władzą ludową, już nigdy tam nie wrócili. Tradycja wsi, zasady i wartości życia, nawyki i umiejętności – wszystko, co było kształtowane przez stulecia, zostało zniszczone i zaprzepaszczone na zawsze.

Hieronim Tukalski-Nielubowicz, syn Stanisława i Anny z Korsaków, urodził się 10 grudnia 1902 roku w majątku «Mutwica» na «Zarzeczu» w powiecie pińskim. Był synem chrzestnym powieściopisarki Marii Rodziewiczówny.

Ród ten pieczętuje się herbem «Kościesza», zwanym również «Strzegonia», nadanym przez króla Bolesława Śmiałego po bitwie pod Snowskiem w 1072 r. W rodzie są wybitne postacie: metropolita grecko-katolicki Józef (Kijowski, Galicki i całej Małorosji), pradziad Mateusz, sekretarz Sejmu

i współpracownik Adama Naruszewicza przy opracowywaniu «Historyi Narodu Polskiego», wnuk Władysława, powstańca 1863 r.

Do szkoły realnej chodził w Warszawie do Konopczyńskiego w 1913-1914 r, a później w Kijowie do Szkoły PMS w 1917 r. W 1918 r należał do drużyny ochotniczej armii Hallera. Po powrocie do swojego majątku w Mutwicy na Polesiu został go w bardzo złym stanie. O odbudowie posiadłości ziemiańskiej po zniszczeniach wojennych z lat 1914-1918 i rewolucji bolszewickiej tak opowiadał po latach:

«Radosny i smutny był powrót do starego gniazda (w 1918 r.). Radosny, bo ziemia, niebo i ramy ogólne pozostały te same, smutny, bo zabrakło starych przyjaciół, a dwór i całe obejście folwarczne przedstawiało się okropnie (...). Ocalała służba witała radośnie: Skończyła się już nasza bieda. A i znaczna część co poważniejszych i starszych chłopów wyrażała swe niekłamane zadowolenie: Jak nie ma gospodarza, to i nie ma porządku» – wspomina Tukalski-Nielubowicz.

Podkreślił też, że mimo iż wielu ziemian miało w Polsce poważny dorobek w pracy społecznej, gospodarczej i politycznej, to jednak – jak stwierdza ze smutkiem – ich koniec musiał nadejść. «Uprzytomniłem sobie wyraźnie, że jesteśmy na wykończeniu. +Murzyn zrobił swoje – murzyn może odejść+. Szlachta wykonała już swoją misję dziejową, co lepsze, to się wykruszyło w ciągłych walkach – zginęło w powstaniach i zmarniało na Sybirze»

W 1923 roku wstąpił do Akademii Rolniczej w Bydgoszczy i ukończył po przemianowaniu na Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie w 1926 r, uzyskując tam tytuł inżyniera rolnego.

W okresie międzywojennym pracował w swoim majątku Mutwica i otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi «za prace nad podniesieniem rolnictwa». Zaprowadził oborę bydła za stawki, której w kolejnych Jarmarkach Poleskich otrzymał medale» brązowy, srebrny i złoty w 1939 r. Prowadził zawodową hodowlę Wielkiej Białej Angielskiej i był przewodniczącym Związku Hodowców Trzody Chlewnej przy Poleskiej »»»



Goście Mutwicy


POLNISCHES HILFSKOMITEE
POLSKI KOMITET OPIEKUŃCZY
in Lemberg
w
bestätigt hiemit, dass
poświadcza niniejszym, że
H. Fr. Tukalski-Nielubowicz Hieronim
P.
geboren am 10/XI. 1902 in
urodz. dnia
wohnhaft in Lemberg,
zamieszk.
ständig bei unserer Institution beschäftigt
jest stale zatrudniony w naszej instytucji
ist als
jako
Lemberg, den 3/IV. 1942.
Datum — Data
Unterschrift des Inhabers
Podpis właściciela
Polnisches Hilfskomitee
Polski Komitet Opiekuńczy
we LWOWIE
Polnisches Hilfskomitee
in LEMBERG

»»» Izbie Rolniczej. Wprowadził własną odmianę pszenicy ozimej pod nazwą «Wieszenka», która w 1940 r. miała być wpisana do Księgi Hodowlanej Polski.

Był radnym gminy Moroczna, Prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Morocznej i Mutwicy, prezesem Strzelca w Mutwicy. W 1938 miał kandydować do najbliższego Sejmu jako poseł z powiatu pińskiego.

Od 1939 roku należał do organizacji wojskowych podziemnych, został mianowany ppor. AK. Za pracę otrzymał Krzyż Niepodległości.

Od 1940 pracował jako inspektor powiatowy w Radomiu, naczelnik wydziału we Lwowie, później jako inspektor w Jędrzejowie. Za swoją pracę otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. W 1943 ożenił się z Marią z domu Milewską, herbu «Ślepowron». Mieli troje dzieci syna Seweryna, córki Annę i Krystynę.

W 1946 r. założył w Koszalinie prywatną chałupniczą olejarnię «Vita». W 1947 oskarżony przez tajniaka UB, został aresztowany, trzymany w celi UB i więzieniu. Został uniewinniony na rozprawie Sądu Okręgowego w Koszalinie. Długo nie mógł dostać pracy. Później przez protekcję został umieszczony w Hurcie Mięsnym. Na emeryturę przeszedł w 1968 r. Był założycielem pracowniczej Kasy Pożyczkowej i przez dłuższy czas jej prezesem. Założył bibliotekę zakładową. W wolnych chwilach zajmował się opracowaniami monograficzno-historycznymi. Napisał książki «Od Powstania Styczniowego do1863 r. do Powstania Warszawskiego 1944 r.», «Życie Marii Rodziewiczówny», «Józef Haller», «Pół wieku wspomnień» (cz.1 i cz.2). W Bibliotece Narodowej są jego prace «Polesie», «Monografia większej własności ziemskiej powiatu pińskiego» – to tych wszystkich prac nasza redakcja planuje dotrzeć. W Wojskowym Instytucie Historycznym w Warszawie znajduje się napisana przez Hieronima Tukalskiego-Nielubowicza «Historia 72 pp». Posiadał odznakę «Stanął w potrzebie», otrzymał z Londynu «Krzyż Armii Krajowej» i «Medal Armii Krajowej». Te skąpe informacje o Ziemianinie z Mutwicy Hieronimie Tukalskim-Nielubowiczu znaleźliśmy w archiwum śp. Alaksieja Dubrouskaga, naszego przyjaciela i autora. Będziemy wdzięczni Drogim Czytelnikom za każdy tekst, za każdą wzmiankę o Hieronimie Tukalskim –Nielubowiczu.

Chrzestna - Maria Rodziewiczówna



RED.

MUTWICA. OPIS DWORU

Jak wszystkie szlacheckie dwory podlegał stopniowej rozbudowie, w miarę wzrastających potrzeb. Więc Ojciec mój rozbudował go w obie strony dodając od zachodu dwa pokoje (tzw, kredens i gościnny), od wschodu proporcjonalnie duży jeden pokój (tzw. przybudówkę) i werandę większą od południa. Ponadto zostały dokonane wówczas konieczne przeróbki wewnętrzne, jak korytarz od zachodu przed pokój od wschodu i zlikwidowanie jednej ściany tworząc z dwóch pokoi jeden pokój tzw. stołowy. Od frontu od północy był mały ganek na czterech drewnianych kolumienkach. Od południa wyjścia nie było w jednolitej ścianie na sad z oknami, które z tej tylko strony miały okiennice zamykane prymitywnymi haczykami od podwórza. Muska dokonała przeróbek upiększających, a moje plany zamiany południowo - zachodniej werandy wnękowej na pokój nie zostały zrealizowane. Tak więc Dwór Mutwicki obejmował 11 pokoi: Od północy - kredensowy, stołowy, przedpokój, gabinet, kancelarię i tzw. przybudówkę; od południa wymieniając również od wschodu - dwa pokoje gościnne, dwa sypialne, salon i mój sypialny oraz wewnętrzny korytarz, na który wychodziło pięcioro drzwi (od kredensowego, stołowego, dwóch gościnnych i sypialni) i od zachodu mały przedpokoik z dwojgiem drzwi od kancelarii i mojego. Muska przed pierwszą wojną dokonała najbardziej charakterystycznej zmiany likwidując skromny ganeczek i stawiając na jego miejscu okazałą werandę na 6 ceglanych kolumnach. Innowacja ta była bardzo udana. Zachowując charakter zwykłego dworu szlacheckiego weranda nadała całości cechy zamożności i wyraźnego stylu. Ponadto, że była ładna i wbijała się w pamięć weranda była przemiłym miejscem posiłków i spotkań. Inicjatorką była oczywiście Muśka, autorem zaś wuj Antoni Paszkiewicz z Morocznej. Wuj Antoni dostarczył też ze swej cegielni specjalnych cegieł półokrągłych na kolumny i jego też stolarze (z moroczańskiej posadzkarni) wykonali szczyt oraz sufit. Świetne było rozwiązanie podbicia łagodnie owalnego sufitu przed okap dworu przez co kolumny mogły być wysmuklejsze i weranda nie zaciemniała pokoi. Na ściance szczytowej werandy umieściłem po roku 20 dużą tarczę z herbem wypukłym wykonaną w drzewie przez rzeźbiarza Piętro Zawodzkiego (Rosjanin z Pińska). Dalszych innowacji we dworze Muśka dokonała już po wyjeździe z Pińska i zamieszkaniu w Mutwicy, a więc: w salonie zostały wybite drzwi między oknami przez co udostępniało się wyjście na stronę południową. Brak tego był zdecydowanie niewygodny, a dopełnienie drzwi zbudowaniem w kierunku na południe pergoli znakomicie ozdobiło część południową dworu dotychczas po prostu bez wyrazu. Dalszym konsekwentnym posunięciem było rozszerzenie drzwi między salonem i gabinetem przez połączenie tych dwóch pokoi arkadą. Futryna owej arkady wyciosana była z drzewa i poiakierowana. Zresztą i poprzednio między tymi pokojami drzwi były normalnie wyjęte. Arkada zmodernizowała wnętrze, rozsłoneczniła gabinet leżący od północy i stworzyła miłe, przytulne zakątki przy szczątkach ściany środkowej. Wreszcie do salonu zostały wybite i w gabinecie trzecie okno między dwoma istniejącymi. Okno to znajdowało się na wprost nowych drzwi wychodzących na peralgolę. Przy wyrąbywaniu ścian zewnętrznych na owe drzwi i okno z jak solidnego i ścisłego budulca były owe ściany. Wycinki złociły się żywicą nie miały nawet śladu drążeń przez Komiki. Ponadto: brusy były tylko ciosane (nie używano jeszcze pił) i spajane drewnianymi kotkami (nie znano jeszcze gwoździ). Tak zbudowany był trzon pierwotny dworu obejmujący środkowy pokój, od północy - wschodu: stołowy, przedpokój, gabinet, kancelaria i od południa - wschodu: gościnny, dwie sypialnie, salon i mój sypialny.

Podłogi: były podwójne: pierwsza położona na dębowych legarach z grubych ciosów, bez gwoździ i druga, nowsza, z kwadratów obramionych listwami. Ta druga z desek spod piły przybita już normalnymi gwoździami. Łącznie z zachodnią przebudową ojciec mój wybudował piwniczkę pod tzw. przybudówkę i część werandy wnękowej. Piwniczka ta składała się z dwóch części: właściwej, północnej z dwoma zakratowanymi oknami (jedno od północy i jedno od zachodu) i przedsionkowej, do której prowadziły schodki z klapy w podłodze werandy i jednym okienkiem od zachodu. Piwniczka była bardzo wygodna i miła, ale miała poważny »»»

»»» mankament zalewała ją stale woda. Woda nie przedostawała się przez okna, ale występowała z dołu przez źródełko. Nic tu żadne betonowanie na dłuższą metę nie pomogło.

Piece w części trzonowej były z pięknych starych, glazurowanych kafli jak również jeden prześliczny kominek w gabinecie. W dobudówce piece były ceglane, rozmieszczenie piecy było doskonałe. Zasadniczo było ich cztery komplek-sy, z tego trzy miało swe naturalne trzony do trzech kominów, natomiast czwarty krańcowy od zachodu miał wpust dwoma strychowymi leżakami do trzeciego środkowego. Chodziło o uniknięcie normalnego czwartego komina i uchronienie przez to wyniosłych świerków rozkładały opiekuńcze konary nad dworem. Okna i drzwi były malowane na biało, ściany poprzednio wszystkie tapetowane, później malowane były farbą klejową. Pozostały tapety w pokojach Muśki i Didy. Byty to już kupowane przeze mnie tapety od firmy «Franaszek» w Warszawie. Dodam wreszcie, że po połączeniu arkadą salon i gabinet miały ściany i sufit malowane jednolicie na kolor jasnozielony. Futryna arkady i rozety u sufitów na lampy były lakierowane również na zielono tylko w tonie mocniejszym. Dwór miał prze i-szą wojną zaplecze w obszernej oficynie z południa na północ. Mieściły się w nim pokoje gościnne (zajmowane ostatnio prze Bunię), kuchnia .pralnia. W części południowej stojącej do pożaru oraz w części północnej rozebranej przez mego ojca były pokoje dla administracji. Strata owego zaplecza po wojnie zmusiła mnie do wybudowania oddzielnego budynku (równolegle z dworem na wschód w odległości §0-60 metrów) była tam kuchnia, dwa pokoiki dla służby i duży pokój zamieniony później na gołębnik. Tym nie mniej odczuwało się ciasnotę i wobec często udzielanych noclegów przejezdnym urzędnikom oraz licznych latem gościom na dłuższy pobyt odczuwało się brak pokoi gościnnych, bo było ich tylko dwa. To skłaniało mnie do projektowania zmiany werandy wnękowej na pokój oraz przeniesienia kancelarii do przybudówki przez co miałem uzyskać dwa pokoje gościnne. Tzw. przybudówka nie miała pieca więc mogła służyć tylko za pokój na lato. Poza tym byty tam schody na strych nie dające sprzyjających warunków na pokój sypialny. Wreszcie pragnąłem wykorzystać tzw pokój kredensowy. Pokój tzw. «kredens» pierwotnie i do końca służył zasadniczo do znoszenia potraw przynoszonych z oddalonej kuchni prze podaniem ich do stołu jak również odnoszenia i brania naczyń stołowych. Ponadto była w nim wygodna, kaflowa obszerna płyta z «duehówką» i kotłem do wody służąca do ewentualnego podgrzewania potraw, smażenia konfitur, pieczenia ciast. Stały tam też samowary. Był to bardzo duży pokój, nieco ciemny o jednym tylko oknie. Zamierzałem podzielić go na trzy części: wybić od wschodu okno do pomieszczenia na właściwy kredens - 1/3 powierzchni poprzedniego, z płytą grzejną oddzielny ścianką poprzeczną od pokoju, który miał być gościnny, oświetlonego dotychczasowym oknem. Przy czym postawić tu głuchą ścianę jeszcze w poprzek: Zmieściłyby się tam dwa łóżka, stolik między łóżkami i umywalka. Przejście przez pokój kredensowy. Małą powierzchnię pozostałą zamierzałem połączyć nowo wybitymi drzwiami ze stołowym i przeznaczyć na pałamię. Był by to rodzaj niszy bez okna, za umeblowanie miała służyć niska, szeroka sofa - zamiast drzwi zasłona. Tu też w razie natłoku można było mieć jedno pomieszczenie na nocleg. W dalszym planie było zużytkowanie wysokiego strychu na dwa pokoiki przynajmniej letnie od strony wschodniej. To ostatnie było kontynuowaniem tradycji ulubionego miejsca zabaw dziecinnych właśnie w tej części strychu mając w szczycie dwa okienka i podłogę. Dwór względnie szczęśliwie przeszedł «swobodę» w 1918 roku (brakło części ram okiennych i drzwi pojedynczych), największej dewastacji uległo wiązanie na strychu, mianowicie wycięto 24 belki z podwójnego wiązania dachowego. Zmusiło mnie to do żmudnego i kosztownego remontu.

Wnętrze dworu: - do pierwszej wojny światowej odkąd dziad Władysław siadł w Mutwicy rok każdy powiększał zasoby jako wynik gospodarskiej i zapobiegliwej pracy. Cios zadała rewolucja bolszewicka w 1917 roku. Miało miejsce pierwsze rozgrabienie. Druga grabież nastąpiła po upadku Hetmana Soropackiego i wycofaniu się Niemców. Trzecia grabież pogrom w 1920 roku - zajęcie przez bolszewików. W roku 1939 zlikwidowano wszystko co ocalało. Do pierwszej wojny były stare jesionowe meble po Władysławie z podziału Nieńkowicz. Głównie umeblowane nim było mieszkanie w oficynie Buni. Najcenniejszy jednak był czeczotowy garnitur do salonu, z którego do ostatka ocalały: kanapa, dwa krzesła i stół ze zniszczonym blatem. Ładny i stylowy był garnitur do gabinetu z masywnego, ciemnego dębu składający się z dwu



szaf bibliotecznych, stołu, kanapy, dwóch foteli, czterech krzeseł, zakończone u dołu rzeźbioną łapą wilczą pokryte skórą. Poza tym były meble otrzymane z Planty w sukcesji po świętej pamięci Andrzejkowiczu. Był tam przede wszystkim pokój jadalny z masywnego dębu, ogromny na całą ścianę kredens - piętrowy, trzyszafowy, wielki rozsuwany stół na potężnych, toczonych nogach, dwa słupki z blatami z czarnego marmuru i 24 krzesła z wyplatanymi siedzeniami i oparciem.

Przed 1-szą wojną przybyły do Mutwicy piękne meble po śmierci mego stryja Antoniego - z planty murowanej. Były tam meble biblioteczne, szafy, piękny stół ośmiokątny na kręconych nogach, kanapa trzysiedzeniowa z również kręconym oparciem drewnianym, krzesła z miękkimi siedzeniami i półkolistymi oparciami z wypalanymi widokami, szafy drewniane wszystko jesionowe. Ponadto piękne meble czeczotowe: szafki nocne, bieliźniarki, łóżka, parę stolików, parę szaf, sekretarzyk i piękna komoda. Przyszło też trochę srewskiej porcelany (najpiękniejsze komplety wykupił książę Drucko - Lubecki) i trochę puzderek z czeczoty o kory. Była też wysuwana, długa luneta z mosiądzu, która mnie wówczas bardzo pasjonowała. Zapewne jeszcze jakieś drobiazgi i część litego srebra stołowego. Po stryju Antonim był jeszcze duży księgozbiór podobno z białymi krukami. Dużo starych czcigodnych mebli mieściły przed 1-szą wojną światową ściany dworu i oficyny w Mutwicy, jak również w dworku w Wieszni. Oprócz wymienionych kompletów i inkrustowanych arcydzieł było jeszcze wiele szaf i komód z charakterystycznymi, czarnymi wstawkami lustrzanymi oraz szafeczek, stołów i stolików. Ciekawy był stół na potężnych, rosochatych, łosiowych nogach. Cenny był bardzo stary fortepian mahoniowy. Z umeblowania pięciopokojowego mieszkania w Warszawie, z małymi brakami, ocalało prawie wszystko aż do 1939 roku. Oprócz omawianego, solidnego, wartościowego pokoju stołowego po Andrzejkowiczu reszta mebli była raczej nowoczesna i dostosowana do miasta i stanowiła część wyprawy Muśki, a więc: pokój sypialny z orzecha (dwa łóżka, dwa stoliki nocne, duża szafa z długim lustrem między kolumnami z szufladeczek), garnitur miękkich mebli do salonu kryty wzorzystym jedwabiem w kwiaty, poza tym łóżko metalowe pokryte pąsową ceratą i meble codziennego użytku np. doskonałe, o miłym tonie pianino z firmy «Małecki» oraz śliczne, jaworowe, małe, damskie biureczko. W czasie pierwszej wojny umeblowaniem na ulicy Złotej w Warszawie opiekował się administrator kamienicy. Ocalały też zasadniczo drobiazgi jak: bielizna pościelowa i stołowa, talerze, naczynia kuchenne itp. Najdotkliwsza była tylko strata to prześcieradła łosiowe i dywan z salonu. Prześcieradła łosiowe to skóra »»»

»»» z łosia wyprawiana na zamsz. Kładło się je pod prześcieradła materiałowe, świetnie się na nich spało, chłodziło w upały i grzało w zimie. Pa wojnie Muśka dokupiła trochę cennych antyków do Mutwicy np. mahoniowe lustra ruchome, sekretarzyk z lustrem z krytek, szafki szklone na porcelanę.

Srebro - srebra było dużo i ocalało do 1939 roku. Były to sztućce z herbem Kościesza Nielubowiczów i herbem Korssaków, ciężkie kute półmiski i tace, cukierniczki, łyżki wazowe. Lichtarze, lichtarzyki i popielniczki, podróżna miednica i dzbanek, szczypce do cukru i obcinania świec, małe miseczki do przemywania owoców itp. W czasie bolszewickiej rewolucji przechowywał i oddał w całości chłop mutwicki Antoni Kiryróg. W 1939 roku także chciał przechować, ale ktoś ze służby domowej zdradził i srebro zostało przez bolszewików odebrane i zagrabione.

Rogi - ciekawą i cenną była kolekcja rogów szczególnie łosiowych w tym wyróżniały się dwie pary łopat łosiowych.

Porcelana - pamiętam, że Bunia karmiła kury na talerzach z porcelany malowanej ręcznie w tulipany. Wiele jej też być musiało, gdy po rewolucji zebrało mi się jeszcze dwa tuziny talerzy, waza, jeden ogromny półmisek i kilka małych. Porcelanę tą przechowywała oddana Żydówka Estera Potnicka. Poza tym było sporo bibelotów i różnych filiżanek, spodków i dzbanuszków. Oprócz koreckiej porcelany stołowej, było jeszcze sporo porcelany stołowej starej, drezdeńskiej, zakupionej przez tatusia w czasie studiów w Dreźnie.

Kryształy - pamiętam je sprzed wojny jak przez mgłę, dużo kieliszków i pucharów. W czasie zawieruchy wywożone były w skrzyniach do Wieszni pod opiekę wiernego gajowego Wasyla Fideczko. Dużo było mozelowskich wazoników i innych kolorowych kieliszków. Przepiękny był lekki żyrandol złocony prawdziwym kruszcem, cudownie w linie misterne ułożone kryształy i wisiorki. Żyrandol ten w Mutwicy nie był zawieszony ze względu na zwisające wisiorki, ogólny ciężar i muchy, które nie miały żadnego szacunku do arcydzieła i brudziły go a czyszczenie było bardzo kłopotliwe.

Obrazy, dywany - pamiętam szczególnie jeden obraz olejny na płótnie, o ciemnych, bardzo ciemnych barwach przedstawiającą Zuzannę kuszoną przez starców. Obraz ten wisiał w gabinecie w czarnych, szerokich ramach, ze złotą listwą od zewnątrz. Było też trochę bardzo cennych obrazów po stryju Antonim malowanych na szkle. Pamiętam obraz z Zachęty, malarza Chełmońskiego zatytułowany «Przed Karczmą», który wisiał w kancelarii tatusia. Było sporo portretów z powiększonej fotografii. Wreszcie w formie owalnego medalionu wisiał portret Metropolity Kijowskiego - Józefa. Pamiętam też bardzo ciekawą fotografię Mutwicy wykonaną z aeroplanu przez pilota rosyjskiego w 1915 roku.

Biblioteki - zbiór liczy około 400 pozycji po Kossakach, były to dzieła historyczne, pamiętniki, monografie, biografie. Poza tym kilkanaście ksiąg starych, oprawianych w skórę, wreszcie dużo starych rękopisów na pergaminie oraz dużo dzieł z zakresu chemii po niemiecku i francusku. Pamiętam, że w 1919 roku odebrałem kilkadziesiąt starych rękopisów na pergaminie pisanych sytrticą i po białorusku. Nadawcą był oficer wojsk niemieckich, który będąc na kwaterze u chłopa zobaczył te stare papiery i zorientował się, że pochodziły z rozgrabionego majątku i zobowiązał się do ich zwrotu właścicielom. Był to naprawdę czyn dużej etyki i wysokiej kultury. Pan Tenhausen odpisał, że najodpowiedniejszym rewanżem będzie lalka dla jego córeczki. Oczywiście wysłałem największą jaka była w Warszawie. Papiery te w ten sposób odzyskane okazały się bardzo cenne - były tam podpisy i pieczęcie Batorego i Jana Kazimierza. Trzymałem je oprawione do ostatka w gabinecie. Od 1926 roku kupowałem wszystkie nowości dwa razy na tydzień to co się podobało. Z opowiadania administratora pana Kazimierza Michałowskiego po zajęciu przez bolszewików w 1939 Mutwicy przyjeżdżał do Mutwicy z ramienia Sowietów dawny nauczyciel, kierownik rejonu aby «zabezpieczyć» zabytki we dworze.

Hieronim Tukalski-Nielubowicz

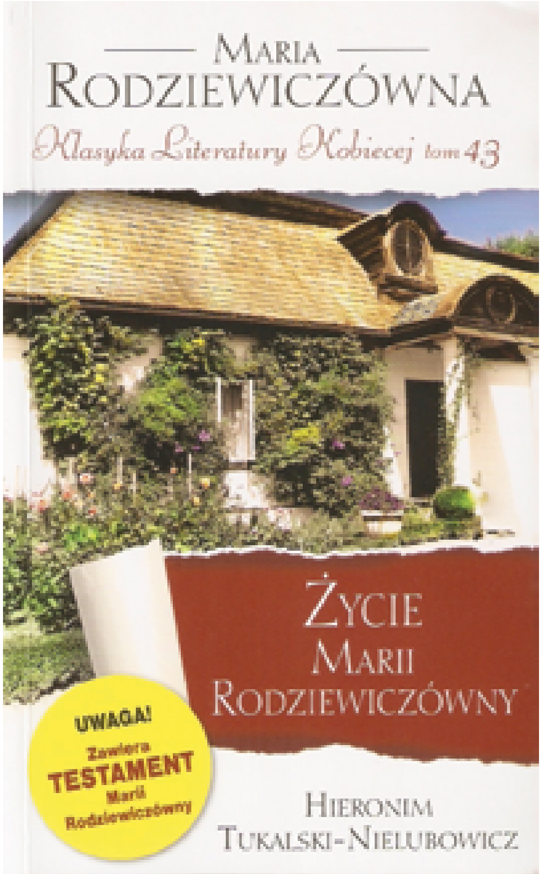
HIERONIM TUKALSKI-NIELUBOWICZ,

«ŻYCIE MARII RODZIEWICZÓWNY. OD POWSTANIA STYCZNIOWEGO 1863 DO POWSTANIA WARSZAWSKIEGO 1944»

Im bardziej poznaję twórczość Marii Rodziewiczówny, tym mniej jestem skłonna wierzyć krytykom literatury z czasów PLR-u, którzy uznali jej twórczość za literaturę brukową, mało ważną na tle epoki i wymieniali ją gdzieś w podręcznikach w przypisach jednym tchem z Heleną Mniszkówną. Im więcej czytam książek Rodziewiczówny, tym bardziej jestem skłonna uznać ją za pisarkę ważną dla historii literatury polskiej.

Jeśli wartość i aktualność twórczości pisarza mierzyć jego poczytnością to nie jest źle. A nawet jest bardzo dobrze. Rodziewiczówna jest wydawana w ogromnych nakładach (vide seria wydawnictwa Edipresse) i nadal czytana. Siedemdziesiąt parę lat po śmierci pisarki jej powieści nadal znajdują czytelników, a poprzez owe masowe nakłady książek, które można dzisiaj kupić w kioskach z gazetami, można ją wręcz uznać za pisarkę współczesną, ważną dla odbiorcy Anno Domini 2016. A któż z jej współczesnych dostąpił jeszcze takiego zaszczytu? Na pewno Henryk Sienkiewicz. Na pewno, tak, tak, nie krzywcie się, Helena Mniszkówna. Ale dalej jest już gorzej. Reymont? Może. Żeromski? Dla wytrwałych. Zapolska? Eee, bez przesady. Wyspiański? Rostworowski? Proszę mnie nie rozśmieszać! Nie mówiąc już o pisarzach wyłącznie dla koneserów, jak np. Tadeusz Miciński, słynny swego czasu autor «Nietoty». Słyszał ktoś o nim? Nie widzę, nie słyszę... A Rodziewiczównę ludzie czytają. No i dobrze.

Właśnie przeczytałam ostatnią książkę z serii wydawanej przez Edipresse. Jest to opublikowana po raz pierwszy biografia Marii Rodziewiczówny, której autorem jest chrześniak pisarki, spokrewniony z nią Hieronim Tukalski-Nielubowicz. Jego praca powstała w oparciu o osobiste wspomnienia, opowieści



Tukalski-Nielubowicz Hieronim, «Życie Marii Rodziewiczówny. Od powstania styczniowego 1863 do powstania warszawskiego 1944», wyd. Edipresse, Warszawa 2014

krewnych i znajomych, prasę z epoki i obszerną korespondencję Rodziewiczówny. Tukalski-Nielubowicz tuż po II wojnie zainicjował zbieranie wszelkich materiałów dotyczących pisarki i w ten sposób powstało prywatne archiwum związanych z nią pisemnych relacji, listów i wycinków prasowych. Biografię autorki «Dewajtisa» zaczął pisać w 1956 roku, a skończył w roku następnym. Rękopis został przejrzany i poprawiony w 1971 roku i do tej pory leżał w szufladzie, w posiadaniu rodziny autora, który zmarł w roku 1972.

Jaka Rodziewiczówna wyłania się z tej książki? Autor opisuje jej dramatyczne »»»

»»» życie w porządku chronologicznym, za ramy czasowe przyjmując dwa polskie powstania: styczniowe w 1863 roku i warszawskie w roku 1944. Maria urodziła się w 1864 roku w rodzinnym majątku Pieniuha pod Grodnem jako najmłodsze dziecko Amelii z Kurzenieckich i Henryka Rodziewicza herbu Łuk. Tuż po urodzeniu została rozdzielona z rodzicami, którzy za pomoc powstańcom w przechowywaniu broni zostali zesłani na Sybir. Zabrali ze sobą starsze dzieci, a najmłodszą Marysię pozostawili pod opieką dziadków ze strony matki. Dziadkowie wkrótce zmarli i dzieckiem zaopiekowała się jakaś ciotka. Rodzice wrócili z zesłania, kiedy Marysia miała 7 lat. Cała rodzina zamieszkała w Warszawie, bo ich majątek został skonfiskowany przez władze carskie. Było biednie, głodno i chłodno, ojciec pracował jako zarządca jednej z kamienic warszawskich, nie było pieniędzy na codzienne życie. Los Rodziewiczów poprawił się nieoczekiwanie, kiedy dostali w spadku majątek Hruszowa na Polesiu. Stać wtedy już ich było na porządną edukację dzieci i tym to sposobem Marysia znalazła się na pensji sióstr niepokalanek w Jazłowcu. Dość krótki pobyt na pensji to była cała regularna edukacja przyszłej pisarki (nie licząc późniejszych licznych lektur). Po trzech latach musiała wracać do domu, by pomóc matce zarządzać majątkiem po śmierci ojca.

Kiedy została w Hruszowej jako główna gospodyni, w jej życiu stało się coś, co spowodowało porzucenie tradycyjnego damskiego stroju i przebranie się w odzież męską, którą nosiła do końca życia. Ta decyzja jest różnie interpretowana. Jedni badacze życia pisarki (także autor tej książki) łagodzą problem, starając się nie widzieć w tym żadnej sensacji. «Męski strój był wygodniejszy do pracy w charakterze zarządzającej majątkiem rolnym, wygodniej było w nim jeździć konno po polach» – taką wersję przedstawia Tukalski-Nielubowicz. Współczesne badaczki z kręgów feministycznych dopatrują się w tym jakiś aktów lesbijskiej deklaracji (tym bardziej, że Rodziewiczówna całe życie była panną, nigdy nie wyszła za mąż i miała bardzo bliskie, wręcz serdeczne związki z przyjaciółkami).

Ktoś tam pisze, że to był podobny akt rozpaczy przeciwko męskiemu patriarchalizmowi jak w przypadku szalonej poetki Marii Komornickiej, która w drugiej połowie życia chodziła w męskich ciuchach i uważała się za Piotra Własta Odmieńca. Trudno jest dziś to osądzić. Mnie ten akt wyboru męskiej powierzchowności przez Marię kojarzy się z dawną Albanią. Był tam taki zwyczaj, że kiedy nie było męskiego następcy do objęcia schedy po rodzicach, jego rolę przyjmowała jedna z córek, która poświęcała się dla rodziny, nie wychodziła za mąż, ubierała się po męsku i była przez całą społeczność traktowana jak mężczyzna. Takie damy typu hic mulier przebrane za mężczyzn spotykano w Albanii jeszcze w XX wieku. Czyż nie mogło tak być z Rodziewiczówną? Niezależnie od jej preferencji seksualnych, które zresztą nie są zupełnie istotne, jeśli chodzi o odbiór jej powieści. Moim zdaniem, pisała bowiem tak, jakby całe życie chodziła w koronkach i falbankach, a nie w garniturze z samodziału. I na tym na razie zakończmy tę sprawę!

A więc młoda Maria zarządza Hruszową. Potrzebuje pieniędzy nie tylko na sprawy bieżące, ale także na spłatę rodzeństwa. Postanawia zarabiać dodatkowo. Zaczyna pisać i drukować. Dostaje pierwsze honoraria. Bierze udział w konkursie literackim zorganizowanym przez pismo dla kobiet «Świt» redagowane przez Marię Konopnicką i wygrywa go. W 1886 roku jej «Straszny dziadunio» jest drukowany w odcinkach w tym periodyku. A potem rozkręca się na całego. Pisze dużo i szybko, od razu na czysto, nie poprawiając i nie zmieniając niczego. Nie cyzeluje treści, nie wygładza zdań. Czasem chyba nawet nie czyta całości przed oddaniem do druku. Ale jest pisarką bestsellerową. Jej powieści są rozrywane przez czytelników, a wydawcy kupują je od niej «na pniu». Recenzje są entuzjastyczne. Stefan Żeromski pisze w dziennikach, że jest gotów całować ręce Rodziewiczówny za «Dewajtis». Czasem zaczynają już drukować początek, choć reszta jeszcze nie została napisana. Powstaje tych powieści kilkadziesiąt. I są to te właśnie tytuły, które literacka publiczność czyta do tej pory.

Co z życiem? Umiera matka Rodziewiczówny, a ona dalej dzieli swoje życie na

część gospodarczą i literacką. Z tym, że literatura ma zarobić na majątek w Hruszowej. W końcu wszystkie długi zostają spłacone, Rodziewiczówna żyje oszczędnie, w sensie ekonomicznym mogłaby w końcu wyjść na prostą. Ale nadchodzi I wojna światowa i wielka wędrówka ludów na wschód. Przychodzą Niemcy. W Rosji zaczyna się rewolucja. Potem jest wojna polsko-bolszewicka. Nie można mieszkać w Hruszowej, trzeba uciekać. Rodziewiczówna wraz z przyjaciółką Jadwigą Skirmunttówną jadą do Warszawy. Po przejściu bolszewickiej nawały wracają na Kresy. W międzyczasie Rodziewiczówna działa w rozmaitych komitetach społeczno-politycznych, pomaga w szpitalach, organizuje pomoc dla Lwowa walczącego z Ukraińcami. A w Hruszowej po raz kolejny trzeba wszystko odbudowywać. Nie sprzyja temu panujący w Polsce klimat. Rodziewiczówna nie jest zadowolona z nowej, wymarzonej, polskiej wolności. Drażnią ją głupie przepisy prawne, męczą liczne podatki, nie może dogadać się z urzędnikami nie rozumiejącymi kresowej specyfiki. Ale jest czynna, walczy. Buduje kolejny kościół w sąsiedztwie, załatwia od władz kościelnych relikwie świętego Andrzeja Boboli dla ołtarza w nowej świątyni (później skradnie je jakiś bolszewik w czasie rewizji, myśląc że to jakieś klejnoty).

Jesienią 1939 roku, po wejściu bolszewików, znów ze Skirmunttówną opuszczają Hruszową, tym razem na zawsze. Z fałszywymi niemieckimi dokumentami stare kobiety przekradają się przez zieloną granicę radziecko-niemiecką na Bugu i dostają się do Warszawy, gdzie przebywają do końca wojny. Kiedy wybucha powstanie warszawskie Rodziewiczówna ma już 80 lat i jest bardzo chora. Udaje się jej przeżyć powstanie, umiera już po wyjściu z Warszawy w listopadzie 1944 roku.

W opowieść o Rodziewiczównie autor wplótł masę dygresji i ciekawostek związanych z życiem na Kresach, a także z historią II wojny światowej. Pisał o tym częściowo z autopsji. Mam wrażenie, że prawie połowa książki to opowieść o pisarce przeplatana wspomnieniami własnymi autora. Taka biografia pomieszana trochę z autobiografią. Tukalski-Nielubowicz jest skromny, nie wysuwa się na pierwszy plan, ale często wspomina o «chrześniaku» (czyli o sobie), relacjonując własne kontakty z Rodziewiczówną i ludźmi ją otaczającymi. Ponieważ był z wykształcenia agronomem (prowadził wzorcowy majątek rolny na Polesiu), więc często służył jako doradca pisarki, zwłaszcza w sprawach hodowli zwierząt, w której się specjalizował.

Do książki dołączony jest tekst testamentu pisarki, która zapisuje w nim Hruszową krewnemu ze strony ojca, a prawa do swojej spuścizny literackiej swej przyjaciółce Skirmunttównie. Jednak już po spisaniu ostatniej woli Rodziewiczówna miała ochotę zmienić testament i przeznaczyć Hruszową na siedzibę szkoły dla polskiej szlachty zagrodowej na kresach. Wiele o tym myślała, wahała się, co robić, bo trwała przecież wojna. A ona, wieczna optymistka, miała już plany na «po wojnie». Sprawa rozwiązała się sama. Pałac w Hruszowej został spalony przez okolicznych chłopów jeszcze w czasie niemieckiej okupacji Polesia. Został tylko dąb zwany Dewajtis i budynki gospodarcze. Węgierski wartownik zastrzelił starego pracownika Rodziewiczówny, który do końca nie opuścił majątku i do końca go pilnował, choć Niemcy uznali Hruszową za niemieckie dobro państwowe. Tak oto pisarka dwa razy straciła dom i dziedzictwo: raz jako niemowlę i drugi raz, stojąc już nad grobem.

Książka Tukalskiego-Nielubowicza napisana jest błyskotliwie i brawurowo. Czyta się ją bardzo dobrze, a jej lekki styl jest taki, jakby napisała ją sama Rodziewiczówna. Ta biografia zachwyciła mnie i trzymała w napięciu od pierwszej strony do ostatniej.

Uważam jednak, że to nie powinno być ostatnie słowo, jeśli chodzi o życie i twórczość Marii Rodziewiczówny. Może ktoś powinien porządnie i naukowo opracować jej biografię, bo na razie mamy do wyboru trzy: Jana Głuszeni, Jadwigi Skirmunttówny i omawianą tutaj pozycję (i opracowanie Anny Martuszewskiej o twórczości pisarki). Ale one jeszcze nie wyczerpują całości materiału. Rodziewiczówna jest wciąż wielką enigmą, jeśli chodzi o jej życie osobiste, które było niezwykle barwne i fascynujące. Na kanwie jej biografii mogą powstać kolejne książki, a może nawet film z epoki?

ARCHIWUM MERY ORZESZKO

Dr E. Kabot

DZIAŁALNOŚĆ OŚWIATOWA I WYCHOWAWCZA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ NA POLESIU W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Przeprowadzony po odzyskaniu niepodległości pierwszy spis powszechny ludności (30.09.1921) wykazał, że w województwie poleskim ponad 70% mieszkańców nie umiało czytać i pisać. Naukę pobierało około 20% dzieci w wieku szkolnym. Wśród wielu polskich organizacji oświatowych na Polesiu prowadzących działalność w celu krzewienia oświaty i kultury najistotniejszą rolę spełniała Polska Macierz Szkolna. Posiadała ona bogate tradycje i po odzyskaniu niepodległości przystąpiła natychmiast do wznowienia swej działalności.

Koła PMS powstają na Polesiu w r. 1919 najpierw w Brześciu nad Bugiem i Kobryniu. Dwadzieścia lat później ciężar pracy Macierzy spoczywał już na 19 kołach oświatowych, rozmieszczonych w Brześciu nad Bugiem, Wysokim Litewskim, Drohiczynie, Janowie k. Pińska, Bronnej Górze, Kamienia Koszyrskim, Kobryniu, Iwacewiczach, Łunińcu, Małkowiczach, Pińsku, Borowej, Staniewieczach, Prużanie, Berezie Kartuskiej, Sielcu, Stolinie, Hancewiczach, Telechanach. W r. 1939 PMS zrzeszała 2722 członków.

Wśród osób aktywnie działających w kołach PMS na Polesiu – urzędnicy, inteligencja, wojskowi, duchowni, działacze polityczni. W tworzeniu Zarządu Okręgowego PMS w Pińsku w kwietniu 1920 r. udział wzięli m.in. jako prezes Roman Skirmunt, starosta W. Bołdok, ks. Dziekan Chaciński, dyrektor gimnazjum F.Śliwiński. W r. 1937 w skład Zarządu kierowanego przez kanonika kapituły ks. Fabiana Szczerbickiego wchodzą:

Zygmunt Jakowicki – dyrektor Banku Rolnego – wiceprezes, Stefan Trojanowski – urzędnik Banku Rolnego – skarbnik, Leonard Nowakowski – urzędnik Banku Spółdzielczego – sekretarz, Wanda Mercikowa – prezes ZPOK. – delegatka, Józef Żelewski – major 84 pułku, Leinia Smiejowa – przewodnicząca Rady Spółdzielni, opiekunka Bursy, Zygmunt Martynowicz – sekretarz Sejmiku – członek zarządu, Piotr Olewiński – senator – członek zarządu, Jerzy Ołdakowski – prezydent miasta – członek zarządu, Marian Polak – dyrektor Banku Polskiego – członek zarządu,Władysław Chmieleski – naczelnik zarządu, Eugeniusz Szylling – rejent – członek zarządu, Benedykt Bartnicki – inspektor szkolny – członek zarządu, Rajmund Maliszewski – naczelnik stancji – opiekun bursy, Konstanty Tracewski – instruktor oświatowy, delegat inspektoratu.

Działania PMS na Polesiu przebiegały wielokierunkowo. Włączając się w nurt tworzenia szkolnictwa powszechnego, realizowała Macierz jedno z podstawowych zadań, jakiego podjęło się państwo wprowadzając obowiązek szkolny.



Brześć. Uczennice gimn. Macierzy Szkolnej z nauczycielką: Sienkiewiczówna, Koleśnikówna, Orzechowska, Szapielówna, Markiewiczówna, Kodlewiczówna, Hoffmanówna, Wołoszyńska, Wojtowiczówna, Grossbaumówna, Znalerówna, Kurełówna, Gandzówna, G. Rodziewiczówna, Kowajczykówna, Sowińska, Śliwowska, Pawłowiczówna, Grzegorzewska, Starężanka, Dobrowolska, Celińska, Kurawcewówna, Szczęsna, Szabałówna, Skórkowska, Kiblicka, Chorążanka, Czarkowska, Pani Radziejowska (fot. jw.)

Finansując ze społecznych funduszy swoje działania, już w 1924-1925 r. Macierz przyczyniła się do otwarcia na Polesiu 6 szkół powszechnych, a w 1938 r. ich było już 115.

Akcja szkolna Macierzy znalazła należyte zrozumienie w społeczeństwie, którego coraz szerzej zataczająca kręgi ofiarność przyczyniła się do imponujących wyników. Poniższe zestawienie porównawcze, ilustrujące rozwój szkolnictwa powszechnego Macierzy na Polesiu, jest obrazem, obok podziwu godnej dynamiki prac Macierzy, solidarności polskiego społeczeństwa, bez której tak żywa działalność nie byłaby możliwa. »»»

Tabela 1

Rok szkolny	szkół powsz.	dzieci
1931/32	13	531
1932/33	20	835
1933/34	24	1069
1934/35	38	1851
1935/36	66	3382
1936/37	82	4164
1937/38	108	5292
1938/39	115	5684

»»» Znacznie poszerzyła się liczba szkół PMS w powiecie brzeskim

Tabela 2

1	Korostawka	Wielkoryta	24	27	51
2	Klimowicze	Kosicze	21	26	47
3	Chaby	Kosicze	21	26	47
4	Piaski	Motykały	24	25	49
5	Terpiłowicze	Turna	19	20	39
6	Zadworze	Turna	41	37	78
7	Lasoty	Turna	1	17	28
8	Czarny Las	Małoryta	25	24	49
9	Radzież kol.	Ołtusz	17	22	39
10	Odczyn	Ołtusz	21	15	36
11	Sielachowicze	Ratajczyce	27	32	59
12	Berezniaki	Kamieniec Lit.	40	41	81
13	Zakije	Kamienica Żyr.	43	18	61
14	Bratyłowo	Kosicze	26	30	56
15	Osowo	Małoryta	30	14	44
16	Droczewo	Ołtusz	47	31	78
17	Makowiszcze	Dmitrowicze	29	40	69
18	Hołowczyce	Dmitrowicze	24	36	60
19	Dębowe	Wołczyn	34	37	71
20	Wólka Pużycka	Wołczyn	20	42	42
21	Czerniewo	Wysokie Lit.	28	27	55
22	Makarowa	Wysokie Lit.	31	27	58
23	Chlewiszcze	Wierzchowicze	51	47	98
24	Borki	Wysokie Lit.	22	20	42

W województwie w 1938/39 r. szkolnym istniało 1344 szkoły powszechne publiczne i prywatne. Jedna szkoła obejmowała swoim zasięgiem przestrzeń 30 km2. W dramatycznych warunkach komunikacyjnych Polesia prawie 70000 dzieci znajdowało się poza szkołą. Stąd główne działania Macierzy koncentrowały się na zwalczaniu tak zwanych «rejonów bezszkolnych». Szkoły powszechne PMS były szkołami pierwszego stopnia o czterech klasach i jednym nauczycielu, traktowane przez prawo jako szkoły prywatne, nad którymi sprawowały nadzór pedagogiczny państwowe władze szkolne. Macierz opiekowała się stroną gospodarczą szkoły, opłacała pensje nauczycielskie i świadczenie socjalne. Gmina dostarczała lokalu, niezbędnego umeblowania dla szkoły i mieszkania dla nauczyciela.

Reakcją całego polskiego społeczeństwa na apele i wezwania PMS na Polesiu było powstanie Kół opiekuńczych, dzięki pomocy których PMS otrzymywała potrzebne środki na utrzymanie szkół. Dzięki Kołom opiekuńczym setki dzieci poleskich zostały zaopatrzone w zeszyty i książki, szkoły w odbiorniki radiowe, pomoce naukowe.

Opieka nad szkołami Macierzy nie zawsze przybierała formę statutowych Kół Macierzy. Czasem jest ona prowadzona przez luźne zespoły ludzi, zbliżonych ze sobą zawodem i miejscem pracy, a nawet przez rodziny i jednostki. Szkołami PMS na Polesiu opiekowały się m.in.:

Batalion Łączności Junackich Hufców Pracy w Grodnie, Baon Pancerny w Brześciu, Bank Rolny w Warszawie, Członkowie Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej, Dowództwo Składnicy Uzbrojenia w Brześciu, DOK IX. w Brześciu, Dowództwo PAL w Brześciu, III Drużyna Harcerska w Warszawie, Dowództwo Pułku Piechoty w Brześciu, Dywizjon Żandarmerii w Brześciu, Gimnazjum Popielewskiej i Roszkowskiej w Warszawie, Gimnazjum Żeńskie im. Hetmanowej Żółkiewskiej w Płocku, Koło Polskiej Macierzy Szkolnej Pracowników Totalizatora Miejskiego w Warszawie, Koło Opiekuńcze przy Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie, Koło Miłośników Ogrodnictwa, Koło Warszawskie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów RP w Warszawie, 11 Korpus Oficerów P. P. w Kobryniu, Koło Oficerów i Pracowników Ministerstwa Spraw Wojskowych i wielu innych.

Opieka wymienionych zespołów opiekuńczych przybierała różnorodne rozmiary i formy, w zależności od zasobów, ale najistotniejszą była w niej żywa solidarność, która wszystkich Polaków z całej Polski zespalała w jeden organizm narodowy.

Istnienie sieci szkół powszechnych PMS w znacznym stopniu uzupełniało dążenia państwa w zakresie realizacji obowiązku szkolnego. Szkoły Macierzy były placówkami, w których wychowywano i kształcono w duchu miłości do Ojczyzny, zaszczepiano poczucie patriotyzmu, zaznajmiano z historią i kulturą Polski.

PMS zajęła się również tworzeniem sieci szkół zawodowych. Zadanie to było trudne do zrealizowania z wielu przyczyn. Mimo kłopotów w r. 1938 prywatne szkoły zawodowe PMS z programem nie odbiegającym od programu szkół państwowych działały w Brześciu, Pińsku i Łunińcu.

W trudnych warunkach gospodarczych województwa PMS troszczyła się o możliwość otrzymania zawodu i pracy dla młodzieży żeńskiej.

W Pińsku dzięki staraniom dyrektora Gimnazjum Państwowego Felicjana Śliwińskiego powstały w r. 1926 2-letnie kursy zawodowe żeńskie PMS, które w 1933/34 roku przekształcono na 3-letnią krawiecką szkołę zawodową. Kierowniczka szkoły była pani Zofia Gradenwitzówna. Szkoła ciągle się rozwijała, powiększała się liczba uczennic. Zarząd Macierzy wynajmował dla szkoły część piętra w domu na ul.Piłsudskiego 43. W r. 1937 szkoła składała się z 3 klas i liczyła 115 uczennic pochodzących z Pińska, powiatów pińskiego, drohiczyńskiego, kobryńskiego, stolińskiego i baranowickiego. W skład personelu nauczycielskiego wchodzili: Emilia Urbańska – przełożona, ksiądz Pralat Henryk Humnicki, prefekt Eugeniusz Surwitów – prawosławny nauczyciel religii, Stealowiczowa Michalina, Tobiszewska Regina – instruktorka, Barańczykowa Apolonia, Krejpowiczówna Maria, Malakówna Maria – nauczycielki, Godycka-Drużyłowska Joanna – doktor szkolny. Po trzech latach nauki uczennice składały przy szkole egzamin czeladniczy, który uprawniał je do pracy zarobkowej w swoim zawodzie pod kierownictwem mistrzyni krawieckiej.

Dla mieszkanek miasta Pińska Poleska Chorągiew Harcerska uruchomiła spółdzielnie krawiecką, gdzie absolwentki odbywały praktykę. Szkoła prowadziła ścisłą ewidencję zatrudnienia absolwentek. Każda otrzymywała pracę.

W r. 1936/37 w Pińsku powstała roczna szkoła przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym I stopnia. Zadaniem szkoły bało praktyczne zapoznanie młodzieży żeńskiej z podstawowymi wiadomościami z zakresu gospodarstw rodzinnych w celu ułatwienia pracy we własnym gospodarstwie domowym lub pracy zarobkowej w tej dziedzinie.

W celu podniesienia kultury domów rodzinnych, szkoła prowadziła także wieczorowy kurs przeszkalający dziewczęta nieuczęszczające do żadnych szkół i pochodzących z najuboższych warstw ludności m. Pińska. Kurs trwał 3 miesiące i szkolił od 20 do 25 uczestniczek. Po ukończeniu kursu zatrudniano dziewczęta w charakterze pracownic domowych z pensją od 15 do 30 złotych miesięcznie i z całkowitym utrzymaniem.

W trosce o dobre warunki »»»





Od lewej:
Kursy dokształcające dla dorosłych w szkole P.M.S. w Borze

Kursy dokształcające dla dorosłych w szkole P.M.S. w Jukiewiczach

»»» mieszkaniowe uczennic zamiejscowych, została w Pińsku w roku szkolnym 1935/36 uruchomiona bursa żeńska PMS dla wychowanek, córek najuboższych mieszkańców powiatu pińskiego. W bursie rozmieszczało się od 18 do 35 wychowanek, płacących za swe utrzymanie 25 złotych miesięcznie. Zarząd Okręgowy dzięki ofiarności Zarządu Głównego PMS zaopatrzył bursę w potrzebne sprzęty i naczynia. Lokal bursy mieścił się przy ulicy 84 pp. Strzelców Poleskich.

W odróżnieniu od szkół powszechnych i zawodowych szkolnictwo średnie ogólnokształcące było tylko niewielkim fragmentem prac PMS na Polesiu. Macierz przyczyniła się do powstania 2 prywatnych gimnazjów w Brześciu nad Bugiem. W r. 1923 otwarto gimnazjum żeńskie (241 uczennic, 14 nauczycieli), w r. 1936 przy nim powstało liceum żeńskie (368 uczennic), rozmieszczone w prywatnym budynku Macierzy na ulicy Pierackiego. W tym samym czasie PMS zakłada w Brześciu gimnazjum i liceum koedukacyjne (469 uczniów). Corocznie średnie szkoły PMS kończyło 50 absolwentów. Ponieważ prawie 80% młodzieży wiejskiej kończąc zaledwie szkołę powszechną pierwszego stopnia nie mogła korzystać z oferty szkół zawodowych, PMS w swym programie działania przewidywała w latach 30-ch organizację różnego rodzaju kursów przysposobienia zawodowego. Uprawa lnu na Polesiu i hodowla owiec dawała możliwość mieszkańcom wsi produkować przędzę wełnianą i lnianą. By dać początek rzemiosłu typu chałupniczego, organizowała PMS przy swych szkołach kursy trykotarstwa ręcznego przy pomocy finansowej Funduszu Pracy. W roku szkolnym 1936/37 odbyło się 8 takich kursów dla 164 kobiet, w r. 1937/38 – 12 dla 305 kobiet. Kursy były prowadzone przez instruktorki trykotarstwa przy pomocy nauczycielstwa ze szkół Macierzy. Nauka odbywała się w salach szkolnych w godzinach popołudniowych i trwała 5-6 godzin dziennie. W programie kursu uwzględniało się wiedzę ogólną, higienę i wychowanie obywatelskie, a także lekcje śpiewu. W wyniku tych kursów zaprzestano na wsiach sprzedaży przędzy po znikomej cenie pośrednikom. Natomiast zaczęto wyrabiać trykotaże na własny użytek i na sprzedaż. Prowadzono także kursy przysposobienia rolnego dla dziewcząt w Łunińcu, Pińsku, Orańczycach.

Duże możliwości kształtowania postaw ideowo-moralnych i oświatowych miała Macierz w dziedzinie pracy pozaszkolnej.

Plon działalności towarzystwa w zakresie m.in. likwidacji wtórnego analfabetyzmu był bardzo obfity. Działania polegały między innymi na zakładaniu przy kołach PMS czytelni, zadaniem których było przyciąganie analfabetów na różnego rodzaju odczyty i pogadanki, organizacja kursów nauczania początkowego. W r. 1937 w województwie poleskim w czytelniach dorosłych zorganizowano 77 odczytów i pogadanek dla 4924 słuchaczy. Podczas takich spotkań wyświetlano przezrocza, krótkie formy oświatowe, stwarzając klimat do podejmowania nauki. W powiecie kobryńskim przy 80 szkołach założono czytelnie

Po lewej:
Szkoła przysposobienia w gospodarstwie rodzinnym P.M.S. w Pińsku

Rolny kurs przysposobienia w gospodarstwie domowym w Łunińcu





dla dorosłych w Żabince, Siechowiczach, Osiatach, Rogożnej, Dywinie, Horodcu, Antopolu, Bielsku. Na Polesiu kursy działały także w powiatach brzeskim, pińskim, łuninieckim, prużańskim, drohiczyńskim. Praca na takich kursach wymagała dużo wiedzy, a także kultury i taktu. Podstawą nauczania był podręcznik Teofila Koziary, wykorzystywano także «Elementarz dla starszych». Problem nauczania początkowego dorosłych znajdował się cały czas w centrum zainteresowań oświatowych PMS na Polesiu.

Zjawisko wtórnego analfabetyzmu, zaobserwowane na komisjach poborowych zwróciło uwagę władz wojskowych. W latach 30-ch ze sfer wojskowych było wysunięto żądanie pod adresem władz i społeczeństwa, oby proces analfabetyzmu wtórnego został zahamowany i do wojska trafiali poborowi przygotowani do służby umiejący czytać i pisać.

Na wezwanie władz wojskowych zareagowała PMS na Polesiu, organizując przy swych szkołach powszechnych kursy dla przedpoborowych. Ponieważ kursy takie znalazły żywe zainteresowanie ludności, a liczby poborowych w poszczególnych miejscowościach były niewielkie często przekształcano je na wieczorowe kursy dokształcające dla dorosłych. Takich kursów dla dorosłych w r. 1937/38 prowadziły Koła PMS na Polesiu 101, korzystało z nich 1919 osób, 1449 mężczyzn i 470 kobiet. Wśród mężczyzn – 475 przedpoborowych.

Główną dziedzinę działalności pozaszkolnej PMS stanowiło bibliotekarstwo oraz akcja czytelnicza. Biblioteki Macierzy istniejące przy jej kołach były w zasadzie dostępne dla każdego. Korzystanie z księgozbiorów było uwarunkowane niewielkimi opłatami, które przeznaczano na utrzymanie placówki i uzupełnienie zbiorów. Macierz prowadziła różne typy bibliotek, w zależności od środowiska, warunków i możliwości wypożyczeń. Dużą liczbę placówek założono na Polesiu, gdzie dostęp do książek z różnych względów był utrudniony.

Pod koniec dwudziestolecia Macierz posiadała na Polesiu 66 bibliotek stałych, nadto każda szkoła Macierzy była zaopatrzona w bibliotekę, z której korzystali uczniowie, młodzież i dorośli. Większe stałe biblioteki PMS znajdowały się w Prużanie (4100 tomów), Wysokiem Litewskim (1250 tomów), Iwacewiczach (1100 tomów), Janowie k/Pińska (1100 tomów). Biblioteki stałe i szkolne nie wyczerpywały całej akcji upowszechnienia czytelnictwa. Celowi temu służyły również biblioteki wędrowne (ruchome). W r. 1938 istniało na Polesiu 177 bibliotek ruchomych założonych przez PMS. Szczególnie popularne były biblioteki im. Olchowicza liczące od 20 do 120 tomów przenoszone w specjalnych szafkach i skrzynkach. Bibliotekom Macierzy pomogło społeczeństwo, tworząc i przekazując fundusz im. H. Sienkiewicza, z którego kupowane były książki. Nieodpłatnie przekazywano bibliotekom egzemplarze «Trylogii», «Krzyżaków» i «W pustyni i w puszczy».

Biblioteki ruchome cieszyły się niesłabnącym powodzeniem przez całe »»»





Po lewej:
Dzieci ze szkoły P.M.S. w Zalesiu, w czasie święta pułkowego. 34 p.p. wręczają prezenty opiekunom

Szkola powszechna P.M.S. w Kaluchach. Pow. kobryński



Szkoła P.M.S. w Wiwniewie



Siedziba gimnazium krawieckiego żeńskiego P.M.S. w Brześciu

dwudziestolecie. Wszystkie księgozbiory bibliotek stałych i ruchomych zawierały pod koniec omawianego okresu 37.076 tomów. O ich poczytności i popularności świadczy liczba 5.504 czytelników w r. 1937 i 89.697 wypożyczeń. W akcji czytelniczej propagowała Macierz czytanie głośne w rodzinach, oby osiągnąć dobre wyniki w nauczaniu i utrwalaniu języka polskiego na Polesiu. Akcję biblioteczną nadzorował wydział Bibliotek i oceny Książek ZC PMA. Polecano m.in. dzieła Henryka Sienkiewicza, Marii Dąbrowskiej, Władysława Reymonta, Wacława Gąsiorowskiego, Marii Rodziewiczówny, Melchiora Wańkowicza. Była to literatura, która tchnęła duchem patriotyzmu, kultem historii, stanowiła ona kanon wychowania każdego Polaka. Akcja biblioteczna na Kresach spełniała ważną rolę w formowaniu postawy narodowej i obywatelskiej.

Dużym działem pracy oświatowo-wychowawczej towarzystwa były różnego rodzaju odczyty i wykłady. Na emocjonalną stronę osobowości człowieka miały oddziaływać uwzględniane w pracach Macierzy obchody różnego rodzaju rocznic i świąt. Najpopularniejszą uroczystością były obchody święta 3 Maja, podczas których prezentowano amatorskie osiągnięcia członków kół towarzystwa. Szerzenie wiedzy, kształcenie charakterów i wychowanie zmysłu państwowego były głównymi celami PMS na Polesiu w dwudziestoleciu międzywojennym. Zaznaczyć należy, że we wszystkich formach swej działalności łączyła Macierz funkcje kształcącą z funkcją wychowawczą, przyczyniając się w ten sposób do integracji społecznej, kulturowej i obywatelskiej regionu.

Mgr. inż. Maria Arno

ARCHITEKTURA DREWNIANYCH DWORÓW SZLACHECKICH NA POLESIU

Jedną z charakterystycznych cech poleskiego krajobrazu były od wieków dwory szlacheckie. Szlachta zawsze była tutaj prawdziwym bastionem polskości, ośrodkiem kultywowania tradycji narodowych, obyczajów, kultury i prawa. Dwory w okresie zaboru rosyjskiego były oazami polskości, katolicyzmu i kultury europejskiej na Polesiu. Każdy właściciel ziemski, a także szlachta bez ziemi (nazywano ją m.in. szlachtą zagrodową lub zaściankową), ale z przywilejami nadanymi przez króla lub Sejm – starali się wyróżnić swą siedzibą[1]. Nie każdego jednak było stać na pałac. Budowano więc takie dwory, na jakie mogli sobie pozwolić, w większości skromne i z zewnątrz i wewnątrz. Powstawały dwory zarówno drewniane, jak i murowane. W tym artykule skupię się nad mniej znanym budownictwem drewnianym.

DWÓR – HISTORIA

W XV i XVI stuleciu termin «dwór» oznaczał zazwyczaj cały zespół zabudowań, zwykle otoczonych wspólnym ogrodzeniem. W kompleksie mieściły się często m.in. obiekty mieszkalne, stodoły i spichlerze, stajnie itd.[2]

W drugiej połowie XVI wieku dworem zaczęto nazywać wyodrębniony budynek zajmowany przez właściciela majątku. Taki dom był wprawdzie najbardziej reprezentacyjną częścią zespołu budynków, ale formy architektoniczne pozostawały skromne. Dwór był zazwyczaj budynkiem parterowym, wzniesionym z drewna na kamiennej podmurówce. Rzadziej wznoszono dwory murowane. Preferowanym przez budowniczych surowcem było trwałe drewno modrzewiowe. Wielkość poszczególnych dworów znacznie się różniła, zależnie od potrzeb, zamożności właściciela i okresu.

Pozbawienie Polski niepodległości spowodowało, że pod koniec XIX wieku poszukiwano – również w architekturze – narodowych, polskich cech i symboli. Na przełomie XIX i XX wieku, architekci polscy wykreowali «styl dworkowy», traktując go jako symbol narodowej kultury pielęgnujący tradycje szlacheckie i niepodległościowe, skierowany przeciwko wpływom zaborców.

Styl dworkowy wywodził się z poszukiwań polskiego stylu narodowego, zwanego też krajowym lub swojskim i został w pełni zaakceptowany nie tylko jako styl dworów wiejskich, ale również willi miejskich[3]. Ten styl budowania kontynuowano po I wojnie światowej, występował on aż do 1939 roku.

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE «DWORU POLSKIEGO» NA POLESIU

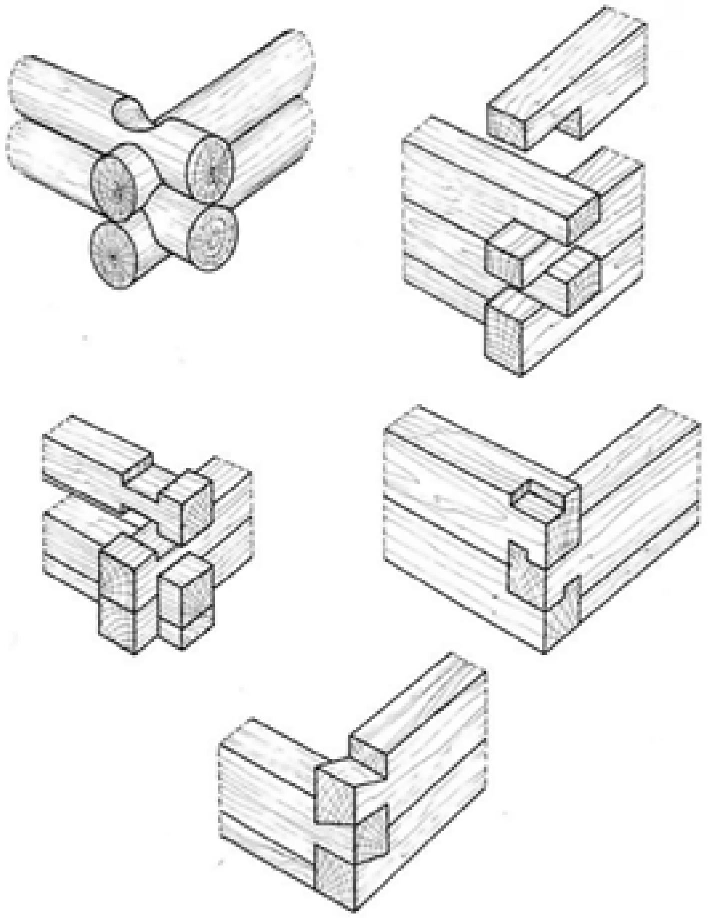
Typowy «polski dworek» leżał na wzniesieniu, zawsze otoczony parkiem. Do dworu zazwyczaj prowadziła aleja, a przed nim znajdował się niewielki okrągły trawnik lub gazon, który tworzył dziedziniec honorowy. Dom zbudowany był najczęściej z modrzewiowych bali «na zrąb» (Rys. 1). Starano się aby był zorientowany «na godzinę jedenastą», by słońce oświetlało wszystkie cztery ściany dworu[4].

Sam budynek był drewniany, osiowy, założony na planie wydłużonego prostokąta, parterowy na niewysokiej podmurówce, chociaż często środkowa część była podwyższona o jedną kondygnację. Wejście stanowił ganek o dwuspadowym dachu, który podtrzymywały cztery, rzadziej sześć, drewniane lub murowane słupy bądź kolumny wspierające trójkątny szczyt. Od strony ogrodu budowano tarasy z balustradą lub ganek kolumnowy z tarasem w dolnej kondygnacji i balkonem w górnej.

Na tle drewnianych ścian budynku jasnymi plamami występowały białe kolumny oraz na biało lakierowane obramienia okien i drzwi. Często cały budynek tynkowano w kolorze białym. Okna zazwyczaj projektowano sześciodzielne (podzielone na sześć kwater), rzadziej ośmiodzielne.

»»»

1.https://kresy24.pl/dwory-na-polesiu/ z dnia 29.12.2017
2. Leśniakowska M., Dwór – w stronę utopii retrospektywnej, [w:] Miesięcznik ZNAK, Rok XXXIX, Listopad-Grudzień 1987, s. 101-114
3. http://www.dwory-polskie.pl z dnia 30.01.2018
4. http://www.dwory-polskie.pl z dnia 28.01.2018



Rys. 1 Przykłady łączenia belek zrębowych. Jest to sposób budowania kiedyś bardzo powszechny. Polega on na układaniu belek tworzących ściany, poziomo, jedna na drugiej. Cechą charakterystyczną takiego budownictwa są ostatki, czyli końce belek wystające ze ścian oraz widoczna izolacja utykana w szczelinach między belkami, przy oknach i drzwiach (może to być słoma, glina albo mech). Poziome belki łączy się pomiędzy sobą dębowymi kołkami (tzw. tyble), co ma zapobiegać ich przesuwaniu się[5].



Dwór w Atteczyznie. Widok od strony ogrodu przed 1939 r. Duży salon przylegał do ogrodu zimowego, zajmującego całą szerokość domu i oświetlonego ogromnymi, półkoliście zamkniętymi oknami.
// Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 11



Dwór w Atteczyznie. Widok od strony podjazdu, stan przed 1939 r.
// Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 11

Dwór miał zwykle czterospadowy łamany dach kryty gontem lub oczeretem (roślina bagienna), rzadziej dachówką lub blachą. Kominy na dachu rozmieszczano symetrycznie.

Wnętrze większości dworów było skromne. Można tam było dostrzec sporo grafik i rycin w skromnych ramach. Bardzo rzadko się zdarzało, żeby właściciel dworu miał wszystkie meble w jednym stylu. Charakterystyczne dla dworów było nagromadzenie sprzętów z różnych epok, w sposób naturalny przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Pomieszczenia miały belkowane stropy lub sufity, w części gospodarczej sklepienia.

Przykładami tradycyjnego budownictwa drewnianego mogą posłużyć następujące dwory.



Dwór w Starym Bereżnie. Widok od frontu dworu, 1936 r. Parterowy drewniany dwór klasycystyczny na podmurówce. Od strony podjazdu środkowa część podwyższona o jedną kondygnację. Trójkątny szczyt podtrzymują cztery murowane kolumny. Całość była przykryta dachem gontowym, elewacje tynkowane na kolor biały.
// Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 15

5. https://urdenpl.wordpress.com/k/zrebowa-konstrukcja/ z dnia 29.12.2017



Dwór w Ostromieczu. Widok od frontu przed 1914 r.
// Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 101



Dwór w Socha. Widok od strony zajazdu przed 1937 r. Ganek o dwóch szeroko rozstawionych parach kolumn murowanych i otynkowanych, wspierających trójkątny szczyt. // *www.radzima.org z dnia 01.01.2018*



Dwór w Socha. Widok na portyk wejściowy przed 1937 r.
// Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 141



Dwór w Szczytnikach. Widok od frontu przed 1895 r. W części środkowej portyk podwyższony o jedną kondygnację, przecięty w połowie wysokości balkonem. Po każdej stronie dwór miał okna podwójne i po dwa pojedyńcze prostokątne. Ściany szalowane (obite) były poziomo deskami. // *Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 144*

Wyjątkowo interesującym przykładem jest dwór w Nowoszycach – siedziba rodziny Ordów, od frontu poprzedzony przez dwa symetrycznie rozmieszczone ganki. Każdy z nich posiadał po dwie pary murowanych z cegły kolumn, które podtrzymywały belkowanie pokryte tryglifami i trójkątny tympanon (szczyt). Jeden służył jako wejście do pokoi reprezentacyjnych, a drugi – do pokoi mieszkalnych. Od strony ogrodu znajdowała się obszerna weranda o czterech szeroko rozstawionych kolumnach.

»»»



Dwór Ordów w Nowoszyczach. Widok przed 1935 r.
// *www.geneologia.okiem.pl z dnia 28.12.2017*



Dwór w Zapolu. Widok od frontu przed 1938 r.



Dwór w Zapolu. Stan obecny.
// www.radzima.org z dnia *30.01.2018 Foto: Уладзімер Ткачэнка*

»»» Dwór w Zapolu należący do rodziny Platterów, zbudowany w stylu «dworkowym»posiada rzadko spotykany stromy czterospadowy dach łamany kryty blachą, a nie gontem. Zbudowany z bali sosnowej, na zewnątrz pozostawiony w stanie surowym. Od strony podjazdu na osi znajdował się ganek z dwiema parami murowanych i otynkowanych kolumn, podtrzymujących trójkątny szczyt. Od strony parku istniał niemal identyczny portyk, jak od strony podjazdu. Do głównego korpusu przylegały od tyłu dwa alkierze, nadając mu kształt podkowy. Pomiędzy górną a dolną połacią dachu widniały półokrągłe okienka doświetlające strych. Murowane kominy symetrycznie rozmieszczone na dachu.

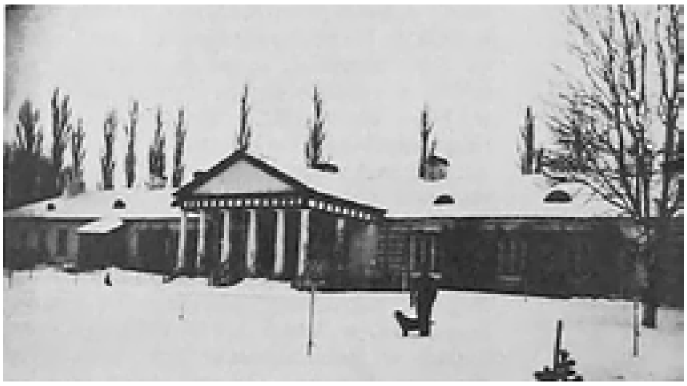
Okazały dwór klasycystyczny, jeden z największych na Polesiu, zbudowano w miejscowości Wieleśnicy. Parterowy budynek drewniany na planie wydłużonego prostokąta, nakryty niewysokim czterospadowym dachem gontowym. Na osi głównej po obu stronach budynku umieszczono portyki wsparte na sześciu murowanych kolumnach i zwieńczone trójkątnymi szczytami. Tylny portyk miał głębokość znacznie większą i posiadał dodatkowe dwie kolumny. Elewacja frontowa posiadała duże prostokątne okna ośmiokwatrowe, elewacja tylna oprócz okien prostokątnych miała też trójdzielne, a na obu końcach porte-fenetry (tzn.wysokie okna sięgające od podłogi do sufitu), wiodące bezpośrednio do ogrodu. Elewacje tynkowane w kolorze białym.



Dwór w Zapolu. Widok od strony ogrodu przed 1938 r.
// Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 109



Dwór w Wieleśnicy. Widok od strony podjazdu przed 1938 r.
// Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 148



Dwór w Wieleśnicy. Widok od strony ogrodu przed 1938 r. // *Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 148*



Dwór w Orłowiczach. Widok przed 1939 r. Był to drewniany dwór z mansardowym dachem i gankiem we frontowej fasadzie. Z boku przylegała otwarta weranda przykryta dachem, do której prowadziły drewniane schody z balustradą.
// *www.radzima.org z dnia 01.01.2017*



Drewniana brama wjazdowa do rezydencji Szczyttów w Kożangródku. Zdjęcie z lat 30. XX w.
// *Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 67*

Miasteczko Kożangródek leżące w sercu Polesia nad rzeczką Cną posiadało okazały częściowo piętrowy dwór drewniany należący do rodziny Szczyttów-Niemirowiczów, który spłonął około połowy XIX wieku.

Aż do wybuchu II wojny światowej zachowała się brama wjazdowa pierwotnego dworu w stylu barokowym, którą uznaje się za niezwykle interesujący przykład architektury drewnianej powstałej pod wpływem modeli murowanych. *«Okazała nadbudowa środkowej części bramy wspiera się na dwóch potężnych filarach, złożonych z czterech pionowo ustawionych belek, obitych dookoła poziomo deskami z nałożonymi na nie parami pilastrów. Nadbudowę stanowi rodzaj szerokiego fryzu z tryglifami i gzymsem. Całość zamyka półkolista klamra zwieńczona wazonem. W polu klamry umieszczono owalną tarczę z herbem fundatorów. Po bokach bramy stały mniejsze słupy, na których zawieszono furty dla pieszych. Zarówno słupy skrajne jak i środkowe wieńczyły wysokie obeliski.»*[6]

Później wybudowano kolejny nowy dwór drewniany parterowy ze środkową częścią piętrową na podmurówce i portykiem o czterech murowanych kolumnach. Całość budynku kryta gontowym dachem i miała charakter typowego dworu polskiego z XIX wieku.

UPADEK DWORÓW

Po wkroczeniu na Polesie Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku dwory zostały skazane na zagładę. Ich właściciele w dużej części zginęli z rąk oprawców stalinowskich lub na syberyjskim zesłaniu.

W czasie II wojny światowej duża liczba opuszczonych dworów uległa zniszczeniu. W ocalałych dworach po wojnie urządzono szkoły, obozy pionierskie, biura kołchozowe, magazyny. W wyniku nieodpowiedniego wykorzystania dwory przeważnie pozostawiano bez żadnej opieki, więc dawne gniazda szlacheckie zaczęły popadać w ruinę.

W różnych okolicznościach historycznych prawie wszystkie drewniane dwory szlacheckie na Polesiu zostały rozebrane lub zniszczone. Rzadkie są przypadki budynków, które odbudowano i w w których prowadzono prace restauracyjne.

6. Aftanazy R., Dzieje Rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Tom 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1997, s. 67

MOJA PRABABCIA

Niniejsze zdjęcie jest z roku 1937. Zostało zrobione w Pińsku na Polesiu. Na nim są dwie młode kobiety i mężczyzna idący wzdłuż ulicy. Widać, że są w dobrym nastroju. Po lewej stronie jest moja prababcia Maria. Miała wtedy 17 lat, tak jak ja teraz. Dowiedziałam się, że to zdjęcie zostało zrobione przypadkowo. Prababcia opowiedziała swojemu ojcu, że pewnego dnia szła po mieście z siostrą Anią i jej mężem. To był zwykły dzień powszedni, pierwszy dzień zimy 1937 roku. Nagle zobaczyli nieznanego fotografa, który zrobił im zdjęcie. Fotograf zostawił im swoją wizytówkę i zaproponował je zabrać, jeśli się spodoba. Dzięki temu wiem, jak piękna była moja prababcia. Nazywali ją Musia. Dorastała w dużej, zgranej rodzinie. Miała trzy siostry i dwóch braci. Młodsza siostra Nadia w 1937 roku skończyła 12 lat. A starsze siostry



– Ania i Ewa – miały ponad 20 lat. Prababcia dobrze się uczyła w polskiej szkole. Świadectwo ukończenia, na którym są same dobre oceny, starannie przechowujemy. Przez wiele lat prowadziła kursy krawieckie. Wiele rzeczy, które nosiła, uszyła własnoręcznie.

Prababci bardzo podobała się atmosfera przedwojennego Pińska. Ludzie dobrze się ubierali, dbali o siebie, byli dla siebie życzliwi, uprzejmi. Rodzina żyła dobrze, bo ciężko pracowali, prowadzili gospodarstwo. Ojciec prababki był znanym w Pińsku oraz w Gdańsku technikiem. Zajmował się naprawą statków. O tym prababcia opowiedziała mojemu ojcu.

3,5 lata po zrobieniu tego zdjęcia prababcia wyszła za mąż. Swojego przyszłego męża poznała w Pińsku. Moja prababcia miała dwoje dzieci – Anię, moją babcię, i Borysa. Sama je wychowywała, ponieważ jej mąż Mikołaj zginął 15 maja 1945 roku w Niemczech.

Prababcia wzbudziła zamiłowanie do języka polskiego oraz kultury polskiej w moim ojcu, a on we mnie. Prababcia długo mieszkała w Pińsku. Ze smutkiem wspominała czasy młodości, kiedy zwracano się do niej: Pani Maria ...

ARINA CHRAMOWA.
UCZENNICA POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ IM.I.DOMEYKI W BRZEŚCIU

RODZINA NAJCENNIEJSZĄ WARTOŚCIĄ

Rodzina jest najcenniejszą wartością w życiu każdego człowieka. Żeby odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tak jest, należy zastanowić się nad tym, po co w ogóle żyjemy. Wiele osób uważa, że najważniejsze - spróbować w życiu wszystkiego, odbyć podróż dookoła świata, zobaczyć jak najwięcej, przeżyć niezapomniane chwile, tę listę można kontynuować bez końca. Według mnie najważniejsze jest nie odejść z tego świata niepostrzeżenie, lecz zostawić swój znak po sobie na tej ziemi, przekazać potomkom podstawowe wartości, którymi są miłość, przyjaźń, szacunek, patriotyzm. Po to powstaje rodzina. Nie wystarczy tylko założyć rodzinę. Ważne jest zachować dobre relacje między wszystkimi członkami, dobrze wychować dzieci. Rodzina musi stać się podporą życiową, żeby każdy członek mógł liczyć na jej pomoc i wsparcie. Przyjazne relacje w rodzinie są bezcenne. Niestety, nie zawsze tak jest. Niektórzy nie potrafią zbudować takich relacji. Ciągle się o coś kłócą. Nie doceniają tego, co mają. Nie rozumieją tego, że rodzina jest najważniejsza i trzeba się starać, żeby wszyscy członkowie mimo trudności i nieporozumień zachowali więzi rodzinne, wspierali i mogli na siebie liczyć.

Uważam, że w zachowaniu więzi międzypokoleniowych wyjątkową rolę odgrywają nasi babcie i dziadkowie. Służą nam wsparciem, chętnie dzielą się z nami wiedzą. Nie

zawsze podzielają nasze poglądy, lecz można ich zrozumieć, gdyż dorastali w zupełnie innych czasach, kiedy wartości moralne były nieco inne. Kocham swoich dziadków. Wiem, że zawsze mogę liczyć na ich wsparcie i pomoc. Zwracam się do nich z prośbą o poradę, ciągle się uczę od nich czegoś nowego, dzielą się ze mną swoim doświadczeniem, poglądami na różne tematy. Powinniśmy pamiętać o swoich przodkach, szanować ich, opiekować się nimi.

Na zdjęciach są moi prapradziadkowie. Należą oni do pokolenia, które przeżyło drugą wojnę światową. Wojna to straszne słowo. Dramatyczne losy dotknęły każdej rodziny. Mój prapradziadek Konstanty Onufryjuk wraz z praprababcią Anastazją Onufryjuk mieszkali na wsi pod Mohylewem. W czasie wojny prapradziadek trafił do niemieckiej niewoli, skąd udało mu się uciec. Stamtąd poszedł na front. W lipcu 1941 roku wraz z setkami tysięcy innych żołnierzy znalazł się w otoczeniu. Pewnego dnia, torując sobie drogę przez lasy, dotarli w końcu do swoich. Byli tam tysiące żołnierzy, czołgi, broń. Żadnego dowódcy jednak nie było. Kto dowodził tymi ludźmi z różnych rodzajów wojsk? To nie znaczy, że ci żołnierze byli tchórzami, doskonale wiadomo jednak, że wojsko bez dowódcy jest jak stado bez pasterza. Tych ludzi trzeba było zorganizować do obrony, ale nikt nie miał specjalnej wiedzy. Dlatego rozproszeni, podzieleni na grupy nieuchronnie ginęli lub trafiali do niewoli. Wróg bombardował, wiele osób zginęło. Mój prapradziadek i setki innych uciekali stamtąd, posuwając się przez lasy na wschód, mieli nadzieję dotrzeć do swoich. Nie uczestniczyli w walce, ponieważ nie mieli żadnej broni, byli zmęczeni, zgłodniali. Tak



minęły dwa tygodnie wojny. Pewnego razu dotarli na skraj lasu. Przed nimi jak okiem sięgnąć ciągnęło się ogromne pole pszenicy. Postanowili iść przez pole, gdyż nie sposób było je obejść. Ale jak na złość, kiedy byli już na środku pola, na drugiej stronie pojawili się niemieccy motocykliści, a za nimi posuwały się czołgi. Próbowali się chować w pszenicy, ale Niemcy ich już zauważyli. Z kilkusetnej grupy przeżyło tylko 15 osób, które po zmierzchu schowały się w lesie. Następnego dnia znów ruszyli w drogę. W taki sposób wycieńczeni żołnierze starali się dogonić wojska i dołączyć do walczących. Wśród nich był mój prapradziadek.

Na wsi pozostała moja praprababcia. W czasie wojny niedaleko ich domu znajdował się obóz, w którym przetrzymywani byli jeńcy wojenni. Praprababcia zawsze dawała im chleba. Ryzykując własnym życiem, starała się pomóc potrzebującym. Nie mogła wiele dać, dzieliła się tym, co miała.

Pozornie moi dziadkowie niewiele się różnili od innych ludzi, prowadzili normalne życie, ale wojna pozostawiła niezatarty ślad w ich sercach.

Moja prababcia Nadzieja Onufryjuk opowiadała mi dużo historii, z których wiele jest związanych z wojną. Oto jedna z nich. Kiedy wybuchła wojna, moja prababcia miała 10 lat. Niemcy zapędzili wszystkie kobiety i dzieci ze wsi Wysokie Lady do szopy i już zamierzali ją podpalić. Na szczęście w porę zjawili się partyzanci i wszystkich uwolnili. Ta opowieść ma szczęśliwe zakończenie.

A jeszcze moja prababcia często wspomina, jak głodowali w czasie wojny, gotowali zupę z pokrzywy, a Niemcy kpili z głodnych dzieci. Rzucali im malutki kawałek sera lub kiełbaski i obserwowali, jak zgłodniałe dzieci jadły chciwie, połykały ten przysmak. Niemcy świetnie się przy tym bawili, lecz dzieciom było nie do śmiechu.

Zranione dusze, głód, mróz, strach, śmierć, utrata bliskich osób – to, przez co przeszli moi pradziadkowie. Tego nie można zapomnieć. Warto o tym pamiętać, przekazywać następnym pokoleniom, jak zrobili moi pradziadkowie. Jestem z nich bardzo dumna. Opowiem o nich dzieciom, żeby mogły przekazać swoim. W ten sposób uda nam się zachować pamięć o ich bohaterskich czynach. To dzięki nim mieliśmy szczęśliwe i spokojne dzieciństwo. Niestety moi przodkowie musieli szybko dorosnąć.

JANA WOROBIEJ



«Nadzieja pomaga iść naprzód, wytrwałość – stać, a odwaga – wracać.»
Władysław Grzeszczyk

Jednego razu oglądałam zdjęcia z albumu rodzinnego. Na jednym ze zdjęć był przystojny mężczyzna w polskim mundurze wojskowym. On patrzył na mnie i milczał. Bardzo chciałam poznać historię jego życia. Zwróciłam się do ojca z prośbą opowiedzieć mi ją.

I się okazało, że ten żołnierz to mój pradziadek, Paweł Jaroszyk. Pochodził z bogatej rodziny, w posiadaniu której było 14 hektarów ziemi, duże gospodarstwo, maszyna parowa. Rodzina była bardzo pracowita. Jednym z największych jej marzeń było zbudowanie swojego własnego młynu. Ale marzenie się nie spełniło...

Władzę objęli bolszewicy, którzy bez zaproszenia wchodzili do domów i zabierali ludziom «życie»: ziemię, bydło, pieniądze, a najważniejsze – wiarę w przyszłość. Mieszkańcy wsi jak niewolnicy zaczęli pracować za 30 rubli miesięcznie. Rodzina Jaroszyków straciła absolutnie wszystko, lecz nie nadzieję. Paweł się zbuntował. Za co został wywieziony na Syberię. Wyrok 10 lat niewoli za antykomunistyczną propagandę.

...Znów spojrzałam na zdjęcie, dziadek nadal milczał, lecz w jego oczach odbijała się wiara, nadzieja, moc ducha i miłość, którą niósł przez całe życie.

POLINA JAROSZYK, 15 LAT, UCZENNICA POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ IM. I.DOMEYKI W BRZEŚCIU

MÓJ PRADZIADEK ANDRZEJ SAWCZUK

Na tym zdjęciu jest mój pradziadek Andrzej Sawczuk. Urodził w 1910 roku na wsi Beriozowka, gmina Kosiczy, powiat brzeski, województwo poleskie.

Andrzej był średnim dzieckiem w rodzinie, wśród trójki dzieci Damiana i Eufimii Sawczuków. Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie i młodości: wiemy, że ukończył siedmioletnią polską szkołę (co dla tamtych czasów było nieźle), a jego ojciec Damian był sołtysem na wsi Beriozowka.

Wiadomo, że w tym czasie w Brześciu było dziesięć polskich



szkół, ale do której chodził pradziadek nie wiadomo. W rodzinnych archiwach nie zachowało się świadectwa ukończenia szkoły, jak również i dokumentów na własność ziemi we wsiach Beriozowka i Zadworcy.

Po dołączeniu Brześcia do ZSRR, polska książeczka wojskowa została wymieniona na radziecką.

Jednak w «Archiwum Państwowym Obwodu Brzeskiego» udało się znaleźć informacje o udziale pradziadka i jego rodziny w wyborach do Senatu i Sejmu II Rzeczypospolitej, co świadczy o tym, że moi pradziadkowie byli obywatelami Polski i dzięki temu ja i mój brat otrzymaliśmy możliwość powiązać swoją przyszłość z Polską.

To zdjęcie zostało zrobione w 1933 roku, podczas jego służby w Wojsku Polskim i jest bardzo cenne dla nas, jak jedna z niewielu pamiątek z tamtych lat. Ponieważ dziadek musiał pozbawić się większości tych zdjęć, bo obawiał się komplikacji ze strony bolszewickiej.

Andrzej Sawczuk trafił do wojska w 1933 roku. W tym roku ukończył 23 lata. Już podlegał pod pobór obowiązkowy, który trwał mniej więcej od 1 maja do 30 czerwca 1933. Trafił mój pradziadek do artylerii konnej.

Niestety, jednostka wojskowa nie jest znana, ale wiemy że służył około Bydgoszczy i służba jego trwała 25 miesięcy (dla ułanów). Pradziadek skończył ją w stopniu podoficerskim, po czym wrócił do domu w 1935 roku, i zawsze z nostalgią wspominał tamte czasy. I te wspomnienia częściowo doszły do nas. Jak na przykład, historia o tym, że mój pradziadek przejechał całą drogę od Warszawy do Brześcia rowerem po ukończeniu służby, bo się bardzo śpieszył do swojej narzeczonej. Ta historia stała się legendą naszej rodziny.

Życie mojego pradziadka to zwykła historia zwykłej osoby, których w świecie są tysiące, ale dla mnie i mojej rodziny bardzo wiele znacząca...

KSENIA SAWCZUK,
UCZENNICA POLSKIEJ
SZKOŁY SPOŁECZNEJ
IM.I.DOMEYKI

RODZINA OSTATNIEGO WÓJTA

Rodzina Jakuba Kendy ostatniego wójta wsi Międzylesie rejonu berezowskiego: żona Anastazja, córka Olga i Szura, synowie Leonid, Wasilij, Władimir, Iwan. W ciągu 11 lat życie tej rodziny niewiarygodnie się zmieni:

W 1941 r. głowa rodziny Jakub ponownie został wójtem w okresie panowania władzy niemieckiej. Wystawiał podrobione dokumenty uwięzionym żołnierzom Armii Czerwonej, że oni są miejscowymi, żeby ich uwolnić. W 1944 r. Niemcy, opuszczając Białoruś, wypędzili go wraz z żoną i synami oraz rodzinami innych mieszkańców. Osiedlił się w Polsce pod Wrocławiem.

Najmłodszy syn Leonid opuścił Białoruś wraz z rodzicami w 1944 r. Następnie przeniósł się z Polski do Niemiec (Niemcy, Bonn). Obawiając się prześladowania przez Związek Radziecki przestał kontaktować z rodziną. Starsze siostry marzyły o tym, aby zobaczyć raz jeszcze swojego brata, którym jako dzieckiem się opiekowały (Lonia urodził się w parze bliźniąt, brat bliźniak zmarł we wczesnym dzieciństwie).

Syn Wasilij opuścił Białoruś wraz z rodzicami w 1944 r. Mieszkał pod Wrocławiem.

Syn Władimir w 1943 roku przymusowo został zabrany do służby w policji, miał zaledwie 16 lat. Starsze siostry obawiały się, że nastolatek z pistoletem w rękach może narobić biedy, poprosiły przyjąć do policji 18-letniego Iwana. Władimir opuścił Białoruś wraz z rodzicami, mieszkał pod Wrocławiem.

Syn Iwan. W 1943 r. przymusowo służył w policji, przekazywał informacje partyzantom, Niemcom powiadomiono o nim. Ojciec Jakub uprosił nie rozstrzeliwać syna: Iwan został zesłany do obozu do Niemiec w 1944 r. Obóz został wyzwolony przez wojsko amerykańskie, co było powodem do sprawdzenia przez KGB. W 1947 r. jego zdjęcie jako przodownika pracy zostało umieszczone w gazecie w Mińsku. Świadkowie zidentyfikowali go jako byłego policjanta. «Ludzki» sąd radziecki, zamiast 25 lat, dał mu 10, ponieważ związany z nim oddział partyzancki potwierdził, że nikogo nie zabił podczas swojej służby i pomagał partyzantom. Po powrocie z obozu Iwan wyjechał do Lwowa. Ta historia stała się znana dopiero po jego śmierci, nigdy nie narzekał na swój los. Do tej pory nie został zrehabilitowany i nigdy nie będzie miał takiej możliwości: zmarł ostatni świadek.



Zdjęcie z 1930 roku.

Przed wojną córka wójta Olga zakochała się w przewodniczącym rady wiejskiej Łuce Gordzie. W lipcu 1941 r. on został zabrany do pracy przymusowej do Niemiec, w listopadzie 1941 r. urodziła się dziewczynka Lilia. Łuka wrócił w 1945 roku. 2 lata sprawdzano go przez KGB na temat pracy przymusowej, w 1947 r. uciekł z obozu pod Władimirem (Rosja), wrócił do domu (w wyniku błędu w nazwisku nie był ścigany). Razem żyli długo i szczęśliwie.

Córka Szura wyszła za mąż miesiąc przed wojną, 21 maja 1941 r. »»»

»»» Mąż Szuroczki został powołany do Armii Czerwonej do twierdzy Brześć Litewskiej. Zginął 22 czerwca 1941 r.

W 1945 r. władze radzieckie przejęły dom Jakuba i Anastazji i zarekwirowały dom dla szkoły do sąsiedniej wioski (wieś Sudiłowicze). W tej szkole wnuczki Jakuba uczyły się później. Córki Olga z małym dzieckiem na rękach i Szura, bez mężów w rzeczywistości wyrzucono na ulicę, po czym one zamieszkały w kolonii w zrujnowanym domu swojej babci. W tej samej kolonii Olga i Łuka później zbudowali nowy dom. Prąd w kolonii, gdzie mieszkała córka wójta, został podłączony dopiero w 1990 roku. Ziemię pod domem władze nie pozwoliły zarejestrować właściwie. Po śmierci Olgi dom został sprzedany, a ziemia zaorana. Tak więc sowieckie państwo ukarało rodzinę.

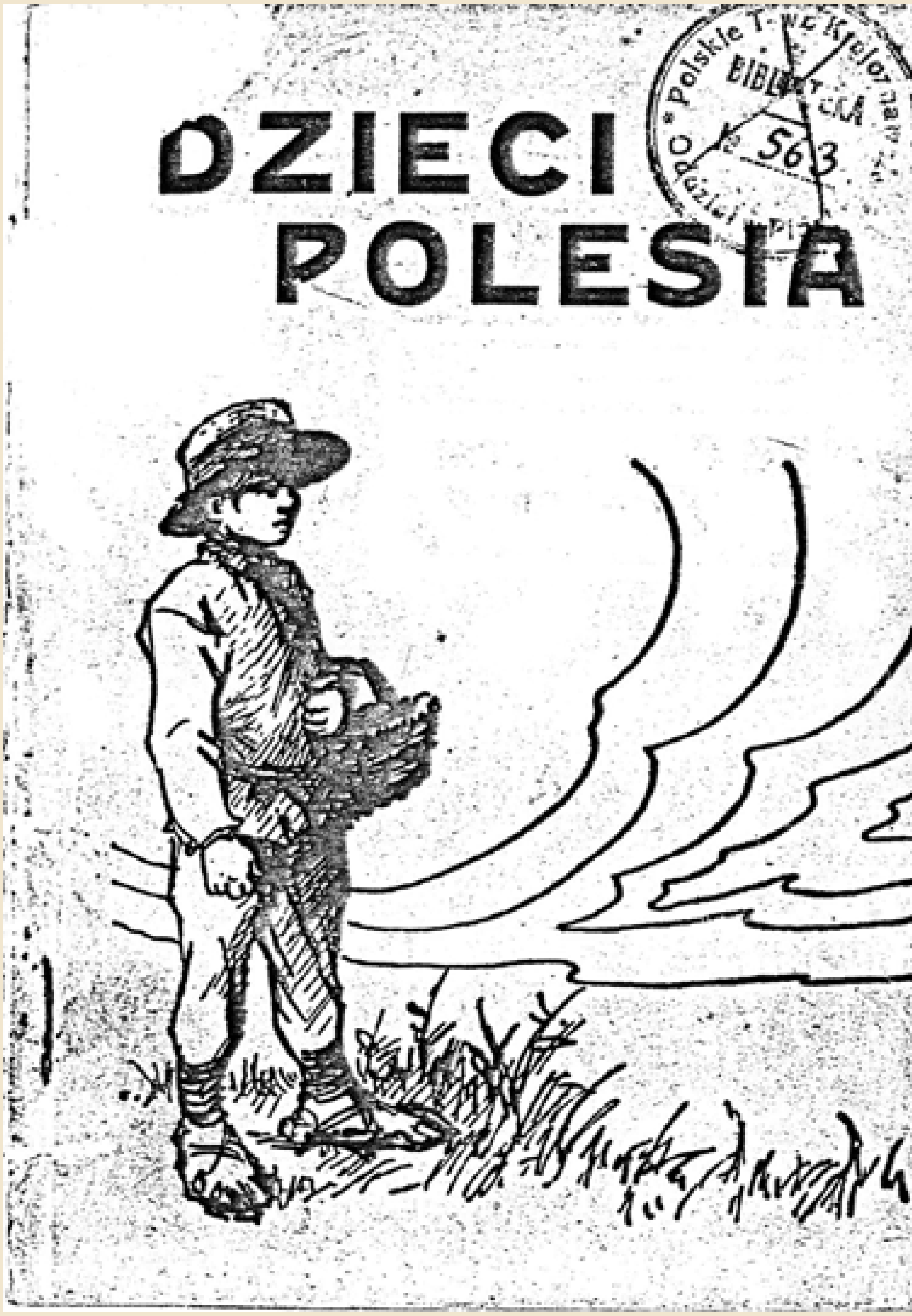
Olga i Szura trochę nie dożyły do 100 lat.

Po wojnie wieśniacy, idąc do lasu i mijając kolonię, z czystym sumieniem zachodzili w odwiedziny, rozmawiali, pili wodę. Jakub Kenda był szanowany na wsi, nikt nie powiedział złego słowa podczas rozprawy odnośnie służby Jakuba jako wójta za czasów władzy Niemców i Polaków. Rząd radziecki pozwolił mu przyjechać na ślub swoich wnuków.

Pomimo faktu, że motłoch II wojny światowej bezlitośnie przechodził przez rodzinę, rozrzucił ją po czterech krajach, potomkowie pamiętają rodzinę Jakuba jako bardzo dobrą, pracowitą, pełną godności. Krewni z Białorusi, Ukrainy i Polski trzymają się razem, komunikują się. Tylko po urwanej nici Loni z Niemiec boli serce. Jego potomków szukali, ale nie znaleźli ... na razie.

Jakub Kenda był moim prapradziadkiem.

ZOSIA OKTISIUK,
UCZENNICA POLSKIEJ SZKOŁY
SPOŁECZNEJ IM.I.DOMEYKI



DZIECI Z KRAINY BAGIEN I LASÓW

W ubiegłym roku ukazała się broszura prof. Wacława Krzemienieckiego p. t. «Polesie – egzotyczny sąsiad Podlasia», w której autor opisuje swoje wrażenia z pobytu na Polesiu. M. in. tak mówi o dzieciach poleskich: «Szczególnie dziwne, niezapomniane wrażenie wywarły na mnie oczy dzieci: bystre, wyraziste, czyste, jakieś prawdziwe okna duszy, w których czytało się z łatwością. Najpierw – lęk i obawa, potem wytężona ciekawość, aż rozpromieniona w radości poznawania czegoś nieznanego (obcego człowieka z miasta), z kolei, w miarę oswajania się z przyjaźnie nastawionym nieznajomym, wylana w nieskończonej prostocie ducha ufność, mącona jednak krótkimi błyskami niepewności, aby za chwilę znów patrzeć z przenikliwą, zda się czytającą myśli ludzkie – obserwacją. Dajmy tym dzieciom naukę, odpędźmy od nich na zawsze ciemnotę przesądów i zabobonów, zaszczepmy na tych dziczkach szlachetne pędy kultury».

Kto miał możność zwiedzenia dalszych zakątków Polesia śród bagien, lasów i piasków, zwrócił na pewno uwagę na wychudłe postacie dziecięce. Źle odżywiane (przeważnie ziemniakami i chlebem) od wczesnego wieku przystosowują się do ciężkich warunków bytu, żyjąc po większej części bez opieki starszych. Rzadko na twarzach ich zjawia się uśmiech, zawsze są skupione, małomówne. Ciągłe przebywanie w towarzystwie starszych w jednej izbie odbija się na rozwoju umysłowym.

Dzieci poleskie nie znają dzieciństwa w naszym zrozumieniu. Bardzo wcześnie zaczynają pracować fizycznie. Zabawek, prócz bata pasterskiego i fujarki własnego wyrobu, nie mają.



Старае сяло. Столінскі павет. Дзяўчынка. // *Z archiwum Iwana Panasiuka z Łunińca*

Prawdziwym odpoczynkiem dla nich jest czas spędzony w szkole, do której bardzo chętnie chodzą bez względu na odległość, deszcz, słotę czy mróz. Ile beznadziejnych łez wylewa się w domu z powodu niemożności nabycia jakiejś ks iązki czy zeszytu!

Prawie w każdej wsi znajdzie się utalentowany samouk-wynalazca jakiegoś prymitywnego, a bardzo pomysłowego przyrządu. Słyszeliśmy o drewnianym gramofonie, barometrze z gałązki jałowca, zegarze elektrycznym z żelaznych gwoździ i t. p.

Nieprzeciętne zdolności umysłowe pozwoliłyby młodzieży poleskiej przy lepszych warunkach życia i możności systematycznego kształcenia się stanąć na równi z młodzieżą wiejską z innych dzielnic Polski.

Gorąco więc należy powitać inicjatywę opieki młodzieży z innych dzielnic kraju nad naszymi szkołami poleskimi. Dzieci poleskie nie będą samotne duchowo, lecz czując łączność ze swymi rówieśnikami z zachodu, przyczynią się w przyszłości do wzbogacenia naszego dorobku materialnego i duchowego.

D. G.

DZIECI POLESKIE W ROKU 1784

W «Dyaryuszu bytności Najjaśniejszego Króla J. M. C. Y. Stanisława Augusta w Pińsku i w Krystynowie» w roku 1784 znajdują się wzmianki o dzieciach poleskich, obserwowanych przez Króla. Podczas podróży królewskiej z Pińska do Krystynowa, majątku Mateusza Butrymowicza, posła na Sejm Czteroletni, droga prowadziła przez wieś Łopatyn, gdzie zebrała się tutejsza ludność, aby mogła zobaczyć Króla.

«Jeszcze bliżej ku dworowi siało po jednej i po drugiej stronie drogi po kilkadziesiąt chłopców z różnych wiosek, w possesyi Butrymowicza będących, zgromadzonych, którzy na wszystkich swoich piszczałkach grali to, co który umiał, można tedy domyśleć się, że oprócz wrzasku sto kilkudziesiąt piszczałek, jaka tam była harmonia. Butrymowicz powiedział:

– To jest moja orkiestra, Najjaśniejszy Panie, lepszej nie mam do przyjęcia Ciebie w moim domu.

Król na to odpowiedzieć raczył:

– Gdyby była najlepszą, nie byłaby dla mnie tak miłą, jak ta».

«Dalej jadąc Król pod cerkwią wsi Łopatyn widział kilkanaście dzieci, chłopców i dziewcząt, trzymających książeczki i tablice z pisaniem i przy nich stojącego bakałarza, wszystkich ubranych w uniform płócienny, a to była szkoła dzieci rzemieślników Butrymowicza, bo on wszystkich swoich rzemieślników dzieci i chłopskie te, których rzemiosła jakiego uczyć każe, wprzód każe nauczyć czytać, pisać, katechizmu i artykułów wiary».

Następnie w «Dyaryuszu» podano opis polowania królewskiego na dzikie kaczki w środku dużego ogrodu dworskiego «na kanale owalonym, łokci sto kilkadziesiąt dyametru mającym». Po skończonym zaś polowaniu «wyjechało na ten kanał 20 chłopców małych: najstarsi byli do lat 14, którzy według swojej urody i wieku mieli takież maleńkie czółenka osmolone, a wiosełka czerwono malowane, sami zaś byli przybrani w uniform płócienny z błękitnymi obszlagami, w trzewikach i kapelusikach, nakształt majtków morskich; a wyjechawszy na ten kanał różne swoje manewry czynili, to jest: tańcowali w koło czółenkami, wyprzedzali jeden drugiego, zatapiali jeden drugiego i czółna pełne wody wiosłem wylewali i z wody na czółna wskakiwali i zanurzali się i t.d., jednym słowem pokazali to, że lud tutejszy jest jako ptactwo wodne, skoro tylko z jajka wyjdzie wraz po wodzie pływa i onej się nie boi».

W «Dyaryuszu» podkreślone zostały takie cechy naszych dzieci, które zachowały się aż do ostatnich czasów, a mianowicie: zamiłowanie do muzyki, nauki i odwaga na wodzie.

Niedawno do naszego Muzeum przybył chłopak ze wsi i gdy zobaczył na ścianie zawieszone fujarki, poprosił o pozwolenie zagrania na jednej z nich, bo bardzo lubi grać. Gra tego chłopca była naprawdę artystyczną. Z prostej piszczałki, na wzór tej, o której wspomina «Dyaryusz», zrobionej przez innego też chłopca wiejskiego, wydobywał melodie to żywe i wesołe, jak rozbawione dzieci na ulicy, to powolne i smutne, jak bagna i lasy poleskie.

D. Georgiewski,
Kustosz Muzeum Poleskiego.

WYCHOWANIE MAŁEGO POLESZUKA

Wychowanie małego Poleszuka jest dostosowane do warunków bytu wiejskiego. Od urodzenia się dziecka aż do lat 5-ciu pozostaje ono pod opieką matki. Pierwsza praca matki nad dzieckiem polega na owinięciu maleństwa w pieluszki ze zgrzebnej starej koszuli i mocnym okręceniu dziecka czerwoną krajką, by lepiej spało i nie chorowało na krzywicę nóg. W drugim lub trzecim tygodniu dostaje dziecko «kukłę» (smoczek), składającą się z przeżutego chleba i odrobiny cukru w lnianej szmatce. Odbija się to fatalnie na zdrowiu dziecka i często zapada ono na choroby żołądkowe. Pierwsze tygodnie swego życia dziecko spędza w małej niecce t. zw. «noczowce». Potem matka umieszcza je w płaskim, plecionym koszu, zawieszonym na 4 sznurach. Z pomocą 5 sznura matka nogą kołysze dziecko, nucąc monotonną, często własnego utworu piosenkę.

W porze letniej kobieta z dzieckiem w kołysce, zawieszonej na plecach, udaje się na pole lub łąkę. Maleństwo ma w ustach nierozłączną kukłę. Dostaje do niej jeszcze wywar z suchych liści makowych, aby lepiej spało i nie przeszkadzało mamusi w pracy.

Okropnie dokuczają mu na polu muchy i komary. Dlatego zdarza się, że dzieci na Polesiu chorują na febrę.

Nauka siedzenia odbywa się przy pomocy gniazda, zrobionego ze szmat. Pierwsze wzbijanie się na nogi małego obywatela poleskiego odbywa się w «stojance». Jest to deska w formie koła, ustawiona na 4-ch nóżkach. W środku deski znajduje się otwór, do którego wstawia się dziecko. Podtrzymując się rączkami, zaczyna ono spacerować wokoło na swych cieniutkich nóżkach. Pierwsze święto małego Poleszuka, to najbliższa Wielkanoc. Dostaje wtedy od chrzestnej matki pisanki.



Łuniniec. Poleskie dzieci, 1930rr. // *Z archiwum Iwana Panasiuka z Łunińca*

Poważniejsza nauka odbywa się po upływie trzech, czterech lat. Teraz matka zaczyna uczyć go pierwszego pacierza. Powtarza ono za matką: «W Imia Otca i Syna i Światoho Ducha, Amiń. Atciu Boziu!» (coś w rodzaju naszego «Dobranoc Boziu»). Odbywa się to przeważnie wieczorem, by «neczysta syła» nie szkodziła dziecku. Uważnie przypatruje się matka, czy nie zauważy w mieszkaniu ćmy i wypędza ją, bowiem według jej wierzenia ćma nie daje spać dziecku. Z rana często zapomina ona wysłuchać modlitwy dziecka, gdyż przeważnie nie ma czasu.

W tym wieku mały Poleszuk odwiedza wraz z rodzicami znajomych lub krewnych. Biega w długiej, płóciennej koszuli, bez spodenek wokoło stołu poza plecami zebranych; od czasu do czasu dostaje od nich wódki, na wzmocnienie. Wódkę zagryza chlebem. Zapoznają w tym wieku dziecko z obrzędami «dziadów» i pradziadów.

Dziecko często pomaga matce »»»



Foto z archiwum Iwana Panasiuka z Łunińca

»»» w pilnowaniu mniejszej dziatwy. Swymi słabymi rączkami kołysze młodsze rodzeństwo. Po pięciu latach Poleszuk przechodzi pod opiekę ojca. Ten uczy go nowej prawdy, nowego pojęcia – «nasze». «Zahony naszu korowu, wyhoń czużuju kobyłu, perejmy naszu swyniu» – często słyszy mały i zaczyna rozróżniać znaczenie wyrazów «nasze» i «cudze»,

Wyjeżdża już z ojcem w pole. Posadzony na dużej furze nawozu dostaje do ręki bat, popędza konika i z dumą spogląda na swoich rówieśników. Zrzucając na ojczystym zagonie nawóz, uczy ojciec dziecko kochać ten zagon, wpaja w jego duszę miłość do ziemi. «Posijem tu żytko, budę chlibok» słyszy i rozumie, że ta ziemia jest nieodzowną karmicielką jego i rodziców. Nie smaga nawet trawki na swym zagonie, bo może «zemłyca» zagniewa się. Zaczyna ojciec orać, a malec pogania konika. Przy bronowaniu uczy go ojciec wybierać chwasty. Opowiada mu przy tym o swym dzieciństwie.

Bardzo ważną nauką jest wiosłowanie. Poleszuk nie może obejść się bez łódki. Pierwsze wiosełko małego Poleszuczka – to kij. Ojciec kieruje «pławicą» (łódka z wydłubanego dębu) długim wiosłem i poucza syna, jak należy wiosłować.

Najtrudniejszą nauką dla małego jest robienie łapci. Często dostaje on po palcach nawet za nieudolne manewrowanie nimi. Ale nie płacze, bo, jak opowiadał ojciec, tak było i z nim.

W długie, zimowe wieczory siedmioletni Poleszuk uczy się wiązania sieci. Jest to mozolna praca, ale przyjemna, bo mały Hryćko cieszy się, że na wiosnę będzie łapał z ojcem ryby. W tym czasie rozwija się jego wyobraźnia. Słucha bajek matki i opowiadań ojca o łowieniu ryb, polowaniu, napadzie wilków i rysuje sobie w pamięci te straszne historie. Pomaga śpiewać rodzicom kolendy i wyobraża sobie, że hen za tym gęstym lasem, otaczającym wioskę, za ciemnym Styrem stoi uboga stajenka, a w niej leży mały Jezusek. Opowiada mu o swoim dziadku ,,miateżniku» (powstańcu polskim). I oto rodzi się w nim miłość do ziemi dziadka i obrazy strasznych męczarni pod knutem zaborców. Te opowiadania, bajki i kolędy – to pierwsze jego nauki geografii, historii i religii.

Największą wycieczką geograficzną małego Poleszuka jest jego wyjazd z ojcem do Pińska. Wiezie ojciec z dalekiej Przywitówki nad Styrem drzewo w «czółnu» na sprzedaż do miasta, a syn z otwartymi ustami rozgląda się wokoło. Interesuje go wszystko. I te łozy gęste i zadumane wierzby nad wodą i duży most w Starych Koniach, pierwszy raz widziany przez niego i te wioski, których nazwy podaje mu ojciec. A parostatek! Pływający dom! Jakże dziwi się temu wszystkiemu mały Poleszuk.

Jest wieczór. Podjeżdżają do Pińska. W oknach klasztoru Ojców Jezuitów pali się światło. Patrzy mały Hryćko i pyta bat' ka: «Batiu, a jakże wchodiat' na werch (drugie piętro) teji chaty, he wysoko?» «Synok, tam w seredyny jeścia dwera (drzwi) i stramynka (drabina, tu schody)». Porównuje malec ten ogromny gmach ze swoją chatką. Mocują w łodzi na brzegu Piny przy klasztorze. Rano sprzedał ojciec drzewo i dał Hryciowi 10 groszy, zaprowadził do straganu i mówi: « Kupy sobi, synoczku, szczo choczesz». Mały chciałby kupić cały stragan i jest nawet pewny, że wszystko kupi, bo ma przecież taki ogromny kapitał, jakiego jeszcze nigdy nie miał. Ale dostaje tylko malowanego, piernikowego konika i 5 kolorowych cukierków.

Po siedmiu latach dziecko poleskie jest już prawdziwym pomocnikiem rodziców. Pływając w łódce, pasie gąski, trzaskając z długiego bata, pilnuje świnki i krowy. Są to bodaj że najpiękniejsze lata w jego życiu. Słuchanie pluskania rybek w wodzie, śpiew słowika, pasanie koni w nocy i kukanie «zazuli» (kukułki), uganianie się za wężami, ile to sprawia mu przyjemności. A suchy chlebek, rozmoczony w Styrze, jak bardzo mu smakuje. W nocy prowadzenie z rówieśnikami koni na «paszu», mono-tonne śpiewy poleskie, dźwięki przeciągłe i głuche drewnianej «truby» (trąbita) różne bajki i opowiadania długo przypominają mu się w życiu.

Po siedmiu lub ośmiu latach idzie mały Hryćko do szkoły. Tu jego widnokrąg umysłowy rozszerza się, wzbogaca się nowymi wiadomościami. Z ciemnego pastuszka, przepojonego fantastycznymi baśniami i opowiadaniami rodziców, wyrasta uświadomiony obywatel polski.

H. Dzikowicka, ucz. 111 kl. (d.V).



«OJ! DOBRAŻ TO SZKOŁA, DOBRA...»

W zapadłej wioszczynie Ładoroże mały Kościuk ujrzał świat. Leżąc przy piecu w małej «noczowoczce» (niecka - kołyska), spowite w lniane pieluszki, maleństwo piszczało lekko od czasu do czasu. Było słabe. Ojciec małego Kościuka, Iwan Czykun, poprosił na kumę Matrunę, córkę «bohatyra» (bogatego gospodarza), na kuma zaś miejscowego nauczyciela. Po chrzcie odbyła, się uczta - «chrystyny».

I rozpoczęło się ciężkie życie małego Kościuka. W płóciennej kołysce nosiła go matka na pole, karmiła go «kukłą» - smoczkiem wypełnionym przeżutym chlebem i odrobiną cukru. Tu gryzły go muchy, prażyło słońce, nieraz zlewał deszcz.

Gdy miał już 13 miesięcy, zaczął chodzić o własnych siłach. Śmiesznie wyglądał mały Kościuk na cienkich, wykrzywionych nóżkach z ogromnym, wzdętym od chleba i kartofli brzuszkiem. Patrzał na swego Kościuka stary Czykun i myślał: «Jeszcze za 6 latek będzie z niego dobry pastuch».

Kiedy miał Kościuk półtora roku, matka zaczęła go karmić tym, co jedli starsi. Odchorował to mały, ale potem miał lepszy apetyt do jedzenia i zaczął się poprawiać. Nie nosiła go już matka na pole, biegł on sam za nią i tam kołysał swoją małą siostrzyczkę, Praksedkę. »»»

»»» W siódmym roku życia zaprzągł go ojciec do pracy. Kazał pasać gęsi. Tu chłopczyk bliżej zapoznał się z przyrodą. Często lubił siedzieć nad ciemnym stawem. Zdawało mu się, że widzi tam ogromne domy, o wiele większe od jego chaty, straszne wiedźmy, prześliczny kwiat paproci lub czerwonego «czorta». Były to skutki bajek, opowiadanych mu przez matkę. Lubił bawić się ze swoimi rówieśnikami, chociaż często dostawał od nich szturchańca.

Na zimę posłał go ojciec do szkoły. Szedł tam z wielkim lękiem. Bał się «Pana» (nauczyciela). Bał się ogromnej, mocnej linijki, o której opowiadał mu ojciec. Lecz w szkole prędko przekonał się, że nauczyciel nie bił linijką. Nie raz nawet otrzymywał od swego nauczyciela cukierki albo kawałeczek cukru. W następnym roku czytał już nieźle i potrafił napisać swoje imię i nazwisko. Ogromnie lubił czytać bajeczki. Często dostawał od nauczyciela «Mały Płomyczek» lub bajeczkę i czytał ją rodzicom. Słuchał stary Czykun, spoglądał z radością i rozrzewnieniem na Kościuka i myślał: «Oj, dobraż to szkoła dobra»...

A kiedy mały Czykun zaciągał słabiutkim głosikiem «Jeszcze Polska nie zginęła..», u starego ojca stawały łzy w oczach.

I oto przyszła do wsi ospa. Dzieci chorowały masowo. Zachorował i mały Kościuk, bo matka bała się go poddać przedtem ochronnemu szczepieniu przeciw ospie.

Strach ogarnął starych Czykunów. Zmarł Kościuk... Zrozpaczony Czykun zapłakał głośno: «Oj, sokole mij jasny, czoho ty od nas odchodysz? Chto nam teper poczytaje, chto pospywaje?»

Wyrosła malutka, żółta mogiłka Kościuka na cmentarzu. Zdawało się, że to nie krzyżyk rozpostarł swe ramionka, a mały Kościuk żegnał się z tym światem i mówił: «Oj, krótkież było moje biedne życie»!...

Helena Dzikowicka.

DO SZKOŁY

Mały Wasylko bardzo się cieszył. Od jutra miało się zacząć dla niego inne życie, miał stanąć w rzędzie tych szczęśliwych, mądrych, którzy umieją dziwa pojmować z tajemniczych, czarnych znaczków w pięknych, z obrazkami książkach. O, szkoła mieściła w sobie jeszcze wiele nieznanych, ciekąwych bardzo rzeczy! Wasylko coś niecoś o tym słyszał; widział też w jej wnętrzu jakieś obrazy duże, jakąś oszkloną szafę. Ale tylko przez chwilę stał przed otwartym oknem, wejść do klasy nie miałby odwagi, nawet w okno długo patrzeć nie śmiał.

Jeszcze rok temu biedny, mały chłopczyk wiejski, był bardzo smutny i nieszczęśliwy. Wtedy już miał ukończonych 7 lat i powinien był iść wraz z rówieśnikami do szkoły. Lecz nie było jeszcze w jego wsi tej nowej, z takimi dużymi szybami i z dwoma kominami szkoły. Wtedy chodziło się do sąsiedniej wsi - tam była stara już szkoła i mniejsza od tej wybudowanej w rodzinnej wsi Wasylka.

W zeszłym roku Wasylko do szkoły nie poszedł.

I Musiał do późnej jesieni paść krowy, a potem nie miał się w co ciepło ubrać. Ojciec poszedł do sołtysa ze swymi żalami i jakoś tam nie musiał płacić kary za to, że synek jego już w szkolnym wieku nie i uczęszcza do szkoły. O, nieraz Wasylko spoglądał na swych szczęśliwych rówieśników z podziwem, z uczuciem, że on jest od nich czymś gorszym, z zazdrością, że i oni tam takich dziwów słuchają, że tak wiele umieją.

Teraz ukończono właśnie budynek szkolny, i Wasylko w tym roku już pójdzie tam, ma tak blisko. On się wcale nie boi, że może kiedyś w zimie zmarznie, biegnąc do szkoły. Ba,

on nieraz boso próbował biegać po śniegu!

Jutro właśnie ten wielki, upragniony dzień, i chłopczyna ciągle myśli o tym, wypytuje starszych i tych, co już chodzili do szkoły, o różne rzeczy. Czy to bardzo trudno tak rozumieć, co napisane w książce? Czy i jemu kiedyś dadzą takie piękne książeczki z oszklonej szafy? Czy i jemu wolno będzie kolorowymi kredkami malować kwiaty, ptaszki, chatki i wszystko, wszystko? Wasylko przegląda i przekłada wciąż kilka monet. To są jego zarobione pieniądze za dwa koszyki i 9 mioteł z cienkich, brzozowych gałązek. On pracował cierpliwie, wiedział, że mu potrzebne będą te pieniądze na książkę, zeszyt i ołówek. Nie mógł nawet policzyć dobrze, ile ich było, wielka mu się wydawała ta suma.

Nazajutrz wstał Wasylko wcześnie, nawet wcześniej, niż zwykle i chciał już iść do szkoły. Lecz cicho było we wsi, nawet krów nie wypędzano na pastwisko. I długie jeszcze, jak wieki, godziny upłynęły, nim się zaczęły zbierać dzieci na podwórzu szkolnym.

Dziś matka dała Wasylkowi czystą, płócienną, samodziałową koszulę i kazała umyć twarz i ręce. Gdy już odchodził, kazała się przeżegnać, pomodlić się, by wszystko było dobrze.

Cieszyła się, że syn jej będzie umiał więcej, niż ona, a gdy pójdzie do wojska, to jej sam napisze list.

Wkrótce siedział Wasylko w klasie, olśniony, zdziwiony. Słuchał, co mówiła ich pani o tym, że będzie im tu dobrze, że się będą uczyli z pięknych książeczek. Pokazała też jakieś kolorowe obrazki. W końcu powiedziała, że gdzieś daleko, w wielkich miastach, dzieci myślą o małych Poleszukach, że składają pieniążki na to, by im wybudowano nowe szkoły, takie, jak ta we wsi Wasylka.

Gdy wracał mały Wasylko do domu, myślał o tych dobrych dzieciach z miasta, był im bardzo wdzięczny i postanowił ze swych zarobionych pieniędzy dać jedną monetkę na to, by innym dzieciom, które nie mają jeszcze szkół i są tak smutne, jak on rok temu, wybudowano szkoły.

N. Kudłowiczówna, ucz. kl. VIII.

DZIEŃ PASTUSZKA

Ledwo wyjrzało słoneczko z za krzaków łozy, a we wsi Ostrów na Polesiu zaczął się już ruch. Ostry dym palącej się łozy w piecach unosi się nad słomianymi strzechami. Połeszuczki gotują śniadanie, które jest jednocześnie i obiadem. W chacie Skakuna Prokopa wszyscy już na nogach. Obudził się już dziesięcioletni Demko i o rok od niego młodsza Chryścia. Wegoło zeskoczyli z rozłożonego na ławce siennika - «sołomianki» wzuwają łozowe łapcie. Pierwszy ubrał się Demko, ściągnął czerwonym «pojasom» długą lnianą koszulę i zaczął myć się przed piecem. Zaczerpnął kubkiem zimnej wody, nabrał jej do ust, pyrsknął na ręce – «pryhorszczy» i zaczął szorować zawzięcie dokoła nosa. Woda ściekała na gliniany tok izby. Szyję i uszy; mył tylko podczas wielkich świąt, lub kąpiąc się: w rzece. Wytarł się szorstkim ręcznikiem, odmówił i pacierz, podczas którego zwracał się do Chryści kilkakrotnie z różnymi pytaniami. Kiedy była gotowa i ona, usiedli do stołu, matka dała im śniadanie, a zarazem obiad. Jedli najpierw barszcz rybny z kartoflami, a potem zacierkę na mleku.

Po jedzeniu dostały dzieci po kromce chleba, Demko butelkę (półlitra) mleka, Chryścia zaś garnuszek jaglanej kaszy. Demko włożył swe jedzenie do brzozowej «wereńki», siostrzyczka zaś do płóciennej torby. Dziewczynka popędziła swe owce na wyhon, chłopiec zaś pognał krowy »»»

»»» za bród. Pobiegł za nim jego wierny przyjaciel, Łyska. Przez bród przejechał Demko na grzbiecie krowy. Za brodem byli już towarzysze jego doli. Przywitali się wesoło. Wypróbowali nasamprzód swoje baty, który z nich najgłośniej trzaska, a potem przystąpili do gry w «zasywacza». Wybrali sobie po kiju, ustawili się szeregieni, jednym końcem oparli kije o łapcie, prawą ręką przytrzymując je, i następnie wyrzucili kije przed siebie. Najbliżej upadł kij Mykoły Bycka. Za karę musiał on rzucić w powietrze swój słomiany kapelusz. Chłopcy celowali weń kijami. Nieszczęsny kapelusz podlatywał do góry za każdym silnym uderzeniem kija.

Następnie rozpoczęła sie gra w «świnkę», która polegała na trafnym zapędzeniu kija («świnki») do wykopanego dołu. Po kilku minutach gra skończona. Tymczasem krówki z apetytem zajadają okrytą rosą trawę. Chłopcy usiedli do pracy. Odczepili od «wereniok» «wierczy» (zwoje łyka), uzbroili się w noże i przystąpili do plecenia łapci. Robili to na wyścigi. Mykoła Bycko zaledwie splótł parę, Pawlik Repech, który słynął z tego, że zdzierał łyka z łozy przy pomocy swoich zębów, ma już dwie pary.

Południe. Zmierzyli chłopcy krokami cień. Najkrótszy. Popędzili krowy na «stojło» nad rzekę. Bydlęta powłaziły do wody i wypoczywają, a niektóre leżą na wilgotnym piasku. Chłopcy rozesłali swe switki na murawie, wyjęli z «wereniok» «połudeń» i poczęła się uczta pastusza. Powędrowały butelki z rąk do rąk. Pili po kolei, przygryzając czarnym chlebem. Mały Felimonek Gtynko zamiast mleka miał kawałeczek «zatawki» - sadła. Chłopcy posmarowali nim skórki od chleba i jedli.

«Połudeń» skończony. Mały Michałko Capko wyciągnął «Bardzo dziwne bajki» Makuszyńskiego, które dostał jako



Foto z archiwum Iwana Panasiuka z Łunińca

nagrodę za pilną naukę od nauczyciela, i zaczął czytać. Zapanowała cisza. Z otwartymi buziami słuchali malcy pięknych bajek. Po przeczytaniu dwóch opowiastek rozpoczęły się opowiadania o strachach. Opowiadał każdy. Popłynęła bujna fantazja dziecka poleskiego, wychowanego w pięknej naturze, pełnej czarów, dziwów i zagadek.

Bydełko wypoczęło. Popędzili je chłopcy dalej.

Chwycił nasz. Demko długą trąbą («truba») z kory brzozowej i zagrał. Muzyka jego była głucha i monotonna, jak dola pastusza. Zebrali chłopcy rozsypane krówki i pognali na pastwisko. Demko z Mykołą pognali w uroczysko «Ossie» (duże błoto, porosłe gęstymi krzakami, gdzie według mniemań miejscowej ludności mieszkają «czorty»). Trzaskał z bata Demko i śpiewał:

«Kupy sobi synku konia woronoho, i
Postaw jeho w stajency, howory do joho;

Koniu mij koniu, zołoty kopyta,
Mesy mene koniu, de dorożka wbyta,
Nesy mene koniu w czyste połę,
Tam moja mateńka pszenyczku połę».

Rozsypało się stado po krzakach łozy. Chłopcy zaczęli kapeluszami łowić «wiuny» w bagnistych jeziorkach. Odszukał Demko w krzaku schowany garnek. Chłopcy nałożyli w garnek pełno wiunów, posolili i zaczęli gotować. Ledwie zdążyli zjeść ten smakołyk, jak nadeszła chmura i lunął ulewny deszcz. Zbiły się krówki w gromadę, a chłopcy prędko zrobili szałas z gałęzi i ukryli się w nim. Za każdym uderzeniem pioruna żegnali się, powtarzając:

«Świat, świat, Hospod' Boh». Burza przeszła. Chłopcy spędzili stado na widne miejsce, a sami wybrali się z Łyską na polowanie na młode kaczki, których mnóstwo było w szuwarach.

Wieczór. Wracają do domu. Nasz Mykoła ma pocharatany od «zasywacza» kapelusz i 3 nowe łapcie, Demko – 4 pary łapci, 3 młode kaczki i pudełko z kory olchowej, pełne czarnych porzeczek.

Wróciła Chryścia z owcami. Przyszli i rodzice z sianokosu. Matka wydoiła krowę i naprędce ugotowała krupniku jaglanego. Kolacją zjedli z ogromnym apetytem. Poszli spać. Długo nie mógł zasnąć Demko, przewracał się z boku na bok. Zdawało mu się, że czort z «Ossia» kłuje go rogami, a to niemiłosiernie gryzły go pchły.

Nie pomógł nic piołun, którego dużo narzucała matka przeciw pchłom na gliniany tok w chacie.

Helena Dzikowicka.

PASTUSZEK

Od dnia 23 kwietnia, czyli od «Juria» zaczyna się okres ciężkiej pracy dla małych pastuszków, którzy muszą pasać krowy i owce własne, biedniejsi zaś «statok» cudzy.

Ledwo słońce wzejdzie, a już matka, chcąc uprzedzić surowość ojca, budzi syna tymi słowy: – «Synoczok mój doroheńkyj, wstawaj»! Biedny chłopczyna, nie otwierając oczu, przeciąga się i ziewa. Matka ponagla chłopca, który wielkim wysiłkiem woli przezwycięża sen, zrywa się i zaczyna się ubierać. Wczesną wiosną, kiedy poranki są jeszcze chłodne, wkłada na siebie dwie «switki» i obuwa łapcie – «postoły». Łapcie są niezbędne w obszarach zalesionych, gdyż chronią nogi od skaleczenia.



W wielu wsiach na Polesiu pastuszek pędzi bydło na pastwisko, nic nie jedząc. Dopiero o godzinie 8 rano przybiega do chaty na «obid», który się składa z kaszy jaglanej lub kartofli gotowanych i zsiadłego mleka. Po takim obiedzie o godzinie 8-ej pastuszek zabiera z domu swą torbę płócienną lub «wereńkę» z brzozowej kory (kobiałka z pokrywką), dokąd matka już włożyła pół bochenka czarnego chleba, butelkę mleka, parę główek cebuli lub czosnku. W lepszym wypadku w «werence» może się znaleźć kawał starej, już pożółkłej i zjełczałej; słoniny. Słonina taka i chleb jest uważana za smakołyk. Spożywanie tych zapasów nazywa się «połudeniem».

Podczas pobytu pastuszka w »»»



Foto z archiwum Iwana Panasiuka z Łunińca

»»» chacie na «obidzie» stada pilnuje jego kolega. Na «obid» chłopcy chodzą na zmianę. Jeżeli Iwanko poszedł pierwszy w poniedziałek, to we wtorek pójdzie Petro, Iwanko zaś - po jego powrocie i tak kolejno.

«Połudeń» powtarza się parę razy dziennie.

Zaczyna się od mleka, ponieważ ono w butelce i w cieple prędko kwaśnieje tak, że trudno by go było wydostać po przez wąską szyjkę. Dalej kolej na cebulę, czosnek i słoninę. W głodne lata zdarza się, ie do nowych zbiorów pastuszkowie nie mają chleba, tylko kartofle, które pieką na ogniu w polu lub lesie.

Wypadki przykre nie omijają nawet biednego pastuszka. Często bywa, źe pastuszek pozostaje sam przy stadzie bez kolegi. Jeżeli teraz musi gonić z psem za krową, która weszła w «szkodę» i pozostawi na ziemi swoją torbę z jedzeniem, to najczęściej, gdy wróci, w torbie już nic nie zastanie. Przemyślna krowa zjadła mu cały «połudeń».

Dopiero podczas wspólnej kolacji z rodzicami w domu zaspokaja swój całodzienny głód.

Najczęściej dwóch chłopców pasie jedno stado. Tak jest weselej i bezpieczniej dla chudoby. Najgorsze niebezpieczeństwo powstaje wtedy, kiedy krowa zapadnie w bagno i tonie. Wówczas jeden z chłopców pędzi do wsi po właściciela krowy z pomocnikami, drugi zaś pilnuje stada. Ratowanie tonącej krowy polega na wyciąganiu jej przez kilkoro ludzi na nieco wyższy, suchy «ostrow».

Długi, bardzo długi jest dzień latem. Pastuszek tak krótko spał. Dzień mija za dniem, a on wciąż nie wyspany, senny, smutny, jakby chory. Szczególnie młodsi narzekają na swój los. Często taki dzieciak rozpłacze się wobec matki. Matka pociesza syna, tłumacząc mu, że nie on jeden musi paść krowy i że «otkól staw świt i sonce, to buły pastuchy» («odkąd istnieje świat i słońce, istnieją i pastuchy»).

Lecz i do biedy można się przyzwyczaić. Pasąc krowy, pastuszkowie skracają długie dnie robieniem łapci z łyka łozy, pleceniem koszy, łapaniem ryb, wreszcie zabawą w «zasywky», «noża», «ślepą drogę» i inne.

Na podstawie własnych przeżyć napisał Aleksander Szachnowicz, ucz. 11 ki. Szkoły Rzemiosł P. M. S. w Pińsku, mieszkaniec wsi Pleszczyce, gminy Lemieszewicze, powiatu pińskiego.

Dorosły Poleszuk jest dzieckiem natury, od j niej całkowicie zależny, musi ją poznać, aby żyć. To zapoznawanie się z przyrodą rozpoczyna on od najmłodszych lat. Jako przykład niech nam posłuży rozpowszechniony zwyczaj zbierania jaj dzikiego ptactwa w okresie wiosennym.

Żaden kraj w Europie nie dorówna Polesiu pod względem ilości ptactwa wodnego. Toteż nic dziwnego, że różne kluby łowieckie z zachodniej i środkowej Polski dzierżawią wielkie obszary terenów myśliwskich wzdłuż rzek poleskich, do których istnieje dojazd koleją lub statkiem. Natomiast po całym Polesiu, w jego najbardziej zapadłych zakątkach, występuje zwyczaj zbierania jaj po bagnach. Tym

się trudnią chłopcy od 8 do 16 lat. Oczywiście w pierwszym rzędzie każdy pastuch jest takim zbieraczem, dalej kolej na tych chłopców, którym na to pozwala czas i warunki terenowe.

Dzikiego ptactwa wodnego jest moc wielka. Samych tylko kaczek można naliczyć przeszło 20 gatunków, kulików bodajże jeszcze więcej gatunków, bąków, perkozów, nurów, gęsi, rybołówek (miejscowa nazwa «kryczki»), czajek, batalionów, i wiele innych. Cała ta brać pierzasta buduje gniazda I wśród bagien na kępach.

Już od wczesnej wiosny chłopcy Poleszucy udają się na poszukiwania gniazd ptasich. Mądry ptak nie łatwo zdradza swoje gniazdo. Dopiero prawie spod nóg chłopca zrywa się i to jest nieomylnym znakiem, że gniazdo jest tuż. Jajka świeże zabiera chłopak do torby, «nieczyste» (trzeba patrzeć na jajko pod słońce, ciemne – to znaczy już zalęgłe) – pozostawia w gnieździe.

Część znalezionych jajek wypija znalazca na miejscu, zagryzając chlebem. Resztę odnosi do domu, gdzie matka na drugi dzień smaży jajecznicę dla całej rodziny. Na jednego chłopca przypada od 200 do 400 jajek za okres wiosenny.

Pastuszkowie często pieką znalezione jajka na ogniu w pudełku od konserw lub w małej glinianej misce. W tym pierwszym wypadku blaszanka na drucie nazywa się «kadyłnyca» (kadzielnica). W każdym razie jest to pyszna uczta, podczas której współzawodniczą ze sobą wielki apetyt z beztroską wesołością.

Al. Szachnowicz,
Szkoła Rzemiosł P. M. S. w Pińsku.

PASTERKA GĘSI WE WSI PŁOTNICY POW. STOLIN

Dziecko Poleszuka już od. zarania swego życia, pomaga jak może swoim rodzicom w walce o byt. Mając lat 6-7 chłopiec lub dziewczynka już pasie gęsi, z początku dopóki jest małym tylko swoje, a później również i obce gęsi. Dziecko to wstaje razem ze wschodem słońca, spożywa naprędce, przyszykowane przez matkę śniadanie, obuwa się w łykowe łapcie i idzie wyganiać gęsi. Matka tymczasem szykuje mu obiad: pakuje do dużej płóciennej torby, kawał czarnego chleba, o ile jest gospodynią zamożną, to wkłada swemu dziecku butelkę mleka, kawałeczek słoniny lub kiełbasy.

Otrzymawszy torbą ze swoim całodziennym wiktem, pędzi wiejskie dziewczę swe stadko gęsi na łąkę, gdzieś nad rzeką. Tam zbiera się dużo dzieci z całej wsi. Najmłodsze bawią się w gry ruchowe na wolnym powietrzu, starsze dziewczęta szyją lub czasami wyszywają ręczniki, chłopcy natomiast robią z wikliny kosze, z gałęzi brzozymiotły, które są ich zarobkiem. Oprócz tego plotą sobie łapcie łykowe, jako swoje codzienne obuwie lub sporządzają kapelusze o brzegach szerokich z żytniej lub pszennej słomy.

Wszyscy wspólnie zasiadają dookoła rozpalonego ogniska i jeżeli jest to jesień, raczą się pieczonymi kartoflami. Czasami nawet znajdzie się na pastwisku garnek, w którym potrafią ugotować sobie zupy kartoflanej.

Jak już przed tym zaznaczyłam, mniejsze dzieci pasą jedynie swoje gęsi, natomiast starsze pasą również i gęsi tych gospodarzy, którzy nie mają dzieci w odpowiednim wieku, lub bogaczy wiejskich, którzy mogą sobie pozwolić na to, aby ich dzieci były wolne od pracy. Wynagrodzenie za pasanie gęsi jest rozmaite, zależnie od warunków panujących w danej wsi. Nigdzie jednak nie przekracza 5 kg żyta za sztukę na rok. Stada gęsi liczą nieraz po 50 i więcej sztuk, a więc chłopak taki lub dziewczynka, może zarobić rocznie kilka »»»

»»» pudów żyta, które przyda się na wiosnę w okresie przednówku, kiedy to nieraz w niejednej chałupie nie ma chleba.

Obecnie jednak pasanie gęsi coraz to upada, gdyż na skutek komasacji znikają wspólne pastwiska, na których pasły się gęsi całej wsi. Po przeprowadzeniu komasacji każdy gospodarz otrzymuje swoje własne pastwisko, na którym pasą się tylko jego własne gęsi. Wynajęte pasterki gęsi pozostały tylko w tych wioskach, gdzie jeszcze nie dotarła komasacja.

T. Okołowiczówna, ucz. ki. llb ż.

«NOCZLIH»

(Na nocnym pastwisku)

Z nadejściem jesieni rozpoczyna się na Polesiu zbieranie z pól dojrzałych plonów. Jest to czas, kiedy najwięcej pracuje koń poleski, pozostając w zaprzęgu od samego rana aż do późnej nocy. To też, żeby siły jego zbytnio się nie wyczerpały, stara się Poleszuk dać mu porządną paszę.

Młodsi Poleszucy urządzają w tym celu tak zwany «noczlih» – prowadzą nocą konie na pastwisko. Poubierani w ciepłe kożuchy, jadą ze śpiewem całymi gromadami.

Po przybyciu na miejsce, złażą z koni i prowadzą za lejce na t. zw. «pławy», na których po skoszeniu pierwszego siana, zazieleniła się gęsta «otawa». Tam pętają konie, t. j. związują przednie nogi koni przy samych kopytach tak, aby mogły swobodnie poruszać się, zaś aby nie były w stanie uciec gdzieś na pola i zniszczyć owies, pszenicę lub kapustę. Następnie wszyscy razem obierają sobie odpowiednie miejsce do spania, zazwyczaj pod stogami siana lub też w budkach zrobionych z łozy.

Ponieważ od razu nie mogą zasnąć, opowiadają sobie ciekawe historyjki lub też anegdotki o tym czy innym gospodarzu. Nieraz mówią o duchach i «nieczystych siłach», które zjawiają sią w południe albo o północy w pewnych miejscach. Jedną z takich opowiastek ludowych przytoczą tu czytelnikom:

«Lat temu 50 pasł krowy pewien chłop, który sią nazywał Petruk. Zbliżało się już południe. Wokoło panowała cisza. Tylko ogromne bąki unosiły sią nad bydłem. Krowy, najadłszy się, poszły same do jeziora pić wodą. Po zaspokojeniu pragnienia, pokładły się tuż nad brzegiem jeziora. Raptem dał się słyszeć gruby głos «Ranu». Całe stado zerwało sią z ziemi i zbiło się do kupy jak owce. Pilnujący bydło Petruk i wszyscy inni znaleźli się również na nogach i z podziwem patrzyli to na siebie, to na krowy. W pobliżu nikogo nie było. Tylko trawa i sitowie zaczęło sią ruszać jakby pod silnym podmuchem wiatru. Petruk, najstarszy z pastuchów, zrozumiał, że to uczyniła «nieczysta siła» t. j. diabeł. Zdjął przeto czapkę, przeżegnał sią trzy razy i przemówił: «Zhyń, propady neczysty duch». Następnie ciągnął dalej: «Znam ja cię demonie, że przyleciałeś tu uczynić nam jakąś krzywdę. Ale nie uda się tobie. Mamy bowiem Ewangelię Św., kredą i pas poświącony przez Księdza. Jeżeli będziesz usiłował któregoś z nas zaczepić, to zwiążemy cię tym pasem i wrzucimy do jeziora». Po tych słowach zaszumiała ponownie trawa, a liście lilii wodnej, pływające na jeziorze, zaczęły podnosić się do góry. Nagle coś zakotłowało się w wodzie tak, że powstały ogromne fale. Od tego dnia stale o godzinie 12 w południe i w nocy słychać tam burzenie się wody. W kilka lat później jezioro te pochłonęło trzy sztuki bydła oraz dwóch pastuchów. Teraz powiadają,

że kto się doń zbliży w południe lub o północy, słyszy jakieś dziwne jęki, wydobywające się z głębi otchłani. Jezioro to nosi odtąd nazwę «Lycheje».

Często tak opowiadają «noczliżnyki» wiele pięknych podań zrodzonych w tej krainie bagien i lasów.

Pod wrażeniem tych opowiadań zasypiają już nad ranem. Dopiero przed wschodem słońca budzą się, zabierają konie i jadą do wsi. Tu czeka ich ponowna praca przez cały boży dzień.

J. R., kl.VlII.

ZABAWY DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

Dusza dziecięca, jest zawsze jednakowa, czy w zamożnym domu miejskim, czy pod niskim dachem ubogiego Poleszuka. Dopiero otoczenie, sposób życia i wychowanie kształtują ją odpowiednio.

Dziecko nie zna się na troskach, ani utrapieniach ludzi dorosłych; zupełnie jest mu obojętny, o ile nie odczuwa tego na własnej skórze, ciężki przednówek ojca-Poleszuka, nie dba o to, czy w beczce pozostało nieco mąki, a w stodole siana dla bydła. Dzięki temu posiada w duszy niezmąconą pogodę, chęć do życia i wesołości, która pobudza je do zabaw i płochości.

Początkowo zabawia się samo, w domu; dziewczynka robi sobie z gałganków coś w rodzaju lalki, (bo o kupnie prawdziwej nie ma mowy), kołysze ją, układa do snu. Chłopak siada na kiju i biega z nim po mieszkaniu, trzymając z jednej strony, wyobrażając sobie, że jedzie na koniu. Z biegiem czasu indywidualna zabawa przestaje go interesować, szuka więc rówieśników, z którymi najmilej schodzi mu czas.

Skoro przygrzeją wiosenne promienie słońca, stopnieją śniegi i lody oraz ocieplí się nieco grunt, z pod słomianych strzech wysuwają się małe, mizerne i przybladłe postacie; pragną użyć świeżego powietrza i zabawić się wspólnie. Najpierwszą i najbardziej rozpowszechnioną grą jest «pigel». Polega ona na tym, iż wbija się w pewnym miejscu w ziemię patyczek (,,pigel»), od niego zaś w kilkumetrowej odległości rysuje się granicę. Jeden z grających staje z kijem przy «piglu», co uważa się za karę, reszta idzie za granicę, starają się stamtąd trafnie rzucać w patyczek. Z chwilą, gdy ten zostanie trafiony i wywrócony, biegną wszyscy po swe wyrzucone laski; korzysta z tego «stróż», szybko wbija w ziemię pigel, dotyka któregokolwiek z biegnących graczy i zbija pigel. Jeśli kto inny nie uprzedził w zbiciu tegoż, wówczas gracz, dotknięty kijem, musi zająć miejsce poprzedniego «stróża». Może się to powtarzać w nieskończoność, aż do znudzenia się grających.

Następna zabawa jest t. zw. «świnka». Na rogach narysowanego kwadratu wykopuje się cztery płytkie dołki, jeden w środku figury. Cztery pierwsze zajmują współgracze z kijami, trzymając te we wgłębieniach i pilnują, by piąty gracz również tak samo uzbrojony, nie wpędził do środkowego dołka «świnki», która ma najczęściej postać okrągłego, małego klocka drzewa. Ponieważ pędzanie klocka nie należy do przyjemności gry, gdyż jest męczące, przeto ten stara się wykorzystać najmniejszy moment nieuwagi swego kolegi; gdy ten, chcąc uderzyć w klocek w celu, jak najdalszego odrzucenia go, wyjmuje swój kij z dołka, pędzący «świnkę» zajmuje go natychmiast i następuje zmiana «pasterzy».

Gra ta wymaga szybkiej orientacji i bacznej uwagi, przyczynia się do rozwoju myśli i natychmiastowej »»»

»»» decyzji, zachęca do wytrwania na stanowisku. Po kilku minutach zabawy trudno poznać w wesołych dzieciach poprzednich melancholijnych i pozbawionych życia.

Innym rodzajem rozrywki jest gra bez ściśle określonej nazwy. W jednym rzędzie kopie się okrągłe dołki w ilości kilku lub kilkunastu (w zależności od liczby grających). Następnie przez nie tacza się piłkę, uszytą z gałganków; do czyjego dołka trafi, ten chwyta ją i stara się trafić któregoś z pierzchających w tej chwili współtowarzyszy. W ra¬zie nietrafienia, otrzymuje punkt karny, który w postaci szkiełka lub kawałeczka papieru wkłada się do jego dołka. Gdy wreszcie takich fantów nazbiera się pewna z góry ustanowiona ilość, ten, kto ma ich najwięcej, musi wygrzebywać.

Koledzy zaś, czekając tylko na ten moment, grzmocą nachylonego, niefortunnego gracza w plecy. Jest to kara za niezręczne rzucanie. Choć winowajca dostanie nieraz może za dużo, może się nawet pogniewać, nie przeszkadza to jednak po pewnym czasie stanąć do innej rozgrywki.

Ulubionym zajęciem jest urządzanie huśtawki z żerdzi, wsuniętej do pierwszego lepszego płotu. Jest to jakby dźwignia o dwu równych ramionach, na końcach których usadawiają się chętni użycia przyjemności. Podczas, gdy jeden koniec odbija się od ziemi, drugi unosi się w powietrze, napawając radością i śmiechem bawiących się, małych zwolenników aeronautyki.

Zabawy te ulegają częściowo zmianie, lub wogóle bywają zaniedbywane w okresie wieku szkolnego, bo też szkoła zamienia i kształtuje nie urobioną duszę dziecka poleskiego, nadając jej charakter człowieka, obznajomionego z dobroczynnym wpływem cywilizacji.

S. Łoziuk, ucz. ki. VIII.

POLESZUK PO UKOŃCZENIU SZKOŁY POWSZECHNEJ

Po ukończeniu szkoły Poleszuk uważa się za dojrzałego. Dumny jest, że nie da się oszukać przy sprzedaży swoich produktów, które często nosi na rynek. Rodzice uczą go, jak należy obchodzić się przy gospodarstwie, by po śmierci ojca mógł objąć spadek, chociaż mały. Przestaje być «trutniem», jak mawiają starsi Poleszucy.

Z początku zastępuje ojca w lżejszej pracy. Rano wypędza bydło na paszę, tam plecie łapcie, pilnuje porządku w gospodarstwie. Ojciec już szykuje dla syna narzędzia i sprzęty, jak: kosę, nowy wóz, sanie, nabywa konia, by syn mógł pracować, a zarazem przyuczać się od młodości przy nim, by nie być «parobkom».

Wiosną uczy się kosić. O wschodzie słońca, spożywszy skromny posiłek, śpieszy z ojcem na łąkę, zalaną wodą, by kosić trawę. Nie bardzo jest zadowolony z tak ciężkiej pracy, która go czeka. Trudno jest przyzwyczaić się do ciężkiej pracy na błocie w skwarze letniego słońca, ale trudno, «bez pracy nie ma kołaczy». Koszą od rana do wieczora, przerywając trzykrotnie pracę posiłkami. Znużony całodzienną pracą, mokry do pasa, powraca wieczorem do swej chatyny, by tam odpocząć i nabrać sił do dalszej pracy. Po kilku dniach składa siano w stóg. W wolnych dniach łapie ryby i suszy na słońcu, gromadzi je częściowo jako pokarm na zimę, żywe zaś sprzedaje na rynku w mieście.

Z nadejściem jesieni pomaga ojcu w pracy na polu. (Uczy się orać, bronować, w Iecie zwozi zboże do stodoły. Z początkiem zimy młóci zboże, zwozi siano do obory, robi porządek przy gospodarstwie, by z nastaniem możliwości zarobku czy to przy zwożeniu drzewa, czy przy innej pracy nie odrywać się, a zarabiać razem z ojcem.

W dni wolne niesie swoje produkty na rynek – lub stawia sidła na dzikie ptactwo, tchórze i inne zwierzęta, posiadające cenne futra, które potem sprzedaje. Dni świąteczne spędza na odpoczynku.

fl. Leszkiewicz, kl. Ib. m.

MAŁY POLESZUK, JAKO MAJSTER SAMOUK

Niejeden chłopak Poleszuk ma wrodzone zdolności. Często można spotkać chłopca ze zdolnościami do rysunku, muzyki i śpiewu, ale najczęściej się spotyka małego Poleszuka jako majstra-samouka. Są to przeważnie pastuchowie.

Chodząc za bydłem, scyzorykiem majstruje przeróżne rzeczy i zabawki. Najlepiej nadaje się do tego wiklina i łoza, bowiem łatwo się dają wyginać, co jest w pełni wykorzystywane. Dla przyjemności, nie dla zarobku, wykonuje młody syn Polesia nawet bardzo skomplikowane zabawki, aby podarować je wieczorem małemu braciszkowi lub siostrzyczce.

Najlepszą uciechą sprawiają malcom tak zwane «taradajki» (grzechotki), które wydają klekot, podobny do bocianiego. Jest to jedna z najtruniejszych prac, a tym trudniejsza, że małemu majstrowi nikt nie tłumaczy, musi sam kombinować, ale za to ma potem zadowolenie z samego siebie i może być dumny, że bez żadnych niemal narzędzi stolarskich wykonał powziętą pracę.

Chłopiec nieco starszy (12–15 lat), «buduje wiatraki i domy» z deszczulek, mało używając gwoździ, a spajając je wcinaniami. Stara się nadać mu kształt jak najbardziej podobny do rzeczywistego domu lub wiatraku. Wiatrak buduje się w dwojaki sposób: pierwszy, to bardzo prosty: na ośce osadza skrzydła, zrobione z listewek i wiatrak gotowy; drugi sposób jest o wiele trudniejszy: majster nie zadawala się tylko skrzydłami, ale buduje do tego budkę na podobiznę prawdziwej, a wewnątrz niej za pomocą kółek drewnianych porusza drewniane «kamienie młyńskie». Nożem wystruguje deszczułki, nożem też «hebluje» je, bo nie może ze sobą nosić hebla i innych narzędzi na pastwisko, odległe często o parę kilometrów od wioski.

Rzecz to bardzo trudna do wykonania i wymaga dużo cierpliwości, ale majster-samouk nie zna przeszkód i z upartością Poleszuka prowadzi rozpoczęte «dzieło» do końca.

Nie ma co mówić na temat plecenia koszyków, tę czynność wykonuje prawie każdy pastuszek.

Są nawet młodsi Poleszucy o bardzo wielkich zdolnościach majsterskich. Oni wykonują luksusowe zabawki. Tak na przykład często można spotkać dokładne modele wozów, młocarni, całych zagród wiejskich i łódek.

W wiosce koło Łunińca siedemnastoletni chłopiec «przymajstrował» do czółna łopatki na wzór łopatek statków parowych, z tą różnicą, że zamiast maszyn puszczał w ruch łopatki za pomocą korby. Tenże chłopak zrobił bez żadnych planów i niczyjej pomocy model samolotu kadłubowca z trzcin i papieru, który latał za pomocą śmigła, zrobionego z kory sosnowej, wprawianego w obroty przy pomocy gumy z opony rowerowej. Długość jego dochodziła do 1,5 metra, a rozpiętość skrzydeł do 2 m.

Na swojej bramie wyciął ułana z deski, który w obu rękach trzymał szable i jedna z nich była podniesiona do góry. Gdy wiatr powiał na płask szabli podniesionej, ta opadała, a podnosiła się druga, zawsze jednak płazem do wiatru.

Jak widać, Poleszuk, chociaż samouk, potrafi jednak zrobić rzeczy ciekawe i piękne.

Adam Rusak, ucz. II kl.

Dr Stanisław Silwanowicz

OBSADA PERSONALNA KOMENDY I OBWODÓW OKRĘGU BIAŁOSTOCKIEGO SZP-ZWZ W LATACH 1939-1941

Białystok, jako miasto wojewódzkie najbliżej położone do Warszawy na terenach północno-wschodnich Polski, włączonych w skład BSRS, przez Komendę Główną SZP-ZWZ został wyznaczony na siedzibę Okręgu i Obszaru Białystok. Początek jego obsady personalnej położyła grupa oficerów na czele z podpułkownikiem Straży Granicznej, a zarazem oficerem «dywersji pozafrontowej», Franciszkiem Ślęczką, która w Grodnie na rozkaz dowódcy Okręgu Nr III WP gen.bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego zaczęła uruchamiać na podlegającym mu terenie sieć konspiracyjną. Zaplecze tworzonej sieci stanowili ludzie z tzw. «dywersji pozafrontowej», których przed wojną skolił II Oddział Sztabu Głównego. Poczynania podpułkownika Franciszka Ślęczki (późniejszy ps.»Krak») wspierali oficerowie Straży Granicznej oraz harcerze i działacze strzeleccy. Wkrótce powstała organizacja podziemna, obejmująca swym zasięgiem Grodzieńszczyznę i Białostocczyznę i posiadująca kontakty z podobnymi organizacjami w Wilnie, Białymstoku, Wołkowysku i na Suwalszczyźnie. Zaraz po zakończeniu walk w Grodnie, 23 września 1939 r. ppłk. Franciszek Ślęczka wraz z porucznikiem Sienkiewiczem, ps. «Prus», wyruszyli do Białegostoku. Na organizatora podziemia w Grodnie został wyznaczony kapitan Stanisław Siedlecki, ps. «Hańcza», z 41 Pułku Piechoty, który wraz z podporucznikiem rezerwy Aleksandrem Polanko, ps. «Olek», z 76 Pułku Piechoty przystąpił do pracy. Najbardziej aktywnymi w tym czasie były ośrodki konspiracyjne Grodna i Białegostoku. Franciszek Ślęczka powinien był stworzyć centrum dowódcze podziemia i nawiązać łączność z powstającymi samorzutnie organizacjami. Takie centrum zostało stworzone w Białymstoku z zapasowymi punktami dowodzenia w Mostach i Wysokiem Mazowieckiem. «Krak» podporządkował sobie szereg organizacji.

Równocześnie z tym kapitan Piotr Dąbrowski z Lidy nawiązał 24 września 1939 r. kontakt z doktorem Jerzym Wysockim w Wilnie i rozpoczął tworzenie organizacji w Białymstoku, Grodnie i Lidzie. Przedtem Dąbrowski mieszkał w Suwałkach, gdzie służył w 41 Pułku Piechoty (a więc w tym samym co i kap. Stanisław Siedlecki). Od 1 października do 1 grudnia 1939 r. działał on głównie w tych miastach, gdzie zwerbował 16 osób z grona kierownictwa, którzy stworzyli organizację liczącą 200 osób. Zdaniem Tomasza Strzembosza kpt. Dąbrowski w swojej działalności również opierał się na komórki «dywersji pozafrontowej». Grodno zaś było jednym z najważniejszych ośrodków tej «dywersji». Wówczas, gdy Dąbrowski przebywał na terenie t.zw. Zachodniej Białorusi, grupa Jerzego Wysockiego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, weszła w skład większej wileńskiej organizacji o nazwie Komisariat Rządu. Od przedstawiciela tej organizacji Adama Turela Dąbrowski otrzymał kontakty w Grodnie i Białymstoku. Na skutek scalenia siatek tworzonych przez Komisariat Rządu i Piotra Dąbrowskiego w Grodnie powstała struktura znana pod nazwą Polskiej Organizacji Wojskowej. W grudniu 1939 r. z budującym w Grodnie Polską Organizację Wojskową por. Janem Mieczkowskim skontaktował się Kazimierz Stemler. Na przełomie października i listopada 1939 r. w Białymstoku Stemler, por. Stefan Zdanowicz i ppor. Szczepan Lewicki rozpoczęli pracę w środowisku żołnierzy i oficerów WP. Kazimierz Stemler posiadał łączność z Warszawą, skąd kurier Stefan Tabaka przywiózł mu instrukcje organizacyjne i nominację na komendanta Okręgu Białystok. Nie wiadomo, z ramienia jakiego centrum konspiracyjnego działał wówczas Tabaka. Być może był on wysłannikiem SZP. Kolejni emisariusze z Warszawy – por. Wacław Januszek i Julian Skalski – poinformowali przedstawicieli POW i organizacji Stemlera, że ich zadaniem jest przygotowanie powstania w Białymstoku, Grodnie i całym regionie. Po rozpoczęciu powstania do Białegostoku z Warszawy, w celu objęcia dowództwa, miał przybyć Konieczny-Kowalski[1], jeden z członków warszawskiego centrum powstańczego. W końcu grudnia 1939 r. na adres przekazany przez kuriera Stefana Tabakę przybył z Warszawy wyznaczony na komendanta podziemia na Białostocczyźnie kpt. «Jan» (NN), który rozpoczął przejmowanie siatki od Stemlera. W tym samym czasie sam Tabaka i por. Wacław Januszko zostali aresztowani przez sowieckich pograniczników. 2 lub 3 stycznia 1940 r. w Białymstoku odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział: Stemler, przybyły z Wilna pełnomocnik Komisariatu Rządu (Komisariat Rządu w grudniu 1939 r. wszedł do SZP-ZWZ) Adam Turel, reprezentujący kpt. Piotra Dąbrowskiego Karol Rusiński, dowódca stuosobowej siatki konspiracyjnej działającej w powiatach białostockim i łomżyńskim ppor. Jan Buczyński, kwatermistrzyni organizacji Stemlera Maria

Lisowa, por. Stanisław Kamiński i Gerard Rusiecki z grodzieńskiej POW oraz por. Sławomir Zdanowicz. Turel powiadomił zebranych, że dowództwo polskiej konspiracji znajduje się w Paryżu, a organizacja wileńska przez placówkę w Sztokholmie pozostaje z nim w stałej łączności. Zakomunikował, że okręgi ZWZ budowane na obszarach włączonych do sowieckiej Białorusi mają podlegać dowództwu ZWZ w Wilnie, i przekazał polecenie, że konspiracja na Białostocczyźnie ma być scalona pod jego tymczasowym kierownictwem. Docelowo dowództwo miał objąć kpt. Dąbrowski, wytypowany na to stanowisko przez wileński ZWZ. Turel nakazał przystąpić do organizowania sztabu Okręgu Białystok ZWZ, który zamierzano powołać po dostarczeniu przez Turela i Dąbrowskiego przysłanych z Paryża instrukcji, ok. 20 stycznia 1940 r.

Następnego dnia Turel przedstawił Stemlerowi por. Kazimierza Szmidta i Bogdana Szubałę jako dowódców białostockiej siatki konspiracyjnej, po czym poinformował ich, że wszelkie rozkazy i instrukcje otrzymywać będą od Stemlera. Podczas pobytu w mieście Adam Turel spotkał się też z Janem Lipką i powiadomił go o decyzji zjednoczenia konspiracji i planowanym powrocie z Wilna kpt. Dąbrowskiego. Jan Lipka w listopadzie 1939 r. w Białymstoku zaczął tworzyć Związek Walki Czynnej o Niepodległość Polski. Był również związany z Piotrem Dąbrowskim. W kwietniu 1940 r. Jan Lipka został aresztowany. Z zagarniętych dokumentów wynika, że organizacja obejmowała Białystok, Grodno oraz rejony czyżewski, łapski, zambrowski i łomżyński. Poszczególni członkowie byli w Brześciu, Baranowiczach, Łucku, Warszawie i Lublinie. Organizacja powstała w listopadzie 1939 r. i liczyła 202 członków.[2]

W trzeciej dekadzie stycznia 1940 r. do Białegostoku z Grodna przyjechali por. Mieczkowski i kurier lwowskiego ZWZ-1 por. Jerzy Kopczyński. Wysłannik ze Lwowa powiadomił Stemlera, że zgodnie z instrukcjami nadesłanymi z Paryża w Białymstoku ma się mieścić siedziba Obszaru ZWZ na tereny włączone do Białoruskiej SRS, natomiast łączność z władzami na uchodźstwie, za pośrednictwem dróg kurierskich prowadzących na Węgry, zapewni lwowski ZWZ-1. Na uwagę Stemlera, że białostocka siatka ma kontakt z Wilnem i Warszawą, Kopczyński kategorycznie zażądał, by cała łączność z Paryżem szła przez Lwów. Poinformował też, że w najbliższym czasie oficer mający objąć stanowisko komendanta Obszaru Białystok ZWZ przyjedzie z Lwowa, do tego momentu pracami ZWZ ma kierować Stemler. Wówczas Stemler nawiązał łączność z działającymi na Białostocczyźnie Batalionami Śmierci Strzelców Kresowych i Legią Podlaską. 13 lutego 1940 r. powrócił z Lwowa wysłany tam Karol Rusiniak i razem z nim przybył wysłannik lwowskiego ZWZ-1 Wróblewski vel Saks. Dzień lub dwa później w Białymstoku ponownie pojawił się por. Kopczyński, któremu tym razem udało się spotkać z komendantem «Janem». Nie znamy przebiegu rozmowy, kurier ZWZ-1 musiał być jednak niezadowolony, gdyż następnego dnia podzielił się ze Stemlerem opinią, że «Jan» nie nadaje się na komendanta Obszaru Białystok ZWZ i trzeba znaleźć kogoś innego na to stanowisko. 23 lutego 1940 r., zaledwie trzy dni po odjeździe Kopczyńskiego, Stemler został aresztowany. Na przełomie lutego i marca 1940 r. w rękach NKWD znalazło się wiele osób z siatki Stemlera i Lipki. Tym samym siatka aspirująca do objęcia z ramienia ZWZ dowództwa nad konspiracją na Białostocczyźnie przestała istnieć. Część pozostających na wolności członków związała się wówczas z drugim ośrodkiem dowódczym ZWZ, powstałym z inicjatywy Franciszka Ślęczki «Kraka».[3]

W połowie października 1939 r. «Krak» wyjechał do Warszawy, spotkał się z dowództwem SZP i podporządkował mu stworzoną w Białostockiem siatkę. Mniej więcej w tym samym okresie w Białystok z Warszawy przybył wysłanik Komendy Głównej SZP major Stefan Drewnowski, ps. «Brzoza», i zkontaktował się z kapitanem Henrykiem Koppelem, ps. «Henryk», który razem z por. Antonim Iglewskim, ps. «Susło», «Nieczuja», «Antoni Mazecki», od końca września 1939 r. tworzył organizację Armia Polska w Kraju – odcinek Łomża-Grodno. Zdaniem niektórych badaczy Iglewski był zastępcą Ślęczki, ale sam on w zeznaniach, złożonych w NKWD, «Kraka» nie wymieniał.[4] Według wszelkiego podobieństwa z momentu spotkania z Drewnowskim Armia Polska w Kraju – odcinek Łomża-Grodno została przekształcona w SZP, a później w ZWZ. Drewnowski naznaczył Koppela komendantem powiatu łomżyńskiego, a ten z kolei proponował Iglewskiemu zostać jego zastępcą. Razem oni mianowali 18-20 gminnych komendantów. 20-22 listopada 1939 r. Koppel wyjechał do Generalnego Gubernatostwa, a funkcje komendanta przekazał Iglewskiemu.[5] W początku grudnia 1939 r. Iglewski na rozkaz Komendy Głównej SZP przybył do Warszawy pod adresem, wskazanym przez Drewnowskiego, złożył meldunek o przeprowadzonej pracy i otrzymał instrukcje o dalszym poszerzaniu szeregów organizacji w związku z możliwością zbrojnego powstania na wiosnę 1940 r. Pomimo tego uzyskał adres punktu przeżutowego w Ostrowie Mazowieckim na terenie okupacji niemieckiej, który utrzymywał Tadeusz Ciemiński. Tę drogą na teren Okręgu Białostockiego przybyło, co najmniej, trzech kurierów: w marcu 1940 r. – Jurgens, w końcu kwietnia lub na początku maja – por. Dańko, ps. «Jan», «Janusz», i ppor. Marian Szklarski, ps. «Stefan». Iglewski powrócił do Białegostoku 10 grudnia 1939 r. i mianował na swego zastępcę Franciszka Skowronka, znanego mu od października 1939 r. Według innej wersji Koppel swoje pełnomecnictwa przekazał mjr Feliksowi Banasińskiemu, a Iglewski pozostał u Banasińskiego zastępcą i szefem sztabu. Historia z Banasińskim pozostaje w dużej mierze niezrozumiałą, ponieważ nie ma dokładnych danych ani o jego działalności, ani o jego dalszym losie: czy to on odszedł od organizacji i później został aresztowany, czy to »»»

»»» przedostał się do Generalnego Gubernatorstwa. W dokumentach NKWD, zawierających dość pełną informację o Białostockim Okręgu SZP-ZWZ, nazwisko Banasińskiego na wymienia się. W każdym bądź razie, przyjmując tę wersję do uwagi, musimy przyznać, że od grudnia 1939 r. funkcje Komendanta Okręgu Białystok SZP-ZWZ faktycznie zaczął pełnić por. Antoni Iglewski, nawet gdy formalnie nie posiadał takich pełnomocnictw. Według słów Iglewskiego, w marcu 1940 r. przybył do niego z listem od Drewnowskiego niejaki Jurgens, który miał objąć stanowisko komendanta, dał jednak wysoką ocenę pracy Iglewskiego i odjechał do Warszawy.[6] Kilku dni później przyjechali z Warszawy kurierze Dańko, ps. «Jan», «Janusz», i Marian Szklarski, ps. «Stefan». Na zadanie Iglewskiego Szklarski wkrótce wrócił do Warszawy z prośbą zamienić «Nieczuja» na stanowisku komendanta inną osobą, lecz przywiózł mu od Roweckiego oficjalne mianowanie na komendanta pięciu powiatów. Ten dokument podczas aresztowania został odebrany blizkiemu współpracownikowi Iglewskiego Aleksandrowi Polance (w dokumentach NKWD występuje jako Aleksander Podhorski, ps. «Kalikst»). Według kopii, przechowywanej w Narodowym Archiwum Republiki Białoruś, na szarym jedwabie było napisane: «Z.W.Z. 24.IV.40.1.V.41... Mianuję «Nieczuja» komendantem Z.W.Z. na teren powiatów: Łomża, Ostrów Mazowiecki, Szczuczyn, Bielsk, Białystok». Powinne podporządkować się wszystkie organizacje niepodległościowe Rakoń».[7] Według wszelkiego prawdopodopieństwa na Komendanta Okręgu zamierzano naznaczyć kogoś innego, ale na ten moment takiej możliwości nie było. «Nieczuja» trzeba było zamienić chociażby dlatego, że posiadał niewysoki stopień wojskowy – był porucznikiem. Tak czy owak Iglewski otrzymał oficjalne pełnomocnictwa i kontynuował działalność – w maju 1940 r. został stworzony sztab Białostockiego Okręgu ZWZ. W jego skład weszli: zastępca Iglewskiego por. Alfred Dyankiewicz (Dziankiewicz), ps. «Fred», «Henryk», (do wiosny 1940 r. dowodził drugim obwodem Lwowskiego ZWZ-1, potem, ratując się przed aresztowaniem, przybył do Białegostoku), szef sztabu i kierownik organizacyjnego oddziału por. Stefan Stawecki, ps. «Plewe», kierownik oddziały wywiadu ppor. Marian Szklarski, ps. «Stefan», «Basiewicz», «Adam Cysik», kierownik oddziału łączności Jadwiga Bury, ps. «Sabina», «Joanna». Według innych danych w sztabie nie było Dyankiewicza i Staweckiego, ale był Stanisław Głębocki, ps. «Stanisław». Co prawda, przypisywano mu pseudonim «Plewe», który na samej sprawie wykorzystywał Stawecki, i pseudonim «Ekkert», który w innych źródłach nie występuje.[8] Dziwnym jest również to, że w dokumentach NKWD Głębocki figuruje jako jeden z czołowych działaczy Okręgu Białostockiego, a w zeznaniach Iglewskiego, gdzie są wymienione wszystkie powyżej wskazane osoby, wzmianki o Głębockim nie ma.

Pierwszym Komendantem Obszaru nr 2 Białystok miał zostać gen. Mieczysław Boruta-Śpiechowicz, ps. «Kopa», który, jednak, podczas przekroczenia granicy był aresztowany, i od 4 listopada 1939 r. przebywał w więzieniu w Stanisławowie. 19 marca 1940 r. na rozkaz Naczelnego Wodza WP z Paryża do Lwowa przybył ppłk dypl. Stanisław Pstrokoński, występujący pod pseudonimem Stefana Łozińskiego, w charakterze p.o. Pomocnika Komendanta okupacji sowieckiej. Po uporządkowaniu organizacji wojskowych na terenie Obszaru nr 3 Pstrokoński powinien był udać się do Białegostoku celem zorganizowania tam Obszaru nr 2, lecz 21 czerwca 1940 r. we Lwowie również został aresztowany.[9]

Na początku maja 1940 r. organizacja ZWZ Okręgu Białostockiego była częściowo zlikwidowana przez NKWD na terenie rejonów Łomża, Śniadów, Zambrów i Czyżew. Przy końcu czerwca 1940 r. w Radziłowie rejonu jedwabnowskiego z rąk milicjanta zginął Stanisław Głębocki, ps. «Stanisław».

W sierpniu 1940 r. Iglewski za pośrednictwem Stefana Drewnowskiego spotkał się z Roweckim i otrzymał instrukcje dalszej pracy. O tej samej porze, tylko innym szlakiem, do Warszawy wyruszył por. Dańko i więcej na teren Białostocczyzny «Janusz» nie wracał. Iglewski wrócił do Białegostoku w pierwszej połowie września 1940 r., a kilka dni później w ślad za nim z Komendy Głównej ZWZ przybyła kurierka «Bronka» z wytycznymi dla Iglewskiego, potrzebującymi w razie konflikta między Niemcami a ZSRS zajmować neutralną pozycje, Polakom unikać mobilizacji do Armii Czerwonej i jakiejkolwiek współpracy z obydwiema stronami.[10] W celu wzmocnienia Białostockiego Obszaru i Okręgu w sierpniu 1940 r. do Białegostoku został skierowany ppor. Aleksander Polanko czyli Podhorski, ps. «Kalikst» (Aleksandra Polanko co najmniej dwa razy już spotykaliśmy w dziejach Okręgu Białostockiego – najpierw w Grodnie, potem jako członka sztabu Okręgu w Białymstoku. Być może opuszczał Białostocczyznę, a później wracał).

Według zeznań złożonych w NKWD przez Antoniego Iglewskiego, jesienią 1940 r. struktury organizacji zostały stworzone w siedmiu powiatach: augustowskim, białostockim, bielskim, łomżyńskim, sokólskim, szczyczyńskim, wysokomazowieckim. Nieorganizowane pozostawały obwody grodzieński i wołkowyski.[11]

W noc z 15 na 16 października 1940 r. za pomocą Stanisława Gwiazdowskiego, który był sowieckim agentem «Szczurem», zostali aresztowani członkowie sztabu Okręgu ZWZ Białystok Jadwiga Bury i Marian Szklarski. W końcu października 1940 r. przybył do Białegostoku skierowany tu przez Stefana Roweckiego na stanowisko komendanta Obszaru i Okręgu Białystok podpułkownik Józef Spychalski, ps. «Maciej Samura», «Ścibór». Towarzyszyli mu major Władysław Liniarski, ps. «Mścisław» i kapitan Janusz Szulc-Szlaski, ps. «Prawdzic», «Borsuk», którzy objęli odpowiednie kierownictwo oddziałami operacyjnym i wywiadu i kontrwywiadu

sztabu Okręgu. Podczas inspekcji siatki konspiracyjnej w obwodzie Białostockim 17 listopada 1940 r. Józef Spychalski, Antoni Iglewski, komendant obwodu białostockiego Tadeusz Markowski , ps. «Ludwik», i jeszcze dwaj członkowie z kierownictwa Obwodu Białostockiego zostali aresztowani. Naczelnik UNKWD obwodu białostockiego S. Bielczenko w swoich wspomnieniach twierdził, że aresztowanie te stało możliwym na skutek współpracy z NKWD wcześniej zatrzymanego Mariana Szklarskiego, lecz w materiałach NKWD, przeanalizowanych przez autora niniejszego artykułu, potwierdzenia tej tezy znaleźć nie udało się, a zapis z 8 listopada 1940 r. głosi, iż Szklarski i Bury obszernych zeznań nie złożyli.[12] W zaistniałej sytuacji w Tyborach około Zambrowa został sformowany sztab Obszaru i Okręgu Białostockiego w nowym składzie. Obowiązki komendanta Obszaru Białystok i kierownika drugiego oddziału wywiadu zaczął pełnić kpt. Janusz Szulc-Szlaski. Kierownictwo Okręgiem Białystok i trzecim operacyjnym oddziałem zostało powierzone W. Liniarskiemu, kierownictwo sztabem i pierwszym organizacyjnym oddziałem – A. Polance, czyli Podhorskiemu, czwartym sanitarno-gospodarczym – S. Staweckiemu, piątym oddziałem łączności – Z. Borkowskiej, ps. «Marta». [13] «Marcie» udało się nawiązać łączność z ZWZ-1 we Lwowie i komendantem Wileńskiego Okręgu ZWZ Nikodemem Sulikom. 7 stycznia 1941 r. do Lwowa został skierowany były zastępca Iglewskiego por. Alfred Dyankiewicz, ps. «Fred». We Lwowie Dyankiewicz wpadł w ręce NKGB, lecz został wypuszczony pod warunkiem znajdowania się we Lwowie, w przeciwnym wypadku grożono jako zakładnika rozstrzelać jego brata. Cała ta historia mocno przypomina wydarzenia, które miały miejsce z innymi członkami polskiego podziemia w ich stosunkach z sowieckim aparatem bezpieczeństwa. Wypuścić Dyankiewicza enkagebiści mogli tylko w dwóch wypadkach: albo zmuszono go do współpracy, albo chciano wykorzystać go jako przynętę. W Komendzie Głównej ZWZ podejrzewano, że «Fred» od samego początku w Białostockim Okręgu pracował na zadanie komendanta lwowskiego ZWZ-1 Macielińskiego, współpracy którego z sowieckim aparatam bezpieczeństwa w KG latem 1941 r. już prawie nikt nie podważał.[14] Jerzy Węgierski nie wykluczał, że Dyankiewicza mógł wysłać do Białegostoku Edward Gola z lwowskiego ZWZ-2, również współpracujący z NKWD-NKGB. Należy jednak zauważyć, iż w dostępnych na dzień dziesiejszy dokumentach NKWD nie ma żadnej wzmianki o Dyankiewiczu jako osobie, wykonującej zadania sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. W każdym bądź razie decyzja o nawiązaniu łączności z lwowskim podziemiem, które prawie calkiem znajdowało się pod kontrolem sowieckich służb specjalnych, była bardzo ryzykowną. 6 czerwca 1941 r. «Fred» zdecydował się na przejście granicy i przeniósł się na teren Generalnego Gubernatorstwa.

Niepowodzeniem zakończyła się również próba nawiązania kontaktów z komendantem Okręgu Nowogródzkiego Adamem Obtułowiczem, ps. «Leon», który miesiąc później po swym aresztowaniu w niewyjaśnionych okolicznościach w listopadzie 1940 r. znów pojawił się w Białymstoku. W swoich wspomnieniach Janusz Szulc-Szlaski pisze o propozycji przerzucenia Obtułowicza na teren okupacji niemieckiej, czego Obtułowicz odmówił. [15]Z raportu zaś, który Janusz Szlaski pisał w momencie aresztowania w 1941 r. i kopia którego znajduje się w Narodowym Archiwum Republiki Białoruś w Mińsku, wynika, że właśnie o to ubiegał Adam Obtułowicz, ponieważ starał się ujść spod obserwacji sowieckich organów bezpieki, które zmusiły go do współpracy. Szlaski obawiając się prowokacji nie nawiązywał z nim kontaktów.[16] Tak więc, nie znalazłszy kontaktów w Białymstoku, Obtułowicz powrócił do Grodna, gdzie trafił w pole widzenia pracowników NKWD. Próbując ujść, otworzył ogień i znajdując się w sytuacji bez wyjścia, popełnił samobójstwo. Według nieoficialnej wersji został zastrzelony przez jednego z enkawudystów. Aresztowano ludzi, którzy utrzymywali z nim kontakty.[17] Blizki współpracownik Obtułowicza Kański, ps. «Powała», wbrew instrukcjom Roweckiego, nie oddał się do dyspozycji «Prawdzica», lecz związał się z lwowskim ZWZ-2. Nic nie wskazuje również na to, by komendant Obszaru Białystok ZWZ zdołał skontaktować się z komórkami ZWZ na Polesiu.

Funkcje komendanta Obszaru Janusz Szlaski pełnił zaledwie dwa miesiące. 18 stycznia 1941 r. w Grodnie został aresztowany kierownik sztabu Białostockiego Okręgu ZWZ Aleksander Polanko, ps. «Kalikst», a 21 stycznia aresztowano Janusza Szlaskiego. W moment aresztowania pisał wyżej wymieniony raport, w którym wskazywał, że organizuje powiat i miasto Białystok, powiaty Szczuczyn, Sokółkę, Grodno. Jeszcze do jego przybycia zostały zorganizowane powiaty Łomża, Wysokie Mazowieckie, częściowo Bielsk. Ostatnie miejsca Okręgu nazywał nieruszonymi.[18] W tym samym dniu, co i Szlaski, została aresztowana również Zofia Borkowska, ps. «Marta», kierownik oddziału łączności w sztabie okręgu. Na woli pozostało dwuch członków sztabu – mjr W. Liniarski, który od stycznia 1941 r. zaczął pełnić obowiązki komendanta Białostockiego Obszaru i Okręgu, i Stefan Stawecki, ps. «Plewe», który objął dowództwo sztabem. Na czele oddziału łączności stał Jan Zieliński, ps. «Wieloryb». Organizacja została przemianowana w Polskę Organizację Wolności. Dowództwo próbowało naprawić sytuację, naznaczając na miejsca aresztowanych kierowników innych członków organizacji, lecz z powodu obecności w siatce konspiracyjnej agentów NKWD powstrzymać wsypy było bardzo trudno. Zastępcą komendanta obwodu białostockiego był agent «Aleks», członkiem sztabu organizacji miasta Łomża był agent «Matros», komendantami rejonowymi w powiecie szczuczyńskim byli agenci «Szczur» i «Sierow». 9 czerwca 1941 r. «Aleks» doprowadził do aresztowania Stefana Staweckiego. W okresie »»»

»»» od stycznia do czerwca 1941 r. funkcjonariusze sowieckiego aparatu bezpieczeństwa ujęli również wielu komendantów obwodów, rejonów, placówek i członków różnego szczebla sztabów.

Pierwszym komendantem Obwodu Białostockiego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, był Tadeusz Makowski, ps. «Ludwik», a jego zastępcą – Roman Mendelewski, ps. «Janusz». Poczynając z marca 1940 r. działalność obwodowej siatki nadzorował wyżej wymieniony por. Alfred Dyankiewicz. 17 listopada 1940 r. Tadeusz Makowski został aresztowany. Wkrótce uwięziono jeszcze sześciu komendantów rejonów: Tadeusza Bernackiego, Witolda Kożeckiego, Mieczysława Pogożelskiego, Leona Sosnowskiego, Wacława Szaniawskiego i Piotra Wróbla.[19] Na skutek aresztów komendant Okręgu Białostockiego Janusz Szulc-Szlaski rozkazał zawiesić działalność obwodu. W lutym 1941 r. obwód odnowiono i, według zeznań Władysława Brulińskiego, na jego czele stał mianowany przez Liniarskiego niejaki «Władek» (pseudonim nierozszyfrowany – S.S.). Dalszy los «Władka» nie jest znany. Od końca marca 1941 r. do momentu aresztowania 19 kwietnia 1941 r. komendantem obwodu był Władysław Bruliński, ps. «Oskar».[20]

Komendantem Obwodu Grodzieńskiego ZWZ o kryptonimie «Korwin», «Jaszczur», według danych Zdzisława Gwozdka, był najpierw kpt. Stanisław Siedlecki, ps. «Hańcza», a po nim Wojciech Jakubczyk, ps. «Korwin».[21] Razem z tym ksiądz Stanisław Borowczyk, proboszcz parafii w Adamowiczach koło Grodna, informuje, że w listopadzie 1939 r. wstąpił do tajnej organizacii wojskowej i złożył przysięgę na ręce porucznika Liwskiego, komendanta Obwodu Grodno. Sam ksiądz uważał się za żołnierza ZWZ, ale czy naprawdę była ta organizacja SZP-ZWZ powiedzieć trudno. Zdaniem autora niniejszego artykułu zarówno ksiądz Borowczyk, jak i por. «Liwski», a był to według wszelkiego prawdopodobieństwa, Wacław Iwanowski, ps. «Liwski», «Brejk», raczej należeli do Polskiej Organizacji Wojskowej, a nie do ZWZ.[22] O tym okresie działalności SZP-ZWZ w Grodnie prawie nic niewiadomo, za wyjątkiem tego, że po śmierci w Grodnie Komendanta Okręgu Nowogródzkiego Adama Obtułowicza został aresztowany komendant grodzieńskiej organizacji ZWZ Edward Mazurkiewicz (w polskich źródłach taka osoba nie występuje). W meldunku z dnia 7 marca 1941 r. do sekretarza KC KP(b)B Ponomarenki ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego BSRS Canawa donosił o aresztowaniu w Grodnie pięciu komendantów rejonów ZWZ. Byli to: Adolf Puchalski, Ignacy Ejsmont, Mieczysław Sygilewski, Antoni Perko, Stanisław Nizeol.[23] Wielce prawdopodobnie, iż była to siatka powiązana z Obtułowiczem, który nie bacząc na mianowanie go komendantem Okręgu Nowogródzkiego wybrał na siedzibę Grodno.

W lutym 1940 r. funkcje komendanta Obwodu Sokółka zaczął pełnić oficer z nazwiskiem Parol lub Barol, ps. «Bosak», oficialną nominację na komendanta on otrzymał dopiero w maju 1940 r. Poczynając z sierpnia 1940 r. ZWZ w Sokółce tworzyli Aleksander Polanko vel Podhorski i Stefan Doliński, obydwaj później aresztowani.[24] Na podstawie zeznań Brulińskiego można stwierdzać, że w kwietniu 1941 r. komendantem obwodu został Czesław Gołębiowski, ps. «Bosy», a poprzedni komendant «Bosak» 20 kwietnia 1941 r. na rozkaz Liniarskiego odbył w Wołkowysk, gdzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, miał objąć komendę obwodu.[25]

Jeszcze mniej informacji posiadamy o Wołkowyskim Obwodzie ZWZ. Według danych Zdzisława Gwozdka, pierwszym komendantem obwodu był nieznany z nazwiska «Szkolnik». Przy końcu 1940 r. organizacja została rozbita. W lutym 1941 r. pełnić funkcje komendanta zaczął Stefan Stawecki, ps. «Plewe», który jednocześnie był szefem sztabu Obszaru i Okręgu ZWZ Białystok.[26] Organizację faktycznie trzeba było tworzyć od nowa. W kwietniu 1941 r., jak już było powiedziano wyżej, Staweckiego zamienił Parol lub Barol, ps. «Bosak».

Na teren powiatu wysokomazowieckiego w styczniu 1940 r. przybyli porucznicy Jan Tabortowski, ps. «Kusy», i Czesław Gołębiowski, ps. «Bosy». «Kusy» skoncentrował swe wysiłki na terenie powiatu bielskiego, a «Bosy» stał na czele ZWZ w powiecie wysokomazowieckim. 1 lipca 1940 r. Czesław Gołębiowski otrzymał oficjalną nominację na komendanta Obwodu Wysokie Mazowieckie. Jego zastępcą został Władysław Fronczek, ps. «Krzywda», «Zbigniew». Według danych Rafała Wnuka, na tym stanowisku «Bosy» pozostawał aż do momentu napadnięcia Niemiec na ZSRS, a jego siatka nie doznała większych wsyp.[27] W dokumentach NKWD zaś, na podztawie zeznań Brulińskiego, stwierdzono, że «Bosy» w początku 1941 r. dostał nominację na komendanta Obwodu Sokółka.

W powiecie łomżyńskim jesienią 1939 r. zaczęli działalność konspiracyjną por. Franciszek Skowronek, ps. «Jackowski», «Franciszek», i por. Stanisław Cieślewski, ps. «Lipiec», «Wąsik». Na początku 1940 r. Skowronek został mianowany na komendanta Obwodu Łomżyńskiego, a jego zastępcą do stycznia 1941 r. był Jan Buczyński vel Jan Bużyński vel Eugeniusz Czaskowski, ps. «Zaręba», który po rozbiciu organizacji Stemlera nawiązał łączność z Iglewskim i Skowronkiem. Na czele rejonu Łomża-miasto stał por. Czesław Zaborowski, ps. «Mściwój». W maju 1940 r. organizacja w Łomży częściowo została rozbita, aresztowano 46 osób, w tym «Mściwoja». Jesienią 1940 r. Skowronek polecił Władysławowi Brulińskiemu, ps. «Oskar», któremu udało się ocaleć podczas aresztowań, odnowić organizację w mieście. 2 marca 1941 r. grupa operacyjna NKGB podjęła się próby aresztowania Skowronka, lecz on otworzył ogień i został zabity.[28] Stanowisko komendanta obwodu objął Stanisław Cieślewski, ps. «Lipiec», «Wąsik», a jego zastępcą na kilka tygodni został Władysław Bruliński. W marcu

1941 r. Bruliński otrzymał nominację na komendanta Obwodu Białystok, a dowództwo rejonem Łomża-miasto przekazał swemu zastępcy Edwardowi Tyszce, ps. «Leliwa». Według innej wersji, zastępcą Brulińskiego w Łomży był Franciszek Franus, ps. «Bełza». Po aresztowaniu w kwietniu lub w maju 1941 r. E.Tyszki, funkcję komendanta miasta przejął Roman Kołodziejczyk. Nie wiadomo co się stało z Kołodziejczykiem, lecz w czerwcu 1941 r. Cieślewski, próbując odnowić siatkę w Łomży, skontaktował się z jednym z komendantów miejskich plutonów w celu przekazania dla Franciszka Bełzy nominacji na komendanta miasta. Ów komendant okazał się sowieckim agentem «Matrosem», Cieślewski zatem 13 czerwca 1941 r. po spotkaniu z Bełzą został po cichu aresztowany, a Bełzę poddano pilnej obserwacji, ponieważ nie sprawiało to większych trudności – «Matros» był mianowany na jego zastępcę.[29]

Pierwsze organizacje konspiracyjne w powiecie grajewskim pojawiły w październiku 1939 r. Według danych Jana Orzechowskiego, organizacje te połączył w obwód ZWZ Szczuczyn-Grajewo ppor. Stanisław Koniuszy, ps. «Stanisław», «Jastrząb», który dowodził obwodem do marca 1941 r. Jego zastępcą najpierw był Marian Kapelański, ps. «Kret», a od połowy 1940 r. – Franciszek Warzyński. Natomiast Iglewski na przesłuchaniu w NKWD twierdził, że w powiatach augustowskim i szczuczyńskim komendantem ZWZ był ww. Alfred Dyankiewicz. Przyjmując do uwagi to, że Koniuszy w połowie 1940 r. był członkiem sztabu Obwodu Łomża i stał na czele grupy propagandysko-wywiadowczej, jest wielce prawdopodobnie, iż dowództwo obwodem Szczuczyn-Grajewo on przekazał Dyankiewiczowi, tym bardziej, że w strukturze Okręgu Białostockiego tereny powiatów Augustów i Szczuczyn-Grajewo stanowiły jeden obwód. Na czele jego w drugiej połowie 1940 r. stał członek Komendy Obszaru Białystok por. Stawecki, ps. «Plewe».[30]Według danych NKWD, przynajmniej w październiku 1940 r. komendantem szczuczyńskiej powiatowej organizacji był Stanisław Gwiazdowski ze wsi Klimaszewnica. Aresztowano go po cichu i zwerbowano na agenta «Szczura». Podczas przesłuchania Gwiazdowski twierdził, że został mianowany na komendanta powiatu w sierpniu 1940 r. przez Mariana Szklarskiego.[31] W styczniu 1941 r. Liniarski mianował komendantem Obwodu Grajewo Jana Buczyńskiego, który zmienił na tym stanowisku czy to Staweckiego, czy to Gwiazdowskiego. Buczyński spotkał się z Bolesławem Rogowskim i za jego pomocą zaczął odnawiać kontakty w obwodzie. Na swego zastępcę Buczyński mianował Władysława Tarnackiego, a na komendantow rejonów Radziłów, Szczyczyn i Jedwabno odpowiednie Henryka Rogowskiego, ps. «Szafran», Olszewskiego, ps. «Brzeźnik», i Wincentego Bukowskiego, który pozostawał na swoim stanowisku do napadnięcia Niemiec na ZSRS. 22 kwietnia 1941 r. na skutek tego, że Olszewski i Gwiazdowski byli agentami NKGB «Sierowym» i «Szczurem», po kontakcie z nimi Jan Buczyński i Władysław Tarnacki zostali po cichu aresztowani. Na początku maja 1941 r. Liniarski naznaczył komendantem Obwodu Szczuczyn-Grajewo Stanisława Koniuszego, a jego zastępcą – komendanta gminy Szumowo Józefa Popławskiego, ps. «Różałowski». Po kontakcie z Gwiazdowskim 24 maja 1941 r. «Jastrząb» i «Różałowski» zostali otoczeni grupą operacyjną NKGB. Wykorzystując pistolety i granaty, próbowali przebić się przez otoczenie, lecz nie zdoleli tego zrobić i popełnili samobójstwo. Wydarzenie te znalazło odbicie w meldunku Roweckiego z października 1941 r., gdzie Koniuszy i Popławski występują jako komendant Obwodu Augustów i jego zastępca. Według niektórych danych, «Jastrząb» i «Różałowski» przybyli do Gwiazdowskiego z rozkazem objąć dowództwo Obwodem Szczuczyn-Grajewo. Z tego powodu można założyć, że na ten moment otrzymali nominację w Obwód Augustowski, albo od początku ją mieli, a informacja o naznaczeniu ich w Obwód Szczuczyn-Grajewo jest mylną. Przyjmując do uwagi te dane, należy uznać, iż w przededniu wojny niemiecko-sowieckiej Obwód Szczuczyn-Grajewo albo pozostał bez komendanta, albo na jego czele stał sowiecki agent «Szczur».

Na terenie powiatu augustowskiego największą organizacją podziemną była Polska Armia Wyzwolenia (PAW). U jej źródeł stali Mieczysław Borkowski i Edward Stankiewicz, ps. «Dawer».[32] Na początku 1940 r. PAW podporządkowała się ZWZ, lecz z zachowaniem znacznej autonomii. Możliwe, że łączność z ZWZ utrzymywał Borkowski, a Stankiewicz, po areszcie Borkowskiego w marcu 1940 r., traktował ją dość wolno. W kwietniu 1940 r. na zebraniu komendantów placówek Stankiewicz został wybrany na komendanta rejonu augustowskiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, owa autonomia niepokoiła Iglewskiego i z tego powodu wiosną 1940 r. on polecił stworzenie Obwodu Augustów Dyankiewiczowi, ps. «Fred». Zastępca Stankiewicza Antoni Połubiński w swoich zeznaniach w NKWD wspominał niejakiego oficera z Białegostoku, który w czerwcu 1940 r. przyjeżdżał do Stankiewicza, ale czy był to «Fred» nie wiadomo. Potym przyjeżdżał Marian Szklarski, ale «Dawera» wówczas nie było na miejscu, i Szklarski prowadził rozmowę z Grocholskim z Suwałek, proponującego Polakom współpracę z niemieckim wywiadem, po czym Szklarski, według słów Iglewskiego, przerwał rozmowę i odjechał z powrotem. Dla Komendy Okręgu Białostockiego PAW pozostawała nie zupełnie swoją strukturą, chociaż komendanci tej ostatniej nie wątpili w to, że są składową częścią ZWZ. W drugiej połowie 1940 r. Dyankiewicz został odwołany ze swego stanowiska, ale i następni komendanci nie zdoleli utrwalić łączności pomiędzy PAW a Komendą Okręgu. Wiosną 1941 r. został tam wysłany ww. Stanisław Koniuszy, który miał uporządkować pracę konspiracyjną, w tym, na pewno, i w sprawie niedopuszczalności współpracy z Niemcami. 24 maja 1941 r. »»»


Franciszek Ślęczka


Antoni Iglewski


Janusz Szulc-Szlaski


Władysław Liniarski


Piotr Dąbrowski


Józef Spychalski


Władysław Bruliński


Jan Tobartowski


Stanisław Cieślewski


Jan Buczyński

»»» Koniuszy zginął i celu owego zatem nie osiągnął.

Podsumowanie. Okręg Białostocki SZP-ZWZ w okresie 1939-1941 był najbardziej rozbudowanym pod względem organizacyjnym i ilościowym okręgiem na terenach północno-wschodnich Polski, włączonych w skład ZSRS. ZWZ na Białostocczyźnie od początku budowano jako konspirację wojskową i decydujący wpływ na jej kształt wywarli nie liderzy polityczni, lecz zawodowi wojskowi, w tym oficerowie dywersji bojowej. Według zeznań Komendanta Okręgu Antoniego Iglewskiego, jesienią 1940 r. szeregi organizacji liczyły 6 tys. członków, w tym 39 oficerów, 81 podchorąnżych, 1145 podoficerów, 4716 szeregowych. Oprócz męszczyzn do oranizacji należało 110 kobiat.[33] Płk Rowecki z kolei w swoim meldunku stan ilościowy Białostockiego Okręgu ZWZ określal na 6 oficerów zawodowych, 22 oficerów rezerwowych, 37 podchorążych, 960 podoficerów i 3 tys. szeregowych.[34] Nie wiadomo z jakiego źródła płk Rowecki zaczerpnął tę informację, ale ona mocno się różni od danych Iglewskiego. Możliwe, że następca Iglewskiego płk Spychalski zdążył odesłać Roweckiemu niektóre materiały, sporządzone w czasie przeprowadzenia inspekcji okręgu. Zdaniem Rafała Wnuka dane Iglewskiego są zawyżone, bo najprawdobodobniej zostały oparte na informacji komendantów obwodów, którzy mogli wyolbrzymiać własne osięgnięcia, a Roweckiego są zaniżone, bo Spychalski nie zdążył przeprowadzić całkowitej inspekcji. Na samej sprawie liczba konspiratorów w Białystockiem mogła wynosić 4 – 5 tysięcy.[35] Naczelnik Urzędu NKGB obwodu białostockiego S. Bielczenko w marcu 1941 r. uważał ZWZ i Bataliony Śmierci za największe polskie organizacje podziemne na Białostocczyźnie, i podawał ilość ich członków – ponad 5 tys. osób. Na skutek aresztowań, deportacji, śmierci i ucieczek za granicę ilość uczestników konspiracji zmalała i w czerwcu 1941 r. mogła liczyć 2 – 3 tys. W tym okresie zostało aresztowanych trzech kolejnych komendantów okręgu, wielu komendantów obwodów i rejonów, członków sztabów. Na moment wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej z Komendy Okręgu i Obszaru Białostockiego na woli pozostawał tylko Komendant Władysław Liniarski, w pięciu obwodach z dziewięciu nie było komendantów, lecz w porównaniu do innych okręgów sytuacja była lepszą, bo, nie bacząc na straty, udało się zachować struktury organizacji, a aresztowania w mniejszym stopniu dotknęły szeregowych członków.

1. Postać Witolda Koniecznego-Kowalskiego w dziejach konspiracji polskiej jest dość tajemnicza. Zdaniem Rafała Wnuka Konieczny na początku mógł współpracować z organizatorem SZP Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem i nawet współtworzyć z nim Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych (BSSK), a później przeszedł na stronę Niemców, wskutek czego za BSSK utrwaliła się reputacja organizacji pracującej na wywiad niemiecki.
2. Narodowe Archiwum Republiki Białoruś (NARB), f. 4, op. 21, t. 2076, k. 215, t. 2077, k. 1 – 5, t. 2078, k. 182.
3. Wnuk R., Za pierwszego Sowieta. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941), Warszawa 2007, s. 217
4. Gnatowski M., W radzieckich okowach (1939 – 1941), Łomża 1997, s. 176-178.
5. Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939-1941: w 2 t., Warszawa-Moskwa, 2001, s. 1030-1034.
6. Ibidem, s. 1038.
7. NARB, f. 4, op. 21, t. 2434, k. 13.
8. NARB, f. 4, op. 21, t. 2080, k. 177-178.
9. Armia Krajowa w dokumentach 1939 – 1945: w 5 t., t.1,Wrocław, Warszawa, Kraków, Łódź 1990, s. 158-159.
10. Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi..., s. 1051.
11. Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi..., s. 1040.
12. Бельченко С.С., На Белостокском направлении, в: Фронт без линии фронта, Москва 1970, с. 21-22; NARB, f. 4, op. 21, t. 2080, k. 182.
13. NARB, f. 4, op. 21, t. 2434, k. 3-5.
14. Armia Krajowa w dokumentach..., t. 2, s. 112; Archiwum Akt Nowych (AAN), AK-WSS, mf 2393/1; 203/IX 1-3, k. 13.
15. Prawdzic-Szlaski J., Nowogródczyzna w walce 1940 – 1945, Szczecin 1989, s. 29.
16. NARB, f. 4, op. 21, t. 2434, k. 37.
17. NARB, f. 4, op. 21, t. 2434, k. 1 – 3.
18. Ibidem, k. 37.
19. Ibidem, k.5.
20. Ibidem, t. 2431, k. 2, 55.
21. Gwozdek Z., Białostocki okręg ZWZ-AK, t. 1. (X. 1939 – I. 1945). Organizacja, referat materiałowy, Białystok 1993, s. 17.
22. Archiwum Zarządu spraw wewnętrznych obwodu grodzieńskiego, f. 87, op. 1, t. 4, k. 11.
23. NARB, f. 4, op. 21, t. 2434, k. 7 – 8.
24. Ibidem, t. 2431, k. 92.
25. Ibidem, t. 2432, k. 45.
26. Ibidem, t. 2431, k. 2.
27. Wnuk R., Op. cit., s. 220.
28. Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi..., s. 492.
29. NARB, f. 4, op. 21, t. 2432, k. 129 – 130.
30. Wnuk R., Op. cit., s. 255.
31. NARB, f. 4, op. 21, t. 2080, k. 179.
32. Ibidem, t. 2437, k. 2-3.
33. Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi ..., s. 1043.
34. Armia Krajowa w dokumentach..., s. 347.
35. Wnuk R., Op. cit., s. 255.

Leciał wiatr światem ciekawy, niespokojny, słuchał gwarzeń, opowiadań wód, zbóż, kwiatów polnych, drzew przydrożnych i — szumiał. Szumiał o wszystkim, co widział, co słyszał na szerokim, wielkim, na przedziwnym świecie i leciał, aż przyleciał do krainy, w wody, trawy i drzewa bogatej, która nazywa się Polesie litewskie.

Hej, przestworza wolne, przestworza rozłożyste wiatrowi prędkiemu na równinach, co skraje niebios dokoła podpierają bez przeszkód, bez zasłon. Nie uderzy się tu wiatr prędki o żadną górę ani o żaden pagórek, nie powstrzyma lotu jego żadne wysokie miasto i chyba tylko las przed nim stanie z obliczem ciemnym i nad łąkami bezkresnymi, nad rozlanymi po nich wodami zaszepcze słowo: tajemnica!

Ale dla wiatru las tajemnic nie ma. Są to dwaj przyjaciele. Przenika wiatr leśne gęstwiny od skraju do skraju i one mu wszystko, co widziały, słyszały, opowiadają. Przenikają się wzajemnie i w noce gwiaździste, w dnie od śniegu białe, w wieczory jesienne od chmur posępne, od deszczu szemrzące, wiodą ze sobą długie przyjaciół rozmowy.

Leciał tedy wiatr nad Polesiem, gdy letnie słońce miało się ku zachodowi i w blasku jego smółki na łąkach stały zarumienione jak zorze, a wody oblekały się w barwy tęczowe. Na wodach w szyby wieloramienne, w strugi leniwe rozlanych jaśniały fiolet, purpura i złoto, a nad nimi, w powietrzu, rozpościerała się cisza błękitna, głęboka.

Wiatr ciszy nie mącił, albowiem nie był z wiatrów takich, co grzmią i huczą, wstrząsają i obalają, ale z takich, co kochają świat. Latał po świecie, ażeby zbierać jego prawdy i baśnie, minione dzieje, wyronione jęki, echa staczanych walk, ażeby zbierać pyłki jego nadziei, żużle jego żalów, tony jego pieśni i nieść je w przestrzeń, w dal, w czas, w pamięci, w serca...

Przeleciał wiatr prędki nad łąkami rozległymi, łagodną pieszczotą muskając w locie rumiane smółki i czerwone szczawie, łagodną swawolą w drobne fale marszcząc tęczowe wód powierzchnie, aż rozwinęła się przed nim wstęga wody wcale niż tamte innej, cicho stojącej w korycie rękoma ludzkimi wyżłobionym.

E.Orzeszkowa, Gloria victis





Naród, który traci pamięć
przestaje być Narodem –
staje się jedynie zbiorem ludzi,
czasowo zajmujących
dane terytorium
Marszałek Józef Piłsudski

Foto Andrzej Wasilewicz